ZNACZENIE RUCHU EUCHARYSTYCZNEGO.

Jednym z najwięcej uderzających i radosnych objawów obecnej doby jest bez zaprzeczenia cześć dla Najśw. Sakramentu ołtarza. Z drobnych, prawie nieznacznych początków zrodził się ruch, który doszedł do szczytu potęgi w powszechnych kongresach Eucharystycznych. Ruch ten nie powstał skutkiem dekretów i przepisów, wydawanych z góry — zwyczajni kapłani i ludzie świeccy, przejęci czcią dla Eucharystycznego Zbawiciela, czcią, która zgadza się najzupełniej z duchem Kościoła, dali początek temu odnawiającemu świat cały nabożeństwu. Stolica apostolska oraz biskupi poznali w tem tchnienie Ducha św. Papież Leon XIII popierał gorąco ten ruch i poświęcił mu ostatnią ze swych niezapomnianych Encyklik—swój śpiew łabędzi: *Mirae caritatis* [1]). Oto początek ruchu Eucharystycznego, który w obecnych czasach tak wielkie przybrał rozmiary.

Co było powodem owego tchnienia Bożego, objawiającego się w ruchu Eucharystycznym? — pytamy, wzruszeni do głębi tym ożywczym prądem w dziedzinie uczuć religijnych. Dlaczego dziś właśnie spełnia się to dawne, gorące pragnienie Kościoła obudzenia w wiernych większej czci dla Zbawiciela, ukrytego w Najśw. Sakramencie? Odpowiedź na to dają nam tak często w obecnych czasach powtarzane słowa: *Vox temporis vox Dei.* Dla obecnej doby potrzeba było tej nadprzyrodzonej łaski. Wszak pokolenie dzisiejsze cierpi na wiele chorób, a na każdą z nich Eucharystya jest najskuteczniejszem lekarstwem.

1. W dzisiejszem pokoleniu objawia się nadmierne umiłowanie rzeczy doczesnych, światowych, a stąd zaniedbanie ży-

[1]) 28 Maja 1902.

cia duchowego. Słowa Pana Jezusa: Marto, Marto, *troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela* [2])—można z całą słusznością zastosować do dzisiejszego pokolenia. Duch czasu objawia się w niepohamowanej pogoni za korzyścią doczesną, której dopomagają „czysto ekonomiczne" dążenia z zaniedbaniem religii, w emigracyi, w wychowaniu, w bezwyznaniowych szkołach i t. p. Wobec rozpraszania sił życiowych na zewnątrz, do czego w wielkiej mierze dopomaga nieustanny postęp techniki, potrzeba nadzwyczajnego, silnego wpływu, któryby pobudził ludzi do wniknięcia w głąb własnego serca. Dokonać tego może tylko Pan Jezus w Najśw. Sakramencie ołtarza. Przygotowanie do Komunii wymaga, abyśmy wniknęli w głąb własnego sumienia. *Niechże doświadczy sam siebie człowiek* [3])—oto wyraźne przykazanie. Im częściej przystępujemy do Stołu Pańskiego, tem konieczniejszą jest nieustanna czujność nad wewnętrzną istotą.

Tę troskę o rzeczy doczesne stara się zwalczyć w nas ruch Eucharystyczny, przypominając nam ustawicznie, że *jednego potrzeba.* Odwiedzanie Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie podobnem jest do czynu Maryi, która usiadłszy u stóp Zbawiciela, słuchała pilnie Jego nauk. Dziś coraz więcej katolików garnie się za przykładem Maryi do stóp Pana Jezusa, coraz więcej pragnie słuchać, co mówi „wieczna Światłość." Zachętę, abyśmy dążyli do Jezusa, daje się słyszeć ze wszech stron; wołanie to wszakże może przynieść pomyślne wyniki tylko u tych katolików, którzy zrozumieli Eucharystycznego ducha czasu.

2. Logicznem następstwem tego rozpraszania ducha na zewnątrz, o którem mówiliśmy, jest niczem niekrępowana zmysłowość i niemoralność. Człowiek, który czuje w sobie bezbrzeżną pustkę wewnętrzną i nie wie, czem ją zapełnić, z pewnością będzie się starał przez szał i odurzenie zmysłów zagłuszyć to straszne uczucie. Wtedy to zarówno oczy, jak uszy i podniebienie będą pożądały coraz to nowych podniet i wrażeń i używanie stanie się jedynym celem życia. Stopniowo wyradza się w człowieku fałszywy sąd o wartości rzeczy i wkońcu to.

---

[2]) Łuk. X. 41.

[3]) I. Kor. XI, 28.

co dobre i moralne, uważać pocznie za nieludzkie i niemoralne, a zmysłowość i używanie za konieczne i moralne. Do tego stopnia poniżenia doszła już wielka część społeczeństwa ludzkiego, a głos przestrogi coraz więcej się rozlega nawet z pośród obozu, przeciwnego chrześcijańskiej moralności. Każdy poważnie myślący katolik od dawna przewidział i ostrzegał przed grożącem niebezpieczeństwem, zanim jeszcze bezwyznaniowe związki wystąpiły do zwalczania szerzącej się nieobyczajności. Teraz nawet obozy liberalne poznały choć w części, że tak zwana partya klerykalna słusznie ostrzegała przed niebezpieczeństwem, lecz liberałów środki zaradcze, z pomocą których pragną podnieść ogólną moralność, tylko litość wzbudzają. Albowiem w niezmiernej swej pysze i zarozumiałości podają tylko środki przyrodzone, które są niezdolne zaradzić złemu. Ta pycha wygórowana sprawia, że nie chcą pojąć, iż jedynym lekarzem, który może uzdrowić chore społeczeństwa, jest Chrystus Pan i Jego Kościół św. W Kościele tym Eucharystya jest najpewniejszym środkiem przeciwko zarazie zepsucia. A ponieważ zło przybrało wielkie rozmiary, dlatego też i ruch Eucharystyczny tak hojnie rozdziela lekarstwo. Co może skuteczniej utrzymać w karbach nadmierną zmysłowość, jeśli nie Eucharystya, która wbrew chęciom zmysłów daje tylko duchowy pokarm i to najwznioślejszy i najsłodszy? Chrystus Pan w Najśw. Sakramencie przez udzielanie nam Ciała i Krwi swej najśw. obiecuje nam uduchowienie, a nawet do pewnego stopnia udział w swej Boskiej naturze (*divinae consortes naturae* [4]), a doświadczenie dziewiętnastu wieków w Kościele katolickim wykazuje, że wezwanie to z radością było przyjmowane i cudowne wydawało owoce. Gdzie znaleźć prawdziwie cnotliwe życie chrześcijańskie, jeśli nie w rodzinach, które czczą Zbawiciela, ukrytego w Najśw. Sakramencie? Gdzie znaleźć bogobojną i cnotliwą młodzież, jeśli nie w związkach Maryańskich, które za warunek kładą co miesiąc przystępowanie do Stołu Pańskiego? Dlatego to popierać ruch Eucharystyczny, znaczy podnosić upadające społeczeństwa, dostarczać

---

[4]) II. Piotr I, 4.

im środka, z pomocą którego mogłyby podnieść się z bagna zepsucia moralnego i rozpocząć nowe życie.

3. Najśw. Sakrament nazywamy tajemnicą wiary—*Mysterium fidei.* Nie potrzebujemy chyba dowodzić słuszności tej nazwy. Kto z silną wiarą i pobożnością zgina kolano przed Najśw. Sakramentem, jak gdyby przed nim stał sam Chrystus Pan, jak niegdyś przed Piotrem w Cezarei Filipowej—ten składa bohaterski akt wiary. Żadna z tajemnic nie stawia nam tak wielkich wymagań, jak Tajemnica Eucharystyi, żadna tak nie potwierdza słów Zbawiciela, który wyrzekł: *Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli* [5]). Prof. Ruville w pięknem swem dziele: „Powrót na łono Kościoła" doskonale przedstawił znaczenie Eucharystyi właśnie pod względem tych wymagań, które stawia naszej wierze, w stosunku do innych wyznań, które nie wierzą w Eucharystycznego Zbawiciela. Nie zapominajmy przytem, że ruch Eucharystyczny jest najsilniejszą warownią przeciwko niedowiarstwu obecnej doby. Gdy kto, opierając się na nieomylnych słowach Chrystusa Pana i nieprzerwanej Tradycyi Kościoła, z czcią i uszanowaniem klęka przed Najśw. Sakramentem, można być pewnym, że jego wiara wogóle opiera się na silnych podstawach. A wszak dzisiejszy monizm, racyonalizm i materyalizm, które polegają jedynie na świadectwie zmysłów, są właśnie w najskrajniejszem przeciwieństwie do tajemnicy Eucharystyi. Z drugiej strony można twierdzić, że przy wykładzie zasad katechizmowych żadna prawda wiary nie jest łatwiejszą do wytłomaczenia dziecku, jak nauka o obecności Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie. Dlatego to Bóg przez ruch Eucharystyczny przyszedł z pomocą swemu Kościołowi w chwili, gdy niewiara i obojętność religijna doszły do najwyższego stopnia.

4. Bezduszny egoizm w połączeniu z szerzącem się niedowiarstwem opanowały narody. Nie bez wpływu pozostał również indywidualizm, czyli nauka o samopotędze jednostki. Wszystko to spowodowało rozluźnienie, a niekiedy zerwanie węzłów rodzinnych. Dożywotnie małżeństwo, jako zawiązek

---

[5]) Jan XX, 29.

organicznego życia społeczeństw, skutkiem egoistycznych poglądów na życie, coraz więcej staje się podobnem do cywilnego kontraktu, który zerwać można na mocy obustronnego wypowiedzenia. Liczba rozwodów zwiększa się w przerażający sposób. Miłość zdolna do ofiar, wzgląd na dobro bliźniego zdają się należeć do zabytków przeszłości. Nawet słowo *caritas*, które oznacza miłość w najwznioślejszem, chrześcijańskiem znaczeniu, bywa lekceważonem. Niektórzy pragnęliby zastąpić ją przez pomoc socyalną, do której każdy ma prawo; a wszak sprawiedliwość i miłość, to dwie siostry bliźniacze. Coraz głośniej odzywają się skargi na lekceważenie osobistych praw jednostki. Straszny obraz, jaki książę apostołów kreśli w liście do Rzymian, opisując pogańskie społeczeństwo za jego czasów, prawie zupełnie odpowiada warunkom, w jakich żyją dziś narody, przeniknione duchem neopoganizmu. *Insipientes*; *incompositos*, *sine affectione*, *absque foedere*, *sine misericordia* [6]). Na ten zupełny zanik miłości nie może być lepszego lekarstwa nad Eucharystyczną Tajemnicę najgłębszej i najczystszej miłości. Nieustające przypomnienie najśw. Krwi przelanej i ubiczowanego Ciała Bogaczłowieka we Mszy św., ofiarowanie rzeczywistego Ciała i Krwi na pokarm duchowy przewyższają o całe niebo najtkliwszą, najgłębszą miłość matki dla dziecka. Nic tak nie wiąże miłością serc ludzkich, jak Eucharystya. Dlatego nikt z nienawiścią w sercu nie powinien zbliżać się do Stołu Pańskiego. Przy Stole Pańskim chrześcijanie łączą się z sobą węzłem krwi przez Chrystusa Pana. Przy tej wspólnej Uczcie niebiańskiej zacierają się wszelkie różnice socyalne i narodowe. Robotnik i pracodawca, król i żebrak, uczony i prostaczek, europejczyk i ciemnoskóry mieszkaniec Afryki spotykają się jak bracia w Chrystusie, nie dlatego, aby marzyć o socyalno-demokratycznej równości, lecz aby okazać bliźniemu miłość braterską. Eucharystyczny Kongres w Wiedniu jest tego najpiękniejszym dowodem.

Tak więc ruch Eucharystyczny jest z nieba zesłanym środkiem leczniczym przeciwko egoizmowi, zanikowi wiary, ze-

---

[6]) Rzym. I, 31.

psuciu obyczajów i materyalizmowi obecnych czasów. Kto posiada ten cudowny środek dla uzdrowienia narodów, do tego należy przyszłość. Dlatego też zarówno kapłani, jak katolickie narody z całą gorliwością i zapałem szerzyć powinny ruch Eucharystyczny, aby w myśl Ojca św. wszystko odnowić w Chrystusie.



Takt w opowiadaniu słowa Bożego.

W życiu towarzyskiem wymagają ludzie więcej od kapłana, niż od człowieka świeckiego—wymagają taktu, odpowiedniego do jego stanowiska i godności, jako *dispensatoris mysteriorum et lucis mundi.* Ludziom świeckim wybacza się łatwo wszelkie wykroczenia przeciwko taktowi—lecz nie wybacza się duchownym. Kapłan, który godnie odpowiada tym wymaganiom, zjednywa miłość i szacunek nie tylko dla samego siebie, ale dla całego stanu, którego jest przedstawicielem. Natomiast lekceważenie taktu przyczynia się często do obniżenia duchownych w oczach świata, zwłaszcza w obecnych czasach, gdy ludzie tak wielkie znaczenie przywiązują do form zewnętrznych, a duchowieństwo tak wielu ma nieprzyjaciół, którzy pragną je pozbawić uznania i szacunku u ludu. Ważniejszym jeszcze od taktu towarzyskiego jest dla kapłana takt na ambonie czyli w kazaniu. Bez niego najwybitniejszy talent kaznodziejski jest jak okręt bez steru, wystawiony na burze i ataki nieprzyjaznych żywiołów. Dlatego też warto zastanowić się i przypomnieć sobie, czem jest i czego od nas, kapłanów, wymaga ów takt na ambonie, czyli, jak go w skróceniu nazywać będziemy, kaznodziejski.

1. Takt kaznodziejski wogóle, to sposób odpowiedniego

wyrażania i przedstawiania myśli i obrazów, wziętych za temat kazania, sposób, któryby pod względem treści i formy odpowiadał zarówno świętości domu Pańskiego i godności słowa Bożego, jak i rozumnym względom na słuchaczów, których mamy pouczać i zbudować. Kaznodzieja ma w tym celu dwojakie środki do rozporządzenia — negatywne i pozytywne. Pierwsze polegają na tem, aby unikać na kazaniu rozpraw politycznych i osobistych, rubasznych i płaskich żartów, szyderczych wzmianek i wogóle wszystkiego, co nieodpowiednie, odpychające i nieestetyczne; aby przestrzegając i karcąc, zachować jak największą ostrożność i o ile możności wystrzegać się tego wszystkiego, coby zdradzało uniesienie lub względy osobiste. Środki pozytywne polegają przedewszystkiem na zręcznem wyzyskaniu sprzyjających okoliczności, które budzą w słuchaczach dobre chęci i woli ich odpowiedni nadają kierunek. Widzimy więc, że oba te rodzaje środków jedno tylko mają na celu— owocność kazania, zapewniając mu *placeat et moveat* w sercach słuchaczów, tak, że słuchają go *libenter oboedienterque.* To samo już dowodzi, jak ważną rzeczą jest ów takt kaznodziejski i jak bardzo o niego starać się powinniśmy.

2. Takt kaznodziejski nie radzi nam omawiać spraw politycznych na ambonie. Naprzód rozprawy polityczne nie należą do zadań homilety, który przedewszystkiem omawiać powinien *dogmatum capita et morum praecepta;* następnie rozprawy te rzadko przynoszą korzyści, najczęściej wielkie szkody. Bogobojny katolik uważa kościół za miejsce, do którego nie powinny mieć przystępu spory partyjne i gwar świata; miejsce, gdzie dusza, oderwana od wszystkiego, co ziemskie, mogłaby oddawać się myślom o Bogu, gdzieby znalazła zbudowanie, pociechę w troskach i walkach życia. Dlatego wszelkie wzmianki o sporach i walkach politycznych muszą wydawać mu się fałszywym akordem w świątyni. Przytem pamiętać należy, że sprawy polityczne, chociażby wzięte z punktu religijnego, zajmują tylko drobną część słuchaczów, podczas gdy ogół ich nie zrozumie. A wszak kapłan na ambonie powinien być „wszystkiem dla wszystkich.“ Przytem duszpasterz zarówno w prywatnem życiu jak w stowarzyszeniach znajdzie zawsze sposobność do

omówienia spraw życia publicznego, o ile to za konieczne uważa.

3. To samo odnosi się do bezbożnego lub gorszącego życia osób, zajmujących stanowisko wybitne w parafii. W wielu razach byłoby nieodpowiednio i nierozsądnie mówić o tem na ambonie. Każdy wie i boleje nad zgorszeniem, jakie bezbożne życie i zły przykład zwierzchników dają podwładnym. Jednakże ambona nie jest odpowiedniem miejscem do omawiania spraw podobnych. Najlepiej w tym razie postąpi duszpasterz, gdy w ojcowski, dobry sposób zwróci się do winnego w myśl słów apostoła: *Corripe eum inter te et ipsum solum* [1]), a gdy przestrogi jego nie pomogą, sam lub za pośrednictwem drugich postara się wpłynąć na lud i opinię publiczną. Jeszcze mniej odpowiedniem byłoby, gdyby kaznodzieja po imieniu wymieniał osoby, którym ma coś do zarzucenia. Jeden z soborów prowincyonalnych mówi: *Ne concionator quemquam insectetur nominatim vel implicite designando; est enim abusus pessimus et fons maloram teterrimus.*

4. Również i osobiste zatargi między duszpasterzem a parafianami nie należą do ambony. Zdarza się niekiedy, zwłaszcza w obecnych czasach niezadowolenia i dążeń przewrotnych, że *mala plebs* utrudnia kapłanowi pracę, zaprzecza mu praw i fałszywie tłomaczy sobie jego postępowanie; zdarza się, że powstają nieporozumienia między duszpasterzem a parafianami, że źli doradcy usiłują zniweczyć posiew słowa Bożego, że tworzą się partye *pro* i *contra* duszpasterzowi. Poczucie taktu i mądrość duszpasterska doradzają nam wówczas, abyśmy ambony nie używali ani do gromienia winnych, ani do wyjaśnień lub własnej obrony. Należy unikać tego nawet z praktycznych względów, gdyż można się obawiać, że ludzie, dotknięci, słusznie czy niesłusznie, słowami kapłana, będą odtąd unikali kościoła i, mając osobistą urazę, tem namiętniej będą trwali w oporze. Najlepiej wszelkie osobiste uwagi odłożyć do prywatnej rozmowy lub załatwiać je przy spowiedzi. *Si quod forte existat dissidium inter parochum et parochianos*—mówi wyżej wzmiankowany sobór prowincyonalny—*ecclesiae aedituos aut magistratus loci, caveat parochus, ne umquam*

[1]) Mat. XVIII. 15.

de eo vel verbulum proferat. Idem esto de parochianorum ingratitudine, casualium subtractione; quinimo serio cogitet, quo altiore silentio ea omnia praetermissurus sit eo promptius et efficacius suam auctoritatem restaurandam vel firmandam esse.

5. Takt kaznodziejski zakazuje dalej używać na ambonie trywialnych wyrażeń, płaskich żartów, szyderczych lub złośliwych uwag. Należy ich unikać, ponieważ to wszystko raczej tamuje niż ułatwia rozwój królestwa Bożego na ziemi, obraża, a nie uświęca słuchaczów, niszczy owocność słowa Bożego. Kazanie ma wnikać do serca słuchaczów jak miecz obosieczny— a czyż to możliwe, gdy przez dowcipy i złośliwość rozpraszamy skupienie słuchaczów? Duch skupienia, pobożności i podniosłych uczuć religijnych, od którego zależy owocność kazania, nie zgadza się ze śmiechem i wesołością, a kaznodzieja, który pobudza do tego słuchaczów, niweczy właśnie ów nastrój ducha, bez którego ani łaska ani słowo Boże nie mogą działać skutecznie na duszę. Dlatego też mówi św. Tomasz z Akwinu: *Licet interdum honesta ioca ac suavia sint, tamen ab ecclesiastica abhorrent regula, quoniam quae in scripturis sanctis non reperimus, ea quaemadmodum usurpare possumus?* [2]). Pismo św. mówi nam, że Zbawiciel smucił się wraz ze smutnymi i płaczących nazywał *błogosławionymi*, natomiast nigdy w naukach swych nie śmiał się, ani słuchaczów nie pobudzał do śmiechu. Jest to ważna wskazówka dla wszystkich, którzy za przykładem i z rozporządzenia Zbawiciela sprawują urząd kaznodziejski. Zdarza się, że gryząca ironia lub szyderstwo stają się straszną bronią, trucizną, która wciąż w sercu nurtuje. A wszak nie takim ma być wpływ apostolskiego słowa, które ma wprawdzie zadawać rany, ale jednocześnie i l e c z y ć. Na urzędzie kaznodziejskim mamy sprawować „tajemnicę pojednania" i nie zapominać, że jesteśmy uczniami Tego, który wołał z dobrocią: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* [3]). Zadaniem naszem uczynić miłą ludowi religię chrześcijańską, która jest religią miłości, zwłaszcza w czasach, gdy liberalizm zarzuca jej surowość i bezwzględność. Dlatego wszelką złośliwość, szy-

[2]) Thom. S. th. II, 2, q. 168 art. 2 ad. 1. [3]) Mat. XI, 28.

derstwo i dowcipy należy stanowczo usunąć z kazania. Kaznodzieja powinien rządzić się miłością, która wszystko znosi, wszystko przebacza, a im surowsze są prawdy, które głosi, tem częściej powinien przypominać sobie przykład Tego, który *trzciny nałamionej nie skruszy, ani lnu kurzącego się nie zagasi* [4]), lecz który przyszedł *szukać i zbawiać, co było zginęło* [5]).

6. Wogóle należy unikać w kazaniu wszystkiego, co zraża, odpycha, wszystkiego, co nieodpowiednie i nieestetyczne. Zwłaszcza w kazaniach moralizujących należy baczną zwracać uwagę, aby nie używać nieodpowiednich wyrażeń. Zdarza się nieraz, że nauki moralne, które dla jednej części słuchaczów były pożyteczne, dla drugiej, skutkiem użycia nieodpowiednich wyrażeń, stały się szkodliwe. Ileżto dusz niewinnych, skutkiem braku przezorności u kaznodziejów i spowiedników, doszło do znajomości rzeczy, o których dawniej nigdy nie myślało. Dlatego w kazaniach o obowiązkach stanu, małżeństwie, szóstem przykazaniu, złem towarzystwie i zgorszeniu należy zachować wielką przezorność. Przypomnijmy sobie, co mówi o tem św. Karol Boromeusz w swych wskazówkach: *Cum de peccatis ad luxuriam pertinentibus agit, cautionem adhibeat contionator, ne imprudens in obscoena verba incidat. Et videat imprimis, ne loquendo turpes cogitationes inciat* [6]) Te złote słowa należy sobie jak najczęściej przypominać. Przy tych przedmiotach kaznodzieja musi dobierać słowa i wyrażenia, tak, aby dla jednych, do których są zwrócowe, były jasne i zrozumiałe, a u nieświadomych nie budziły nieodpowiednich pojęć lub lekkomyślnej ciekawości. Kaznodzieja powinien bezustannie pamiętać, że świętość miejsca, jawność nauk i rodzaj słuchaczów wymagają godności w słowach, możnaby powiedzieć, dziewiczej czystości w mowie, któraby umiała osłonić ciemne strony życia ludzkiego, nawet wtedy, gdy obowiązkiem jej mówić jasno, przerażać i gromić. Słowa kaznodziei powinny być zawsze pełne szlachetności i godności—jak tchnienie Boże, które oczyszcza i uświęca duszę—powinny być potęgą budującą, a nie niszczącą.

7. Takt kaznodziejski nakazuje, aby kapłan zachował naj-

---

4) Izai XLII, 3. 5) Łuk. XIX, 10. 6) P. I. cap 25.

większą przezorność, gdy gani i gromi słuchaczów. „W kazaniu nie powinno się odstępować od prawidła łagodnego i miłości pełnego postępowania, unikać łajania, zarzutów i surowości w wyrażeniach“—mówi św. Wincenty à Paulo. Dodajmy do tego, że gdy upominanie, zarzuty i gromienie są konieczne, to nie czyńmy tego w formie obrażającej, lecz w duchu miłości. Dlatego jeden z soborów prowincyonalnych mówi: *Orator nullum in dicendo prae se ferat laedendi vel exacerbandi studium*; dlatego mistrz wymowy kaznodziejskiej, św. Chryzostom, daje przepis: *Monitio sine asperitate, adhortatio sine offensione;* dlatego św. Paweł pisze do ucznia swego Tymoteusza: *Seniorem ne increpaveris, sed obsecra ut patrem, iuvenes ut fratres, anus ut matres, iuvenculas ut sorores in omni castitate* [7]). „Trudno wyrazić—mówi św. Franciszek Borgiasz — jak bardzo stara się szatan do słodkich słów Ewangelii domieszać żółci nagany, aby tym sposobem odstraszyć od słuchania kazań“ [8]). Szczególnie godny uwagi jest pogląd św. Franciszka Salezego, który mówi: „Duch ludzki ma tę właściwość, że przez surowość staje się jeszcze twardszym, a przez łagodność mięknie. Słowo przyjazne gasi gniew, jak woda płomienie. Niema tak nieurodzajnej roli, którаby nie uległa łagodnemu obchodzeniu i nie wydała owoców.“ A dalej mówi św. Franciszek: „Wierzcie mi, że kto ma urząd i przez ten urząd obowiązany jest napominać błądzących, ten musi, głosząc prawdy trudne do strawienia, ugotować je poprzednio w tak silnym ogniu miłości, aby utraciły wszelką twardość.“ [9]).

Nie ulega wątpliwości, że przy karceniu i strofowaniu wiele zależy od sposobu mówienia, wyrażeń, od tonu głosu. Kto umie utrafić w ton właściwy i przemawia w duchu miłości, ten może wypowiedzieć słuchaczom bardzo surowe prawdy, nie obrażając ich i nie tracąc ich zaufania. Słuchacze muszą odczuć, że kaznodzieja gani niechętnie, że nie gniew i obrażona miłość własna, lecz troska o ich dobro doczesne i wieczne, że nie poczucie przewagi, nie chęć łajania, wykazania swej wiedzy, lo-

---

[7]) I. Tym. V, 1. 2. [8]) De rat. concion. cap. 7. n. 26.
[9]) Duch św. Fr. Salezego I, 1. 3.

giki i wymowy, lecz duszpasterski obowiązek i miłość prawdy wywołują z ust jego słowa nagany. Jak pięknie wyraża to św. Augustyn, gdy mówi: *Non de adversario victoriam, sed contra mendacium quaerimus veritatem* [10])—a dalej: *Ideo debemus amando corripere, non nocendi aviditate, sed studio corrigendi. Si amore tui id facis, nihil facis, si amore illius facis, optime facis* [11]). Dlatego trzeba się starać, aby tem milszą była forma, im treść więcej ostra i stanowcza. Wstęp odpowiedni, np.: „Obowiązek duszpasterski wkłada na mnie trudne zadanie...“ lub: „Z bólem serca muszę wypowiedzieć wam słowa upomnienia...“ i tym podobne z serca płynące słowa łagodzą najsurowszą naganę, podczas gdy ostry ton mowy i obrażające nazwy i wyrażenia działają zwykle podburzająco. Dobrze też czasem starać się uniewinnić czyn grzeszny, który się gani. Św. Paweł oskarża Żydów o ukrzyżowanie Syna Bożego, zaraz jednakże dodaje *Et nunc fratres scio, quia per ignorantiam fecistis* [12]), i śmiało można powiedzieć, że to właśnie po większej części zapewniało jego naukom tak wielkie owoce.

Gwałtowność nie popłaca, a tem mniej na kazalnicy. Trzeba ganić słuchaczów, jeśli zasłużyli, lecz nie z gniewem, tylko z pełną godności powagą, nie z namiętnem wzburzeniem, ale spokojnie, przekonywająco, co zazwyczaj najlepszy odnosi skutek. Dlatego też należy wystrzegać się, aby, gdy chodzi o naganę jednego, stanu, wieku lub płci, nie ganić wszystkich. Wszak w mowie naszej mamy łagodzące zwroty, których używać możemy, zwracając się do grzeszników, np. „Ilużto ludzi“, „Jak często widzimy“ i t. p. Odzywanie się w liczbie mnogiej: „My, grzesznicy“,—łagodzi najsurowsze słowa; przytem wszakże kaznodzieja wystrzegać się powinien, aby nie używać tego zwrotu przy rzeczach, które nie przystoją stanowi duchownemu.

Zdarza się, że kaznodzieja jest zmuszony strofować nadużycia lub dziwactwa, które zakradły się do pobożnych ćwiczeń, zwyczajów i uroczystości kościelnych. Wówczas musi bardzo wystrzegać się, aby przy tej sposobności nie obniżył w oczach

---

[10]) Contra Pelag. l. 4. [11]) Serm. 82. De verbis Domini
[12]) Dzieje apost III, 17.

ludu samych tych ćwiczeń i obrzędów, jak częstej modlitwy, spowiedzi, pielgrzymek, bractw kościelnych i t. d. Dlatego naukę lub przestrogę należy tak ułożyć, aby z jednej strony potępić nadużycia stanowczo, lecz w ojcowskiej formie, z drugiej strony wykazać korzyści i zasługi tych ćwiczeń pobożnych i urządzeń kościelnych. Przy zwalczaniu nadużyć trzeba zazwyczaj stosować *festina lente* i p r z e d t e m dać odpowiednią naukę moralną.

Jak wreszcie uważać naganę stosowaną do nieobecnych? Św. Franciszek Salezy potępia ją całkowicie. Razu pewnego był św. Franciszek na kazaniu, w którem duszpasterz skarżył się na mały udział wiernych. Nie podobało się to Świętemu i wyrzekł później do zaufanego przyjaciela: „Na kogo unosił się ten człowiek? Gromił nas za występek, którego nie popełniliśmy, bo wszakże byliśmy obecni w kościele" [13]).

Przypuśćmy jednakże, że ta uwaga w sposób, w jaki ją wypowiedział kaznodzieja, była usprawiedliwiona. Gdyż również i nagana nieobecnych może być pożyteczną, np. gdy możemy się spodziewać, że obecni powtórzą ją nieobecnym. Przytem nagana nieobecnych może być zarazem przestrogą dla obecnych, aby gorliwie uczęszczali na kazania. Gdzież bowiem może lepiej kaznodzieja potępić lenistwo tych, którzy nie uczęszczają do kościoła, jeśli nie z kazalnicy? Dlatego można przyjąć, że nagana nieobecnych, jeśli wypowiedziana w odpowiedniej formie, może przynieść pożądany skutek. Do tych uwag, odnoszących się do ganienia i strofowania, dodać należy słowa przestrogi Soboru Trydenckiego: *Plus erga corrigendos agit benevolentia quam austeritas, plus exhortatio quam comminatio, plus caritas quam potestas. Si autem virga opus fuerit ob delicti gravitatem, tunc cum mansuetudine rigor, cum misericordia iudicium, cum lenitate severitas adhibenda est* [14]).

8. Słowa te mówią zarazem, że usiłowania homilety, aby okazać słuchaczom łagodność i względność ojcowską, nie powinny prowadzić do godzenia się z duchem czasu, a tem mniej

---

[13]) Duch św. Fr. Sal. rozdz. III, 9.

[14]) Sess. XIII, decr. de ref. cap. 1.

do grzesznej pobłażliwości i tchórzostwa. Nie ulega wątpliwości, że i dziś z mocy urzędu apostolskiego walczyć musimy przeciwko występkom i przewrotności, a to, co pisał św. Paweł do Koryntyan: *In virga veniam ad vos*[15]) i dziś jeszcze *ceteris paribus* obowiązuje. Dawne doświadczenie: *obsequium amicos, veritas odium parit* nigdy nie utraci znaczenia, lecz na kapłana, który ma *evellere, destruere, dissipare, plantare*, wpływać nie powinno w żadnym razie. Zamilczać błędy i grzechy swych parafian, byłoby zdradą św. urzędu i zasługiwałoby nie na pochwałę, jako dobrego pasterza, lecz na zarzut Pisma św. o *cane muto.*

Zresztą takt kaznodziejski nie polega na tem, aby unikać wszelkiej surowości w ujawnianiu czynu złego, lecz na umiejętnem połączeniu surowości z łagodnością. Godne uwagi spostrzeżenia pod tym względem spotykamy w dziele Grzegorza Wielkiego: *Liber de cura pastorali.* „Jasnem jest, że zarówno warunki czasu i miejsca, charakter i usposobienie słuchaczów, jak i istotę przedmiotu, a niemniej i indywidualność kaznodziei trzeba brać na uwagę, aby w pewnym razie rozstrzygnąć, czy zalecić większą surowość czy łagodność. Ten sam apostoł, który rozkazał uczniowi swemu Tytusowi, aby występował *dure i cum omni imperio* przeciwko Kreteńczykom [16]), zaleca Tymoteuszowi, aby postępował *in omni patientia* [17]). Tak i dzisiaj łagodnemu charakterowi można zalecić pierwsze, a gwałtownemu drugie.

9. Tyle o negatywnych środkach taktu kaznodziejskiego. Bądźmy pewni, że gdy kaznodzieja do nich się stosuje, wówczas może spodziewać się u słuchaczów dobrej woli, która tak konieczną jest do owocności kazania. Skoro je zaniedbuje, zraża serca słuchaczów do siebie i swych nauk. W końcu przechodzimy do pozytywnych środków taktu kaznodziejskiego. Jak kaznodzieja ma obowiązek ganić słuchaczów za nadużycia, tak też słusznem jest, aby ich pochwalił, jeśli na to zasługują. Jak wzrasta życzliwość parafian, gdy z ust duszpasterza, który nieraz surowo przemawia, usłyszą niekiedy słowa uznania, pochwały, podzięki

---

[15]) I. Kor. IV, 21. [16]) Tyt. I, 13. II, 15. [17]) II. Tim. IV, 2.

lub życzenia. Dlatego też duszpasterz nie powinien pomijać tych sposobności, tylko skorzystać z nich w duchu chrześcijańskiej miłości i mądrości. Szczególniej zalecić można pochwałę w tych razach, gdy homileta jest zmuszony ganić i strofować. *Ingenium boni doctoris est, incipere a laudibus eorum, quos salubriter ob urgatos corrigere cupit, sicut Apostolus ad Corinthios facit, quos a laudibus inchoat et increpationibus probat* [18])—mówi św. Izydor. Wszakże niechaj wystrzega się kaznodzieja, aby pochwała nie była pochlebstwem i nie pobudzała do zarozumiałości. Pochwała kaznodziei powinna być wypowiedziana w sposób prosty, a taktowny, z religijną powagą i apostolską mądrością; powinna wypływać z przedmiotu, który omawiany, z całą swobodą i prostotą. W praktyce łatwo pod tym względem popełnić błędy, a nawet najwięksi kaznodzieje jak Bourdaloue, Massilon i Bossuet, którzy przemawiali w obecności rodzin królewskich, nie ustrzegli się tych błędów. Aby w pochwałach uniknąć tonu światowego i pochlebstwa, najlepiej wypowiedzieć je słowami Pisma św., Ojców Kościola lub też nadać im formę modlitwy. Śmiało można powiedzieć, że to, co w nowożytnych czasach dopomogło kaznodziejstwu do zwycięstw—to przedewszystkiem ton, w którym przemawiano do ducha, albo takt, którym zdobywano serca.



Z teki doświadczeń.

Myśli.

Mówią wiele o wolności, gdy marzą o niewoli; o poddaniu, gdy pragną władzy; o oświacie, gdy ciemnotę wznoszą; o zwyrodnieniu, gdy na śmierć wiodą; o postępie, gdy staczają się w dekadentyzm; o braterstwie, gdy myślą o bratobójstwie.

O. Felix, 1859 r.

---

[18]) Lib. III, sent. cap 43.

Krytyka objektywna, ta, która osądza dzieło z poczucia piękna i sprawiedliwości, nie troszcząc się o osobę autora, nie istnieje u nas. Bywasz osądzony według partyi, do której należysz, a nie według wartości książki, którą napisałeś. Jeżeli nie można cię zmiażdżyć piórem — karzą cię milczeniem, co w kraju, gdzie mało czytają—największy to i najgorszy zamach i spisek.

Bar. Gerlache.

Pożądanie ogólne i niepohamowane urzędów publicznych jest najgorszą chorobą społeczną. Tworzy ona falangę wygłodniałych urzędników, którzy, aby zadowolić swe pragnienia, zdolni są do wszelkiej podłoty, byle się nasycić. Naród złożony z karyerowiczów i łapowników jest blizki upadku, niema środka, któregoby nie użył, aby dopiąć celu.

Montalembert.

Znam wątpliwości dwudziestego wieku, ale życie przekonało mię, że jedynie spokój umysłu i serca znaleźć można w wierze katolickiej i pod opieką jego zwierzchnictwa. Jeśli chełpię się z mej długiej nauki, to tylko dlatego, że mię nauczyła być wiernym religii, gdzie znalazłem spokój i światło.

Jedyną prośbą, którą zanoszę do żony i dziatek, braci, krewnych i ich następców, to aby wytrwali i przestrzegali wiary św. mimo prześladowań i ucisku, którego są świadkami.

Fryd. Ozanam.

Kiedy religiia, prawo własności, praca, interesa osobiste ujęte są w ręce rodziny i stowarzyszeń, władza zwierzchnicza łatwo utrzyma spokój w narodzie.

Le Play.

Kościół nie uczy nas rzeczy nowych, ale rzeczy przez nas zapomnianych, wielka część słuchaczów przyjmuje słowa Kościoła jakoby po raz pierwszy, są jakoby ślepi, którzy nagle przejrzeli.

L. Veuillot.

KAZANIA KATECHETYCZNE.

Część trzecia.

---

19. Msza św. od Pater noster do końca.

Kielich błogosławienia, któremu błogosławimy, iżali nie jest uczestnictwem Krwi Chrystusowej? I chleb, który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego?

I. Kor. X, 16.

Ostatnią częścią Mszy św. jest Komunia. Komunia stanowi część Mszy św., chociaż nie należy, jak przemienienie, do istoty najśw. Ofiary, lecz jest jej koniecznem uzupełnieniem. Baranek Boży, złożony na ofiarę, z woli Chrystusa Pana ma być również ucztą ofiarną. Komunia uzupełnia więc ofiarę. Spożycie daru ofiarnego ma wytworzyć ścisłą łączność między kapłanem, składającym ofiarę a Chrystusem Panem. Dlatego też mówi apostoł: *Kielich błogosławienia, któremu błogosławimy, iżali nie jest uczestnictwem Krwi Chrystusowej? I chleb, który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego?*

Takie samo znaczenie posiada Komunia św. dla wszystkich wiernych, którzy uczestniczą przy Mszy św. Dlatego też w pierwszych wiekach chrześcijańskich był zwyczaj, że wszyscy, którzy uczestniczyli przy Mszy św., przyjmowali Komunię. I dziś również Kościół pragnie, aby wierni przy Mszy św. komunikowali, że jednak z różnych względów nie dla wszystkich jest to możliwem, dlatego wszyscy uczestnicy Mszy św. mogą przynajmniej przyjąć tak zwaną duchowną Komunię.

I.

Trzecia część Mszy św. rozpoczyna się od „Ojcze nasz", czyli Modlitwy Pańskiej. Przy Mszy św., która jest najśw. obrzędem naszej religii i która jest najwznioślejszym wyrazem naszej czci i wdzięczności względem Boga, a jednocześnie ofiarą prośby—Modlitwa Pańska jest konieczną. Wszak pochodzi od Zbawiciela i jest najpiękniejszą i najwznioślejszą modlitwą, jaką posiadamy. Jest ona najodpowiedniejszem przygotowaniem do Komunii św. O co prosimy w tej modlitwie? „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj"—mówimy w niej do Boga. Słowa te mają na celu zarówno uproszenie darów ziemskich, koniecznych do utrzymania życia, jak i owego nadprzyrodzonego Chleba Anielskiego, który jest pokarmem duszy. Dalej prosimy Boga, aby nam odpuścił winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, aby nas bronił od grzechów i pokus. Czyż to wszystko, o co prosimy, nie jest konieczne do godnego przyjęcia Komunii? Dawniej był zwyczaj, że wszyscy obecni odmawiali wspólnie tę modlitwę, dziś odmawia ją kapłan sam, tylko ostatnią prośbę: „Ale nas zbaw ode złego"—mówi ministrant w imieniu wiernych. Wtedy też wraz z kapłanem wszyscy wierni powinni odmówić Modlitwę Pańską, lecz pobożnie i z uwagą, a nie bezmyślnie i z roztargnieniem, jak to często bywa. „Gdyż—jak mówi pewien pobożny pisarz — chociaż Modlitwa Pańska zawsze pobożnie powinna być odmawiana, to przedewszystkiem jest to koniecznem przy Mszy św., gdzie na ołtarzu obecnym jest Ten, który nas jej nauczył" [1]). Kapłan, wyjąwszy z pod korporału patenę, prosi o wybawienie od wszystkiego złego przeszłego, teraźniejszego i przyszłego, żegna się pateną, całuje ją i składa na niej Hostyę św. Następnie łamie Hostyę na trzy części; dwie większe kładzie na patenę, a trzecią, najmniejszą, czyni nad kielichem trzy znaki krzyża św. i mówi: „Pokój Pana niech będzie zawsze z nami", na co ministrant odpowiada: „I w duchem twoim." Poczem wkłada kapłan ową cząstkę do kielicha. Łamanie Hostyi św. dokonuje się na pamiątkę tego,

---

[1]) Diom. Cath. expos. Miss. art. 37.

że i Chrystus Pan przy ostatniej wieczerzy łamał chleb, zanim go dał uczniom ku spożywaniu. Przytem jednak ma jeszcze inne, głębsze znaczenie. Łamanie Hostyi wyobraża krwawą i gwałtowną śmierć Pana Jezusa. Ceremonia ta przytem uzmysławia nam charakter Eucharystyi, jako pokarmu ofiarnego ku spożywaniu, albowiem łamanie chleba wyobraża gotowość Pana Jezusa, który daje wiernym Ciało swe na pokarm. Dlatego też Komunię nazywano dawniej „łamaniem chleba," jak to widzimy z następujących słów Pisma św.: *I trwali w nauce apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach* [2]).

Ceremonia łamania chleba jest w ścisłym związku z symbolicznem znaczeniem wpuszczenia cząstki Hostyi św. do kielicha. Jak pierwsze wyobraża gwałtowną śmierć Pana Jezusa, tak drugie oznacza połączenie Duszy z Ciałem, czyli chwalebne zmartwychwstanie Syna Bożego. A że zmartwychwstały i żywy Zbawiciel daje nam się na pokarm w Komunii św., dlatego ceremonia zmieszania Hostyi z winem ma nam przypominać, że w Eucharystyi otrzymujemy Pana Jezusa żywego i niepodzielnego. Wreszcie—według zdania św. Augustyna—połączenie obu postaci jest wyobrażeniem złączenia się człowieka z Bogiem w Komunii św. Albowiem jak przy złączeniu obu postaci wino przenika chleb, tak i dusza tego, który godnie przyjmuje Komunię, łączy się ściśle ze Zbawicielem i przenika Jego duchem i życiem. Z tego widzimy, najmilsi bracia, jak wielkie jest znaczenie ceremonii Mszy św., jak wielkie kryją się w nich tajemnice i nauki. Tylko ten, kto obojętnie słucha Mszy św., zrozumieć ich nie może.

Po przełamaniu Hostyi kapłan, nieco pochylony, bije się trzykrotnie w piersi, mówiąc: *Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami*, a za trzecim razem, zamiast ostatnich słów, dodaje: *obdarz nas pokojem.* Poczem prosi kapłan o pokój, który Zbawiciel obiecał apostołom. Modli się więc o pokój wewnętrzny i zewnętrzny dla siebie i Kościoła. W pierwszych czasach chrześcijaństwa był zwyczaj, że po tej modlitwie wszyscy wierni dawali sobie pocałunek pokoju. Dziś

---

[2]) Dzieje apost. II, 42.

zwyczaj ten spotykamy jeszcze przzy wielkich uroczystościach, lecz w zmienionej formie. Kapłan, sprawujący Mszę św., całuje ołtarz jednocześnie z dyakonem, poczem oboje, jako i reszta duchowieństwa, składają sobie życzenia pokoju. Dla wszystkich wiernych jest to wskazówką, że gdy gromadzą się przy ołtarzu, aby wraz z kapłanem złożyć Bogu ofiarę przebłagania, wówczas miłość i jedność powinna gościć w ich sercach, a nie nienawiść i rozdwojenie. Albowiem wtedy tylko mogą spodziewać się miłosierdzia i pokoju Bożego. Jeżeli już samo uczestniczenie przy Mszy św. wymaga od nas ducha pokoju i przebaczenia, to tem więcej Komunia św. Kto nie przebaczy z serca bliźniemu, ten nie może godnie przyjąć Komunii.

Dalej modli się kapłan o wybawienie od wszystkich grzechów i o udzielenie wszystkich łask z Komunii płynących, a więc wierności w wypełnianiu przykazań Bożych i stałej, nieprzerwanej łączności z Bogiem. W poczuciu swej niegodności błaga Boga, aby przyjęcie Ciała Pańskiego nie było mu potępieniem, lecz obroną duszy i ciała. Następnie wziąwszy dwie cząstki Hostyi, bije się kapłan powtórnie w piersi, mówiąc wraz ze setnikiem ewangelicznym: *Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku mego, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja.* W tym czasie ministrant dzwoni trzy razy, a obecni biją się w piersi na znak, że przynajmniej w duchowny sposób biorą udział w Komunii kapłana, jeśli nie mogą przyjąć jej sakramentalnie. Wtedy to każdy wierny katolik powinien wzbudzić w sobie żal szczery i błagać gorąco Zbawiciela, aby oczyścił duszę jego z grzechów, napełnił ją łaską swoją świętą, bronił od pokus i niebezpieczeństw i dopomógł do życia cnotliwego.

II.

Przed spożyciem Ciała Pańskiego kapłan czyni Niem znak krzyża św. i mówi: *Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej do żywota wiecznego.* Spożywszy Najśw. Sakrament, trwa pewien czas w rozmyślaniu o tej tajemnicy złączenia się z Bogiem. Okruszyny Hostyi, które mogły zostać na korporale, zbiera starannie pateną i zgarnia do kielicha, po-

tem czyni nim znak krzyża św., mówiąc: *Krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa, niechaj strzeże duszy mojej do żywota wiecznego* i następnie spożywa.

Jeżeli po Komunii kapłana następuje Komunia wiernych, wówczas ministrant odmawia *Confiteor*, a kapłan rozdziela Najśw. Sakrament. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gdy wszyscy obecni przystępowali do Komunii, dyakon przed rozdzieleniem Hostyi mówił głośno: *Sancta sanctis*, to znaczy: „Świętość dla świętych“, aby ostrzedz przed niegodnem przyjęciem Ciała i Krwi Pańskiej. Do dwunastego wieku wierni przyjmowali Komunię św. pod dwiema postaciami. Kościół jednakże zniósł ten zwyczaj dla ważnych powodów, o których pomówimy w następnej nauce.

Po pierwszych wiekach gorącej wiary i żarliwości, które objawiały się codziennem przyjmowaniem Komunii św., nastąpiły czasy oziębłości i obojętności religijnej, tak, że zwyczaj codziennej Komunii św. ustał zupełnie. Kościół jednakże zawsze pragnął tego gorąco, a w ostatnim czasie coraz usilniej wzywa, aby wszyscy wierni jak najczęściej, o ile możności codziennie, przyjmowali Pana Jezusa. „Kościół pragnie i wzywa, aby wszyscy wierni pomni na wielki majestat i niezmierną miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa, tajemnice Jego Ciała i Krwi z tak silną wiarą, żarliwością serca, pobożnością i czcią wyznawali i czcili, iżby ten nadprzyrodzony Chleb jak najczęściej przyjmować mogli“ [3]).

Kto wszakże dla różnych przyczyn nie może codziennie komunikować, niechaj przynajmniej przy Mszy św. przyjmie Komunię duchowną. Niech wyrazi Zbawicielowi szczery żal za grzechy i gorące pragnienie przyjęcia Go do serca swego; niechaj prosi, aby Pan Jezus oczyścił duszę jego z grzechów, napełnił łaską swoją świętą i dopomógł do życia cnotliwego.

Aby żadna kropla Krwi nie została w kielichu, ministrant wlewa weń trochę wina, którem kapłan kielich wypłukuje i wypija. To się nazywa *puryfikacyą*, czyli oczyszczeniem kielicha. Poczem idzie kapłan na stronę Epistoły, trzymając nad

---

[3]) Conc. Trid. sess. 13 cap. 8.

kielichem końce dwóch pierwszych palców, a ministrant polewa je winem i wodą. Jest to *ablucya*, czyli obmycie palców. I to również wypija kapłan, potem wyciera kielich, ubiera go i stawia na środku ołtarza. Po Komunii św. ministrant przenosi mszał na prawą stronę ołtarza, a kapłan rozpoczyna dziękczynienie. Zanim Zbawiciel po ostatniej wieczerzy opuścił wieczernik, odmówił wraz z apostołami hymn dziękczynny [4]). Na pamiątkę tego śpiewał niegdyś kapłan wraz z wiernymi po wspólnej Komunii odpowiedni psalm, zwany *Communio*. Psalm ten, chociaż w skróconej formie, odmawia i dziś jeszcze kapłan po Komunii, potem całuje ołtarz, obraca się do ludu, pozdrawia go zwykłemi słowami i ze mszału odczytuje jedną albo więcej modlitw, zwanych *Postcommunio*. Modlitwy te zmieniają się stosownie do uroczystości, ale zawsze mają związek z Komunią św.—zawierają podziękowanie Panu Bogu za odebrane łaski i prośby o nowe. W tym czasie również wierni, którzy przystąpili do Stołu Pańskiego, powinni składać Bogu gorące dziękczynienie.

Odmówiwszy *Postcommunio*, kapłan zwraca się znów do obecnych, pozdrawia ich i mówi głośno: *Ite, missa est*, to znaczy: „Idźcie, Msza się skończyła.“ Następnie udziela obecnym błogosławieństwa. Zwrócony do ołtarza modli się kapłan do Trójcy Przenajśw., aby złożona ofiara była miłą Bogu i pożądane owoce przyniosła wiernym. Poczem żegna obecnych znakiem krzyża św. i mówi: „Niech was błogosławi wszechmogący Bóg, Ojciec i Syn i Duch św.“ Tylko w Mszach żałobnych opuszcza się błogosławieństwo, aby wyrazić przez to, że owoce najśw. Ofiary mają spłynąć na dusze zmarłych.

Błogosławieństwo kapłana po Mszy św. jest przypomnieniem owego błogosławieństwa, którego Chrystus Pan udzielił apostołom w ostatniej chwili przed swem wniebowstąpieniem. Również i kapłan po ukończeniu najśw. Ofiary opuszcza wiernych, z którymi wspólnie wielbił Boga, i dlatego przed rozstaniem udziela im błogosławieństwa, które Chrystus Pan zsyła za jego pośrednictwem. Czyż mogłoby być odpowiedniejsze

---

[4]) Mat. XXVI, 3o.

zakończenie Mszy św.? Po odczytaniu Ewangelii, którą kończy się najśw. Ofiara, wierni opuszczają kościół, aby powrócić do zwykłych swych zajęć. Wszak każdy z nas wśród trosk i zajęć dnia, wśród pokus i niebezpieczeństw, jakie go czekają, potrzebuje pomocy z nieba. Kościół więc udziela dzieciom swym błogosławieństwa na drogę, aby wzmocnieni łaskami, płynącemi z najśw. Ofiary i błogosławieństwem kapłana, znosili cierpliwie wszystkie przeciwności dnia i wytrwali w dobrem. W tej też myśli powinieneś, bracie, przyjmować błogosławieństwo kapłańskie. Jeżeli zrana wysłuchałeś Mszy św. i otrzymałeś błogosławieństwo kapłana, wtedy łaska Boża uświęci wszystkie twe myśli, słowa, prace i uczynki i możesz być pewien, że jak dobrze dzień rozpocząłeś, tak też zakończysz go dobrze i pomyślnie.

Na zakończenie owego szeregu nauk, w których rozważaliśmy znaczenie najśw. Ofiary, raz jeszcze zwracamy się do was, najmilsi bracia, ze słowami zachęty, abyście pilnie uczęszczali na Mszę św. Starajcie się, o ile możności, codziennie uczestniczyć przy odprawianiu najśw. Ofiary; zachęcajcie dzieci wasze, sługi, domowników, aby i oni jak najczęściej uciekali się do tego niewyczerpanego źródła łask. Bądźcie pewni, że żadna modlitwa, żadne nabożeństwo nie jest milszem Bogu i skuteczniejszem dla nas, jak Msza św. A przedewszystkiem słuchajmy Mszy św. z uszanowaniem i pobożnością, jakie się należą tej wielkiej i wzniosłej Tajemnicy. Jeżeli często zastanawiać się będziemy nad znaczeniem najśw. Ofiary, jej istotą, ceremoniami i owocami, jakie z niej płyną, wtedy utrwali się w sercach naszych uczucie czci i pobożności i z coraz większym pożytkiem uczestniczyć w niej będziemy na chwałę Bożą i zbawienie duszy naszej. Amen.

20. Komunia św.

Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie.

Jan VI, 54.

Pan Jezus ustanowił Najśw. Sakrament w trojakim celu. Naprzód dlatego, że pragnął zamieszkać pośród nas, ukryty na ołtarzu; powtóre, aby mógł ofiarowywać się za nas Ojcu swemu niebieskiemu; wreszcie dlatego, aby być naszym Pokarmem. Ten ostatni cel wyraził Chrystus Pan jasno w chwili, gdy uczniom swym dał obietnicę ustanowienia Najśw. Sakramentu, i przy ostatniej wieczerzy w chwili ustanowienia Dając obietnicę ustanowienia Naśw. Sakramentu, mówi wyraźnie: *Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój* [1]. Lecz Żydzi nie mogąc pojąć znaczenia tych słów, poczęli szemrać i odchodząc, mówili: *Jakoż nam Ten może dać ciało swe ku jedzeniu? Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?* [2]. Pan Jezus wszakże, aby nie zostawić im żadnej wątpliwości, że Sakrament, który ustanowi, ma być rzeczywistym pokarmem dla wszystkich, mówi im wyraźnie, że kto nie będzie pożywał Jego Ciała i Krwi, nie będzie miał żywota w sobie. W ten sam jasny i wyraźny sposób objawia Pan Jezus swój zamiar przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu. Łamie chleb, błogosławi i daje uczniom swym, mówiąc: *Bierzcie i jedzcie: to jest Ciało moje.* A wziąwszy kielich z winem, dzięki czyni i, dając im, mówi: *Pijcie z tego wszyscy, albowiem ta jest Krew moja* [3]. Również i słowa: *To czyńcie na pamiątkę moją,* zawierają nie tylko upoważnienie i rozkaz dla apostołów, aby chleb i wino zamieniali w Ciało i Krew Pańską, lecz aby je spożywali i wiernym dawali za pokarm.

To rzeczywiste spożywanie Ciała i Krwi Zbawiciela nazy-

---

[1]) Jan VI, 56. [2]) Jan VI, 53. 61. [3] Mat. XXVI, 26. 27.

wamy Komunią, czyli łączeniem się z Panem Jezusem. Aby dobrze zrozumieć istotę i znaczenie Komunii św., poświęcimy temu przedmiotowi kilka osobnych nauk. W dzisiejszej nauce rozważać będziemy, że zarówno miłość jak rozkaz Zbawiciela zobowiązują nas do przyjmowania Komunii św.

I.

Wszystkie Sakramenta, które Chrystus Pan ustanowił, są wynikiem Jego nieskończonej miłości ku nam. Gdy jednak św. Ojcowie Kościoła nazwali Eucharystyę Sakramentem Miłości, to pragną przez to wyrazić, że ta święta tajemnica przewyższa wszystko, co Bóg z nieskończonej ku nam miłości uczynił. Że Bóg stworzył nas z niczego na obraz i podobieństwo swoje, że obdarzył nas duszą nieśmiertelną, rozumem i wolną wolą, że zesłał nam Syna swego Jednorodzonego, który nas przez śmierć swą odkupił—wszystko to są nieocenione dowody dobroci i miłosierdzia Bożego, lecz nie dosięgają tego szczytu miłości i tej głębi tajemnicy, jaka się kryje w Komunii św. Któż zdoła pojąć to rozumem, że Bóg staje się naszym Pokarmem, że Syn Boży, który stał się człowiekiem, wraz z Bóstwem swem i człowieczeństwem ukrywa się pod skromnemi postaciami chleba i wina, aby nas posilać Ciałem i Krwią swą najświętszą? Jeżeli ta wielka Tajemnica Miłości nie jest dla nas nieustannym przedmiotem najwyższego podziwu, przypisać to należy temu, żeśmy już do niej przywykli. Wobec tylu cudownych dowodów miłosierdzia Bożego, wobec tak licznych łask, jakie Pan Jezus złożył dla nas w Kościele swoim, stajemy się obojętni na największe cuda. Gdybyśmy dotąd nie mieli Komunii św., gdyby Zbawiciel dopiero teraz dał nam ją, jako nowy dowód swej łaski, wtedy z pewnością podziw nasz nie miałby granic. Może, podobnie jak Żydzi, którzy nie mogli pojąć tej wielkiej tajemnicy, wołalibyśmy ze zdumieniem: *Jakoż nam Ten może dać Ciało swe ku jedzeniu?*

Co nam przedewszystkiem wydaje się niezrozumiałem w tym Sakramencie Miłości, to owa niepojęta pokora i poniżenie, które sprawiły, że Chrystus Pan ukrył się pod tak skromnemi posta-

ciami jak chleb i wino, a zwłaszcza chleb, który jest najprostszym, najzwyklejszym pokarmem człowieka. Chrystus Pan jednak dlatego właśnie wybrał tak skromną postać, ponieważ pragnął być dla wszystkich dostępnym Pokarmem. Nikt nie miał być wykluczonym od udziału w tej uczcie miłości. Dlatego też Kościół w hymnie do Najśw. Sakramentu, mówi: „Chleb Anielski jest pokarmem ludzi. O cudzie, pożywa Pana ubogi, sługa, poniżony“ [4]). Podobnie jak manna, która była codziennym pokarmem Żydów na puszczy, tak i ten Chleb niebiański ma być dostępnym dla każdego, kto pragnie go pożywać. Każdy człowiek, każdego czasu, może zbliżyć się do Stołu Pańskiego. Dlatego też do tego Pokarmu, który otrzymujemy w Komunii św., możemy zastosować słowa Pisma św., wyrzeczone o mannie: *Karmiłeś lud swój pokarmem Anielskim i dałeś im z nieba bez pracy chleb gotowy, mający w sobie wszystkie rozkosze i słodkość wszelakiego smaku. Istność bowiem Twoja pokazywała słodkość Twą, którą masz ku synom* [5]).

Jeżeli więc Chrystus Pan w niezmiernej swej miłości ustanowił Sakrament ołtarza jako Pokarm dla nas, to dlatego, abyśmy korzystali z tego wielkiego dobrodziejstwa. Już w samem ustanowieniu Najśw. Sakramentu, jako Komunii, mieści się rozkaz, abyśmy zbliżali się do tej uczty miłości. Cóż powiedzielibyśmy na to, gdyby bogaty dobroczyńca wyprawił obfitą ucztę, aby nakarmić wszystkich ubogich i głodnych, a niktby się na nią nie stawił? Czyż nie byłoby to niewdzięcznością i lekceważeniem jego dobroci i miłości? Jak bardzo pragnie Pan Jezus, abyśmy zbliżali się do owej Uczty, którą dla nas zgotował, świadczą o tem najlepiej słowa, jakie wyrzekł przy ostatniej wieczerzy: *Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami* [6]). Nie tylko na ten jeden dzień, nie tylko dla apostołów ustanowił Pan Jezus Komunię św., lecz po wszystkie czasy, dla wszystkich ludzi, którzy z wiarą i miłością zbliżają się do Niego. Z tem samem upragnieniem, z jakiem chciał dać apostołom Ciało i Krew swą na pokarm, pragnie Zbawiciel łączyć się z na-

---

[4]) Lauda Sion. [5]) Mądr. XVI, 20. 21.
[6]) Łuk. XXII, 15.

mi w Komunii św. I dlatego to z taką dobrocią i miłością woła nas do siebie: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* [7]). Jak usilnie pragnie Pan Jezus, abyśmy przychodzili na tę ucztę miłości, świadczy o tem przypowieść o gospodarzu, który na ucztę weselną zaprosił wiele gości. A gdy ci nie przyszli, wysłał sługi na rozstajne drogi, aby sprowadzili wszystkich, których napotkają, tak, aby dom napełnił się gośćmi.

Dlatego też słudzy Chrystusowi, kapłani, tak usilnie zapraszają wiernych do częstego przyjmowania Komunii św. Czynią to w Imieniu Pana Jezusa, który ich upoważnił do tego. A czynią to nietylko dlatego, aby wiernym zalecać ten Chleb Anielski, jako najskuteczniejszy środek pociechy i umocnienia duszy, ale i dlatego, aby ludzie zadosyćuczynili temu zaproszeniu Zbawiciela, który tak pragnie łączyć się z nimi w tej cudownej Tajemnicy swej miłości i dobroci. Jak odpowiadamy na to zaproszenie Zbawiciela? Jakże wielu jest tych, którzy z braku wiary, z obawy przed spowiedzią i koniecznością odmiany życia, lub też z innych przyczyn lekceważą tę ucztę niebieską. Jakże wielu tych, który raz do roku, z największym przymusem przystępują do Stołu Pańskiego, najczęściej dlatego, że tak Kościół nakazuje. Jak wielu tych, którzy wprawdzie częściej komunikują, lecz więcej z przyzwyczajenia, niż z rzeczywistej chęci łączenia się z Panem Jezusem. Wreszcie jak wielu tych, którzy przez niegodne przyjęcie Komunii obrażają i znieważają Zbawiciela. Trudno pojąć tę obojętność i lekceważenie, jakie człowiek okazuje Bogu, który tak wielkie daje mu dowody miłości. Jak niepojętą jest miłość Zbawiciela w Najśw. Sakramencie, tak niepojętą i niezrozumiałą jest obojętność ludzi, którzy zaliczają się do członków Kościoła katolickiego. Czyż nie jest to raczej obowiązkiem wdzięczności, abyśmy jak najczęściej zbliżali się do Stołu Pańskiego? Jeżeli jednak ani miłość, ani wdzięczność dla Zbawiciela nie zdołają skłonić nas do tego, nie zapominajmy, że jest to wyraźną wolą Pana Jezusa i przykazaniem.

---

[7]) Mat. XI, 28.

II.

Nie sądźmy, najmilsi bracia, że tylko Kościół zobowiązuje nas do przyjmowania Komunii św., albowiem obowiązek ten polega na rozporządzeniu Pana Jezusa, który mówi: *Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie.* Co znaczą to słowa: „nie będziecie mieć żywota w sobie"? Wszak chrześcijanin już na Chrzcie św. otrzymuje owo życie łaski, o którem mówi Pan Jezus. Tak, lecz z nadprzyrodzonem życiem łaski, na Chrzcie św. otrzymanem, dzieje się to samo, co z przyrodzonem życiem naszego ciała. Wiemy, że człowiek tylko przy pomocy pokarmów może utrzymać się przy życiu. Tak też i nadprzyrodzone życie, które na Chrzcie św. otrzymaliśmy, musimy odżywiać i wzmacniać za pomocą owego Boskiego Pokarmu, który Chrystus Pan dla nas ustanowił. Jeżeli więc chrześcijanin ma obowiązek życie łaski chronić od śmierci, utrzymywać i wzmacniać, musi używać do tego środka, jaki nam Pan Jezus dał w Komunii św. I dlatego też mówi Pan Jezus: *Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie.* Nie Kościół więc włożył na nas ten obowiązek, lecz Chrystus Pan. Kościół, wkładając na nas obowiązek Komunii Wielkanocnej, pragnął tylko postawić granicę, której katolikowi nie wolno przekroczyć pod groźbą grzechu śmiertelnego.

Obowiązek przyjmowania Komunii św. rozpoczyna się dla katolika z wiekiem, w którym przychodzi do używania rozumu i, będąc zdolnym do popełnienia grzechu śmiertelnego, może utracić łaskę uświęcającą. Dlatego też dzieci, które nie doszły do wieku rozpoznania, nie przystępują do Komunii św. Dawniej był zwyczaj, że i mniejszym dzieciom rozdawano Komunię, gdyż Komunia św. umacnia duszę i do cnót zaprawia. Dlatego też Ojciec św. Pius X-ty tak usilnie zaleca Komunię św. dla dzieci, jak tylko do rozeznania rozumu dochodzą.

Jak często powinniśmy przystępować do Komunii św.? Na to pytanie można dać ogólną odpowiedź, że mamy obowiązek komunikować tak często, o ile to konieczne do zachowania

życia łaski. Jeżeli katolik bez względu na stan swej duszy tylko raz w roku przystępuje do Komunii, wypełnia wprawdzie przykazanie kościelne, lecz nie wykonuje w całej rozciągłości woli Chrystusa Pana. Wszakże w razie śmiertelnej choroby każdy z nas zobowiązany jest przyjąć Komunię św., jako zasiłek na drogę wieczności. A ileżto prócz tego niebezpieczeństw otacza duszę naszą, ile razy życie łaski jest zagrożone. I dlatego to koniecznem jest częstsze przyjmowanie Komunii św. Prawie wszyscy nauczyciele życia duchownego zalecają wiernym, aby co miesiąc przystępowali do Stołu Pańskiego. Również i Stolica Apostolska jak najusilniej zaleca wiernym, aby jak najczęściej, o ile możności codziennie komunikowali. Im więcej człowiek stara się umacniać w miłości Boga i bliźniego, ćwiczyć się w cnocie i coraz ściślejszym węzłem łączyć się z Bogiem, tem częściej pragnie przystępować do Komunii św.

Przeciwnicy częstej Komunii św. szukają różnych wymówek na usprawiedliwienie. Niektórzy częste przystępowanie do Stołu Pańskiego nazywają bigoteryą lub nadużyciem. Na przykład stawiają osoby, które mimo częstej Komunii św. nie żyją prawdziwie po chrześcijańsku i postępowaniem swem gorszą bliźnich. Czy zarzut ten jest usprawiedliwiony? Prawda, najmilsi bracia, że nie zasługuje na pochwałę ten, kto codziennie przystępuje do Komunii, a nie stara doskonalić się w cnocie i postępowaniem swem gorszy bliźnich, lecz byłoby przewrotnością, gdybyśmy dlatego potępiać mieli częste przystępowanie do Stołu Pańskiego. Byłoby to zapoznaniem woli Chrystusa i życzenia Kościoła i potępieniem pierwszych chrześcijan, którzy codziennie przyjmowali Komunię. Inni znów głoszą, że czują się niegodni często przyjmować Zbawiciela. Błędna to wymówka, zdradzająca raczej obłudę, niż pokorę. Zazwyczaj brak żywej wiary, obojętność, upodobania światowe i obawa przed ludźmi są prawdziwą przyczyną wymawiania się od częstej Komunii. Gdyby częsta Komunia miała obrażać Boga, z równą słusznością możnaby to samo powiedzieć o modlitwie, a tego nikt rozsądny nie zechce utrzymywać, że lepiej rzadko się modlić lub wcale.

Należy jeszcze zastanowić się nad tem, dlaczego Komunię św. przyjmujemy pod dwiema postaciami? Kapłan przy Mszy

św., jak wiemy, przyjmuje Komunię pod dwiema postaciami, wszyscy wierni natomiast pod jedną postacią. Innowiercy czynią zarzut Kościołowi, że zwyczaj ten sprzeciwia się słowom Pana Jezusa, który, dając uczniom kielich z Krwią swoją najśw., rzekł wyraźnie: *Pijcie z tego wszyscy*. Na to odpowiada Sobór Trydencki, że Komunia pod dwiema postaciami nie jest przepisana Boskiem przykazaniem, ani też konieczną do zbawienia i że Kościół dla słusznych powodów rozporządził, aby ludzie świeccy i kapłani, nie sprawujący św. Ofiary, komunikowali tylko pod postacią chleba [8]). Oświadczenie to odpowiada zarówno treści Pisma św., jak istocie rzeczy. Słowa Pana Jezusa: *Pijcie z tego wszyscy*, odnoszą się tylko do apostołów. Apostołowie i ich następcy mają przyjmować Najśw. Sakrament pod dwiema postaciami, ale tylko wtedy, gdy czynią to, co Pan Jezus, t. j. gdy odprawiają najśw. Ofiarę, do której obie postacie są konieczne. Również i drugie słowa Zbawiciela: *Jeśli nie będziecie jedli Ciała Syna człowieczego i pili Krwi Jego nie będziecie mieć żywota w sobie*, nie znaczą wcale, że kto chce mieć żywot wieczny, musi przyjmować Komunię pod dwiema postaciami. Albowiem na innem miejscu mówi Chrystus Pan wyłącznie o Komunii pod jedną postacią i obiecuje życie wieczne tym, którzy ją przyjmować będą. *Ten jest Chleb, z nieba zstępujący: aby jeśliby go kto pożywał, nie umarł. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki* [9])—mówi Pan Jezus. Dlaczego mielibyśmy koniecznie przyjmować Komunię pod dwiema postaciami? Czyż Chrystus Pan pod każdą postacią nie jest obecny wraz z Bóstwem i człowieczeństwem, Ciałem i Duszą? Dlatego też kto przyjmuje Ciało Zbawiciela, jednocześnie przyjmuje również Krew Jego najświętszą. Stąd wynika, że Komunia pod jedną postacią wystarcza do wypełnienia przykazania Chrystusa Pana i zbawienia duszy. Jeżeli Kościół dawniej udzielał wiernym Komunii pod dwiema postaciami, a teraz zniósł ten zwyczaj, to nie jest to zmianą nauki, lecz formy. Za zmianą tą przemawiały bardzo ważne przyczyny. Niebezpieczeństwo narażenia Krwi Pańskiej na zniewagę z powodu, iż trudno ją prze-

---

[8]) Sess. XXI, cap. 1. [9]) Jan VI, 50. 59.

chować i łatwo rozlać się może, trudność dostarczenia wina do wielu, zwłaszcza na północy położonych okolic — wszystko to spowodowało Kościół do udzielania Komunii pod jedną postacią. Najważniejszą wszakże przyczyną było, że Kościół pragnął przez to zapobiedz szerzeniu się błędnej nauki, która głosiła, że pod postacią chleba jest tylko Ciało, a pod postacią wina tylko Krew Pana Jezusa.

Z dzisiejszej nauki widzimy, najmilsi bracia, jak wielkim jest cud miłości Zbawiciela w Najśw. Sakramencie. Dlatego tylko, aby nas uczynić uczestnikami swej łaski i miłości, Zbawiciel pragnie tak gorąco, abyśmy się z Nim łączyli w Komunii św. i zobowiązuje nas do tego pod groźbą potępienia wiecznego. Czy może być dla nas słodszy i milszy obowiązek nad spełnienie życzenia i woli Pana Jezusa? Każdy katolik, który ma w sercu żywą wiarę, prawdziwą miłość Boga i gorąco pragnie swego zbawienia, z największą radością i jak najczęściej łączy się ze Zbawicielem w Sakramencie Miłości. Można powiedzieć, że Komunia św. jest przedsmakiem nieba, albowiem to szczęście, jakiego doznajemy w chwili złączenia się z Panem Jezusem w Komunii, będzie kiedyś naszym wiecznym udziałem w niebie Amen.

---

21. Wpływ Komunii św.

Kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie.

Jan VI, 58.

Wszystko, co Chrystus Pan w Kościele św. dla nas ustanowił, pochodzi z nieskończonej Jego miłości ku nam i ma na celu nasze uświęcenie i osiągnienie wiecznego żywota. Ponieważ Najśw. Sakrament, jako Komunia św., jest największym cudem miłości i miłosierdzia Zbawiciela, już z tego wnosić możemy, że w nim i przez niego udziela nam Pan Jezus całej pełni łask, potrzebnych dla naszej duszy i zbawienia. Dlatego też Chrystus Pan, mówiąc o Najśw. Sakramencie, nazywa go

Pokarmem, który daje nadprzyrodzone, wieczne życie. *Jam jest chleb żywota*—mówi Pan Jezus do ludu izraelskiego — *Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy: a pomarli. Ten jest chleb, z nieba zstępujący: aby jeśliby go kto pożywał, nie umarł. Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny: a ja go wskrzeszę w ostatni dzień* [1]. Słowa te mówią nam jasno o cudownym, ożywiającym wpływie Komunii św. O tym to cudownym wpływie Komunii św. mówi Sobór Trydencki: „Zbawiciel więc ustanowił ten Sakrament, w którym wylał całe bogactwo Boskiej swej miłości ku ludziom. Było Jego wolą, aby ten Sakrament był pożywany jako Pokarm duchowny, posilający i umacniający tych, którzy żyją życiem Tego, który mówi: *Kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie*; a jednocześnie jako środek ochronny, który nas uwalnia od codziennych przewinień i chroni od grzechów śmiertelnych [2].

W myśl tego orzeczenia Kościoła omawiać będziemy w dzisiejszej nauce dwojaki wpływ Komunii św. Komunia św. łączy nas ściśle z Panem Jezusem, a stąd pomnaża w nas łaskę uświęcającą, odwodzi od złego i chroni od grzechów.

I.

Aby pojąć nadprzyrodzony wpływ Komunii św., uprzytomnijmy sobie, czem jest pokarm dla naszego organizmu. Czem zwykły pokarm dla naszego ciała i życia przyrodzonego, tem Komunia św. dla duszy i życia nadprzyrodzonego. Pierwszym i najważniejszym owocem Komunii św. jest ścisła łączność z Chrystusem Panem. Pan Jezus zstępuje do duszy naszej i mieszka w niej. *Kto pożywa mego Ciała i pije moją Krew, we mnie mieszka, a ja w nim* [3] — potwierdza sam Zbawiciel. Ta łączność Pana Jezusa, który przychodzi do nas w Komunii św., jest nie tylko zewnętrzna, ale i wewnętrzna— cielesna i duchowa. Jak pokarm cielesny, który przyjmujemy, staje się cząstką naszego ciała, chociaż tego nie widzimy i nie dostrzegamy, tak w Komunii św. najświętsze Ciało i Dusza Chry-

[1]) Jan VI, 48. 55. [2]) Sess. XIII, cap. 2. [3]) Jan VI, 57.

stusa Pana łączą się z naszem ciałem i duszą. Łączność cielesna trwa tylko tak długo, dopóki trwa postać chleba, łączność duchowa natomiast tak długo, dopóki jej sami nie zerwiemy przez grzech śmiertelny.

Jak wielką i świętą jest ta łączność nasza z Panem Jezusem w Komunii św., jak wielką godnością obdarza duszę naszą, tego słowami wyrazić niepodobna. Tylko sercem odczuć możemy to niewypowiedziane szczęście, jakie nas spotyka. Aby choć w przybliżeniu wyobrazić sobie to szczęście, uprzytomnijmy sobie życie Pana Jezusa na ziemi. Zbawiciel zstępuje w łono Najśw. Maryi Panny i podnosi Ją do godności, która Ją wywyższa ponad aniołów i świętych. Rodzi się w ubogiej stajence, a stajenka ta zmienia się w święty przybytek. Żłobek, w którym złożono Boskie Dzieciątko, staje się tabernaculum. Każdy dzień Zbawiciela, to szereg cudów wszelkiego rodzaju— uzdrowień ciała i duszy, wskrzeszania zmarłych. Wystarcza, aby niewiasta ewangeliczna dotknęła się skraju Jego szaty, a zostaje uzdrowiona. Uprzytomnijmy sobie to wszystko, a wówczas będziemy mogli pojąć, jak wielka godność i świętość spada na duszę naszą, gdy do niej zstępuje Boski Oblubieniec. Wtedy serce nasze staje się świątynią Boga, a dusza przenikniona i przemieniona istotą Chrystusa Pana. Zwykły pokarm przemienia się w istotę tego, kto go spożywa, natomiast w Komunii dzieje się przeciwnie: my przybieramy naturę i istotę niebieskiego Pokarmu. Gdy więc łączymy się ze Zbawicielem w Komunii św., bierzemy do pewnego stopnia udział w jego Bóstwie i życiu; jesteśmy przeniknieni Jego duchem. Dlatego ilekroć przyjmiemy do serca Zbawiciela, możemy mówić wraz z apostołem: *Żywię już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus* [4]).

Jeżeli pragniemy przekonać się, czem jest Komunia św., przypatrzmy się świętym Pańskim. Z jakiem upragnieniem zbliżali się do Stołu Pańskiego, jak wielką miłością płonęły ich serca po przyjęciu Zbawiciela. Św. Mechtylda mówiła zazwyczaj: „Gdyby do przyjęcia Komunii koniecznem było przechodzić przez ogniste płomienie, nie wahałabym się ani chwili.“

---

4 Gal. II, 20.

Komunia była dla świętych niebem na ziemi — szczytem największej szczęśliwości. Na nich spełniły się w zupełności słowa Zbawiciela: *Kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie.*

Jasnem jest, że przez to złączenie się z Chrystusem Panem spływają na nas największe łaski i błogosławieństwa. Czyż Dawca i Szafarz wszelkich łask mógłby łączyć się z nami z najczystszej miłości, a nie dopuścić nas do udziału w nieprzebranych swych skarbach? Wszak Chrystus Pan dlatego właśnie przychodzi do nas, aby nas wzbogacić skarbami łask swoich i abyśmy brali udział w Jego życiu. Jakież to życie osiągamy dzięki Komunii św,? Życie łaski, a przez nie życie wiecznej szczęśliwości w niebie. Przez Komunię wprawdzie nie osiągamy łaski uświęcającej, albowiem przyjmując ją, musimy już być w stanie łaski, lecz Komunia św. utrzymuje ją w nas i pomnaża. Wprawdzie i inne Sakramenta żywych pomnażają w nas łaskę uświęcającą, lecz Komunia św. sprawia to w większym stopniu i w doskonalszy sposób. Albowiem sam Chrystus Pan działa tu swą obecnością, oddaje się nam wraz z całą swą istotą, całą pełnią swego Boskiego życia, swą pięknością i doskonałością.

Wprawdzie zmysłami naszemi nie możemy widzieć i odczuć owego cudownego wpływu Komunii św., lecz wszak zapewnia nas o tem sam Chrystus Pan i nauka Kościoła. Tak samo nie możemy dostrzedz, w jaki sposób zwykłe pożywienie przyczynia się do utrzymania i pomnożenia przyrodzonych sił życia, lecz czy dlatego mielibyśmy zaprzeczać tej prawdy? To jedno tylko dostrzegamy i odczuwamy wyraźnie, że Komunia św. budzi w nas chęć i siłę do dobrego, a to właśnie jest następstwem i działaniem owego życia łaski. Wiemy to wszyscy z własnego doświadczenia. Kiedyż uczuwamy większą skłonność do dobrego, ochotę do służby Bożej, kiedy wytrwalej ćwiczymy się w cnocie i cierpliwiej znosimy cierpienia, jeśli nie wtedy gdy Zbawiciel gości w naszem sercu? Wtedy to wydaje nam się łatwem to, co przedtem uważaliśmy za niemożliwe; wtedy czynimy chętnie to, co nam się przykrem wydawało; wtedy czujemy, że żyjemy życiem innem, doskonalszem. Gdyby nie to źródło siły i łaski, jakie znajdujemy w Komunii św., jak-

że przykrem i znojnem wydałoby nam się życie, jak uciążliwą droga cnota. Przez Komunię św. osiągają dusze nie tylko moc do spełniania przykazań Bożych, lecz dochodzą do szczytu doskonałości. Przypatrzmy się, najmilsi bracia, silnej wierze i budującemu życiu pierwszych chrześcijan, przypatrzmy się świętym Wyznawcom i Męczennikom, którzy przez życie świątobliwe, Bogu poświęcone, przez umartwienia i pokutę, przez ochotne oddanie mienia i życia na chwałę Bożą osiągnęli koronę chwały. Z czego czerpali moc i męstwo do życia, pełnego ofiar i poświęcenia? Bądźmy pewni, że przeważnie, jeśli nie wyłącznie, z Komunii św.

II.

Komunia św. jest prócz tego środkiem ochronnym przeciwko grzechom. Dla lepszego zrozumienia użyjemy znowu porównania ze zwykłem pożywieniem, jakie codziennie przyjmujemy, celem utrzymania sił naszych i życia. Gdyby człowiek nie przyjmował pokarmu, następstwem tego byłaby śmierć niechybna. Posilny, dostateczny pokarm wyrównuje codzienny ubytek sił życiowych, leczy osłabienie organizmu i chroni od śmierci. Taki sam wpływ wywiera Komunia św. na nasze życie duchowe. Ów Chleb anielski, godnie i często przyjmowany, daje duszy to, co utraciła przez wpływ swoich złych skłonności i odradza nadprzyrodzoną siłę życiową, osłabioną przez codzienne grzechy i uchybienia; leczy choroby duszy naszej, mianowicie grzechy powszednie, a chroni od śmiertelnych, które są śmiercią duszy. Wprawdzie również w innych Sakramentach i sakramentaliach, w modlitwie i dobrych uczynkach mamy środki, chroniące nas od grzechu, najskuteczniejszem jednakże lekarstwem jest Komunia św. Nawet Wolter, niedowiarek i zawzięty nieprzyjaciel chrześcijańskiej religii, mówi: ,,Niepodobna byłoby wymyślić tajemnicy, któraby ludzi lepiej utwierdzała w dobrem. Przyjęliśmy Boga; Bóg w naszem ciele i krwi—któż mógłby jeszcze popełnić grzech, lub nawet tylko pomyśleć o grzechu?"

Jasnem jest, że Komunia św. skutkiem pomnożenia życia

łaski musi oczyszczać duszę z grzechów powszednich. Każde pomnożenie łaski uświęcającej przyczynia się do zmazania plam grzechowych na duszy. Niepodobna, aby człowiek, który przez Komunię św. staje się sprawiedliwszym i świętszym, nie miał być mniej lub więcej oczyszczonym od drobnych przewinień. Do tego dodać należy, że owa łączność z Bogiem w Sakramencie Eucharystyi pobudza człowieka do żalu doskonałego i miłości, które, jak wiemy, gładzą grzechy powszednie. W jednym tylko razie Komunia, nawet godnie przyjęta, nie gładzi grzechów powszednich, mianowicie wtedy, gdy świadomie i dobrowolnie mamy w nich upodobanie. Wtedy to my sami stawiamy zaporę działaniu łaski Boskiej.

Z tych samych przyczyn i w ten sam sposób chroni nas Komunia od grzechów śmiertelnych. Im więcej łaska Boża uświęca człowieka, im większą budzi w nim miłość ku Bogu i rzeczom niebieskim, pomnaża ochotę i siłę do dobrego, tem skuteczniej zwalcza w nas złe skłonności i namiętności, które tak łatwo prowadzą do ciężkich grzechów. Mniejsza skłonność do złego i łatwiejsze zwalczanie pokus, oto działanie Komunii św., świadomie przez nas odczuwane. Wszyscy z pewnością wiemy to z doświadczenia, że gdy godnie przyjęliśmy Komunię św., wtedy łatwiej przychodziło nam opanować namiętności, złe żądze i pokusy. Słusznie też mówi św. Bernard: „Jeżeli ktoś nie doznaje tak gwałtownej skłonności do gniewu, nienawiści, nieczystości i innych namiętności, jak dawniej, zawdzięcza to Ciału i Krwi Pańskiej. Albowiem jest to moc tego Sakramentu, który sprawia poprawę i leczy najniebezpieczniejsze rany [5]). Jeżeli tedy pragniemy, najmilsi bracia, uchronić się od grzechów śmiertelnych, przystępujmy często i godnie do Stołu Pańskiego. Gdy czujemy, że słabnie w nas chęć do dobrego, że zwiększa się moc złego, a z nią niebezpieczeństwo grzechu, spieszmy umocnić się w Sakramencie Eucharystyi i uchronić duszę od śmierci. Gdzie Chrystus przebywa, tam grzech nie może panować, a kto często przyzywa niebieskiego Lekarza dusz, ten nie potrzebuje lękać się śmierci wiecznej. Z pew-

[5]) Serm. in coena Domini.

nością, że i ci ludzie, którzy często przystępują do Komunii, nie są świętymi, lecz nie potrzeba być spowiednikiem, aby wiedzieć, że najwięcej grzechów ciężkich i najwięcej zakorzenionych złych skłonności kryje się w sercach tych, którzy rzadko i niechętnie przystępują do Stołu Pańskiego.

Komunia św. jest nie tylko środkiem ochronnym przeciwko grzechowi, ale i jego następstwom. Przez grzech przyszła śmierć na świat. Chrystus Pan wszakże zwyciężył śmierć, a Jego zmartwychwstanie jest rękojmią i wzorem naszego zmartwychwstania w przyszłości. Sam Pan Jezus zapewnia nas, że Komunia św. jest zadatkiem naszego przyszłego zmartwychwstania i wiecznej szczęśliwości, gdy mówi: *Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny: a ja go wskrzeszę w ostatni dzień.* Jeżeli, jak już poprzednio mówiliśmy, ów Pokarm niebieski przemienia nas w siebie, twierdzić możemy, że ten sam Zbawiciel, którego przyjmujemy w Komunii św., pozwoli nam kiedyś wziąć udział w chwalebnem swem przemienieniu, że—jak mówi apostoł—*przemieni ciało podłości naszej przypodobane Ciału jasności swojej* [6]). Przez ową łączność, która nie tylko duszę naszą, ale i ciało łączy z Chrystusem w Komunii św., Zbawiciel daje nam zadatek przyszłej nieśmiertelności ciała.

Posłuchajmy, co mówi o tem św. Cyryl Aleksandryjski: „Chociaż śmierć, która przyszła na nas przez grzech, poddała ciało człowieka prawu rozkładu, to jednak, ponieważ Chrystus jest w nas, zmartwychwstaniemy. Albowiem niepodobna, aby On, który jest Życiem, nie ożywił tego, w którym mieszka. Chrystus Pan przez swe ciało, które nam daje ku spożywaniu, zaszczepił w nas ziarno nieśmiertelności, która znosi zupełnie istniejące w nas prawo zepsucia“ [7]). Komunia wprawdzie nie jest jedynym środkiem zmartwychwstania i przemienienia, albowiem i dzieci, które umierają przed przyjęciem pierwszej Komunii św., również zmartwychwstaną, lecz według zapewnień Zbawiciela i nauki Kościoła Komunia św. szczególniej uprawnia

---

[6]) Filip. III, 21.

[7]) Cyr. lib. 4. cap. 2. de Joan.

nas do tego, dając nam pewną i widzialną rękojmię wiecznego szczęścia.

To ostatnie działanie Komunii św. dotyczy bezpośrednio i okaże się dopiero w wieczności, lecz dlatego właśnie możemy nazwać je najważniejszem. Wszak chwalebne zmartwychwstanie i szczęśliwość wieczna jest celem naszego życia. Temu celowi powinniśmy poświęcić całe nasze życie, wszystkie starania, trudy i walki. Dlatego też myślom o wieczności towarzyszy zazwyczaj pewne uczucie obawy i niepewności. Jaki wyrok spotka nas na sądzie ostatecznym? Czy staniemy po stronie sprawiedliwych, których Bóg nagrodzi niebem, czy też wraz z bezbożnymi będziemy potępieni na wieki? Odpowiedź na te wątpliwości znajdujemy w słowach Zbawiciela, który mówi: *Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny: a ja go wskrzeszę w ostatni dzień.* Jak częsta, godna Komunia św. jest naszą mocą i pociechą w tem życiu, tak jest również pewnym zadatkiem szczęśliwej wieczności. Gdy na łożu śmierci po raz ostatni przyjmiemy Komunię św., wtedy z całą słusznością i zaufaniem możemy mówić wraz z Jobem: *Wiem, iż Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi: i zaś oblečzon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego* [8]. Amen.

---

22. O świętokradzkiej Komunii.

Ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie: będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej.

I. Kor. XI, 27.

Gdy arka przymierza, największa świętość ludu izraelskiego, wpadła w ręce Filistynów, którzy ją umieścili w pogańskiej świątyni, Pan Bóg ukarał tę zniewagę, zsyłając na nich wielkie i liczne plagi, tak, że przerażeni Filistyni oddali coprędzej za-

[8]) Job. XX, 25. 26.

braną świętość [1]). To więc, co ludowi wybranemu przynosiło największe szczęście i błogosławieństwo, dla bezbożnych Filistynów stało się przyczyną nieszczęść i zguby. Podobnie dzieje się w Komunii św. W przeszłej nauce przekonaliśmy się, jak cudownie objawia się działanie Komunii św. w duszach tych, którzy godnie i z odpowiedniem przygotowaniem przystępują do Stołu Pańskiego; że jest dla nich źródłem wszelkich łask i błogosławieństw. Natomiast dla wszystkich tych, którzy ją niegodnie przyjmują, staje się źródłem nieszczęść, zguby i potępienia. Niegodnie komunikuje ten, kto świadomie mając grzech ciężki na sumieniu, lub po źle odbytej spowiedzi przystępuje do Stołu Pańskiego.

W dzisiejszej nauce pomówimy o niegodnej, świętokradzkiej Komunii, jak wielkim i karygodnym jest grzechem i jak zgubne sprowadza następstwa.

I.

Aby pojąć wielkość i karygodność tego grzechu, musimy uprzytomnić sobie to wszystko, cośmy już dawniej powiedzieli o świętokradztwie w ogólności. Grzech świętokradztwa popełnia ten, ko znieważa święte lub Bogu poświęcone przedmioty, osoby i miejsca, np. gdy ktoś w nieodpowiedni sposób używa naczyń i ubiorów kościelnych, wyszydza ceremonie kościelne, wizerunki Boga i świętych i znieważa osoby duchowne. Są to wszystko grzechy ciężkie, ponieważ przez nie ściąga człowiek rękę na własność Boga, znieważając przedmioty, Jemu wyłącznie poświęcone. Im świętszy przedmiot, tem większy grzech. Dlatego niegodne przyjęcie Sakramentu, będąc świadomem nadużyciem łask, wyjednanych przez śmierć Zbawiciela, jest cięższą obrazą Boga, niż znieważenie poświęconych Bogu przedmiotów. Największą wszakże zniewagą Boga jest świętokradzka Komunia. Wiemy już, że Najśw. Sakrament, w którym Chrystus Pan jest obecny wraz z Bóstwem i człowieczeństwem, Ciałem i Duszą, właśnie przez tę obecność Zbawiciela przewyż-

[1]) I. Król. V, 6.

sza świętością i wzniosłością wszystkie inne Sakramenta. Kto więc przez niegodne przyjęcie znieważa tę największą Świętość, dopuszcza się strasznego świętokradztwa. Jest to nie tylko zniewaga Bogu poświęconej rzeczy, przez Boga ustanowionego Sakramentu wraz z jego łaskami, lecz zniewaga samego Zbawiciela. Dlatego też mówi apostoł: *Ktobykolwiek jadł ten chleb albo pił kielich Pański niegodnie: będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej*, czyli innemi słowy, grzeszy przeciwko Ciału i Krwi Zbawiciela.

Dla tej przyczyny niegodna Komunia należy do najcięższych grzechów, jakich człowiek dopuszcza się wzlędem Boga. Są wprawdzie jeszcze cięższe grzechy, jak np bluźnierstwo, porzucenie wiary i t. p. [2]), ale w porównaniu do innych grzechów, jakich człowiek dopuszcza się względem stworzeń, przykazań Boskich lub kościelnych, karygodność świętokradzkiej Komunii polega na tem, że przez nią znieważa człowiek Zbawiciela ukrytego pod postacią chleba. Oburzamy się na występek Judasza, na Żydów, którzy skazali Zbawiciela na śmierć, na oprawców, którzy się nad Nim znęcali w okrutny sposób, lecz św. Ojcowie Kościoła dowodzą, że ten, kto niegodnie komunikuje, popełnia taki sam występek. „Pamiętaj — mówi św. Chryzostom — jak bardzo oburzasz się na zdrajcę i tych, którzy ukrzyżowali Pana Jezusa i strzeż się, abyś się nie stał winnym Ciała i Krwi Pańskiej“ [3]). Chociażbyśmy wraz ze św. Tomaszem [4]) utrzymywali, że grzech krzyżujących Zbawiciela był stokroć cięższy, niż grzech tych, którzy niegodnie komunikują, ponieważ dopuszczono się go na Osobie Pana Jezusa i z nienawiści ku Niemu, podczas gdy ten, kto niegodnie komunikuje znieważa Ciało Pańskie w postaci sakramentalnej i w rzadkich tylko razach z rzeczywistej nienawiści, niemniej porównanie dwóch tych występków jest usprawiedliwione z powodu wielkiego między nimi podobieństwa. Człowiek, który niegodnie komunikuje, nie wydaje wprawdzie Zbawiciela w ręce siepaczów, nie bluźni przeciwko Niemu i nie przybija Go do krzyża. Lecz czyż nie wprowadza

[2]) Thom. Summa 3. 5. qu. 80. [3]) Chrys. Hom 83. Matth.
[4]) Summa 1. c.

Go do grzesznej duszy, która jest własnością i przybytkiem szatana? Czyż nie szydzi z Najwyższego Boga, który brzydzi się wszelkim grzechem, gdy z obłudną pobożnością i oznakami miłości przyjmuje Boga do grzesznego serca swego? Czyż nie zadaje Mu pewnego rodzaju śmierci, gdy Go wprowadza do umarłej swej duszy?

Z pośród wszystkich tortur, jakie zadawano Męczennikom, najokrutniejszym był pomysł przywiązywania żyjącego człowieka do nieboszczyka, którego ciało było już w stanie rozkładu. Człowiek ten konał powoli wśród najokropniejszych mąk, lub też żywcem zakopywano go w ziemię. Podobnego okrucieństwa dopuszcza się względem Boga ten, kto niegodnie komunikuje, łącząc duszę swą grzeszną i umarłą z najświętszą i najczystszą Duszą Zbawiciela.

Karygodność świętokradzkiej Komunii poznamy tem lepiej, gdy uprzytomnimy sobie wszystkie okoliczności, jakie jej towarzyszą. Jeśli ktoś obraża króla, dopuszcza się obrazy majestatu, a występek ten jest większy i karygodniejszy, niż inne przekroczenie prawa. Karygodność tego czynu jest tem większa, im większe dobrodziejstwa odbierał winowajca; gdy dopuścił się występnego czynu w chwili, gdy król dawał mu nowy dowód dobroci i miłości. Podobny występek popełnia człowiek, który niegodnie przyjmuje Komunię św. Człowiek ten dopuszcza się strasznej niewdzięczności, ponieważ znieważa Zbawiciela, Króla nieba i ziemi, w chwili gdy odbiera od Niego największy dowód miłości. Chrystus Pan zaprasza go na ucztę godową, a on ośmiela się zbliżyć bez szaty godowej, którą jest łaska uświęcająca. Chrystus Pan pragnie z nim zamieszkać, a on wprowadza Go do duszy grzesznej i skalanej. Przychodzi jako Przyjaciel, a doznaje zdrady. Jako największy Dobroczyńca przynosi cenne łaski i dary, a człowiek gardzi niemi. A przytem winowajca czyni to wszystko pod pozorem przyjaźni, wśród oznak czci i miłości, jak Judasz, który, zdradzając, składał pocałunek na ustach Zbawiciciela.

Winowajca zbliża się do Stołu Pańskiego, aby uczcić największą tajemnicę naszej religii. Klęka z pokorą, składa ręce za przykładem drugich i zachowuje wszystkie zewnętrzne formy

czci i pobożności. W istocie zaś jest kłamcą i obłudnikiem, który ukrywa się ze swą bezbożnością. Od dawna już może przestał wierzyć, lecz ze względu na rodzinę lub z innych ziemskich pobudek udaje wierzącego i przyjmuje Komunię. Inny znów zbliża się do Stołu Pańskiego, chociaż wie, że ma grzech ciężki na sumieniu. Spowiadał się wprawdzie, lecz przez fałszywy wstyd nie wyznał grzechu spowiednikowi. Mimo to przyjmuje Pana Jezusa do grzesznego serca, ponieważ pragnie uchodzić za sprawiedliwego. Inny wreszcie oskarżył się wprawdzie szczerze na spowiedzi, lecz nie miał żalu prawdziwego i szczerej chęci poprawy. Chociaż dostał rozgrzeszenie, mimo to nie jest usprawiedliwionym, ponieważ nie chce zerwać z grzesznymi nałogami i unikać okazyi do grzechu, ponieważ nie chce naprawić krzywdy bliźniemu i przebaczyć nieprzyjacielowi—jednem słowem ponieważ nie chce zerwać z grzesznem życiem. Mimo to przystępuje do Komunii. Życie grzeszne tak przytępiło jego wrażliwość, że nie zważa już na głos sumienia, które ostrzega go przed świętokradztwem. Czyż nie jest to zdrada podobna, jakiej dopuścił się Judasz względem Zbawiciela?

II.

Św. Paweł, ostrzegając przed niegodną Komunią, wskazuje nie tylko na wielkość i karygodność tego grzechu, lecz i na zgubne jego następstwa, mówiąc: *Który je i pije niegodnie: sąd sobie je i pije* [5]). Krótkie, ale wymowne słowa. Winowajca nie tylko ściąga na siebie wyrok kary, lecz, według określenia apostoła, bierze w siebie sąd Boży. To znaczy, że przyjmuje Zbawiciela nie jako Szafarza łask i życia, lecz jako Sędziego surowego, który skarze jego występek.

Że niegodne przyjęcie Komunii może ściągnąć na winnych karę w tem życiu, świadczą o tem słowa apostoła, który ostrzegając przed świętokradztwem, mówi: *Dlatego między wami wiele chorych i słabych i wiele ich zasnęło* [6]). Gdy czytamy w księgach Starego Testamentu, że Bóg nagłą śmiercią ukarał

[5]) I. Kor. XI, 29. [6]) I. Kor. XI, 30.

Betsamitów, dlatego, iż bez należnego uszanowania spoglądali na arkę przymierza, która była tylko słabym obrazem Najśw. Sakramentu, czyż moglibyśmy się dziwić, gdyby Bóg w podobny sposób ukarał tych, którzy przez świętokradzką Komunię znieważają Ciało i Krew Pańską? Podobnych przykładów moglibyśmy wiele przytoczyć z historyi Kościoła. a kto wie, czy i dziś jeszcze niektóre nieszczęścia i niepowodzenia, jakie Bóg zsyła na ludzi, nie są karą za zniewagi, wyrządzone Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie.

Gorsze jednakże od tych kar doczesnych są następstwa, jakie świętokradzka Komunia przynosi życiu duszy. Są one przeciwieństwem owego cudownego wpływu, jaki wywiera na duszę godnie przyjęta Komunia. Świętokradzka Komunia nie łączy nas z Panem Jezusem, lecz rozdziela. Nie pomnaża w nas łaski uświęcającej, lecz ściąga niełaskę i słuszny gniew Boga. Nie jest środkiem zbawienia, lecz źródłem grzechu. Albowiem nie tylko że do dawnych grzechów przybywa ciężki grzech świętokradztwa, lecz przytem złe skłonności i chęć do grzechu, zamiast słabnąć, zwiększają się tylko i zanika chęć do dobrego. Świętokradzka Komunia nie przynosi wewnętrznego pokoju i pociechy, zostawia tylko dręczące wyrzuty sumienia i niepokój, które mogą doprowadzić do zwątpienia. Gdyby owe dręczące wyrzuty sumienia towarzyszyły każdej świętokradzkiej Komunii, byłoby to bądź co bądź pocieszającym objawem, ponieważ jest to pierwszy krok do nawrócenia i odpokutowania za popełniony występek. Jakże często prowadzi ten wewnętrzny niepokój do pojednania się z Bogiem. Często jednakże, zwłaszcza u tych, którzy w zaślepieniu swem więcej razy przyjmują niegodnie Zbawiciela, następuje zupełna obojętność, tak, że milknie już głos sumienia. Ludzie ci nie rozpoznawają już wielkości i karygodności swego występku i gdy nie oświeci ich nadzwyczajna łaska Boża, dążą do potępienia wiecznego. Jak godnie przyjęta Komunia jest rękojmią przyszłego zmartwychwstania i wiecznej szczęśliwości, tak świętokradzka Komunia jest drogą do potępienia.

Aby uprzytomnić sobie wszystkie zgubne następstwa świętokradzkiej Komunii, przypatrzmy się Judaszowi, który pierwszy

przyjął niegodnie P. Jezusa. Jakie były następstwa tego grzechu? Judasz odchodzi coprędzej od ostatniej wieczerzy, aby urzeczywistnić swe grzeszne zamiary. Wszystkie przestrogi i dowody miłości ze strony Zbawiciela nie mogły go powstrzymać na złej drodze. Przez niegodne przyjęcie Komunii zerwał Judasz ostatni węzeł, który go łączył z Panem Jezusem i oddał się zupełnie pod władzę szatana. Spieszy do starszych żydowskich i wydaje swego Mistrza w ręce nieprzyjaciół. Lecz szatan, który od tej chwili owładnął jego duszą, nie tylko doprowadza go do spełnienia największej zbrodni, lecz i do zwątpienia i rozpaczy. Judasz, dręczony strasznymi wyrzutami sumienia, zwątpił o miłosierdziu Bożem i do zbrodni wydania na śmierć Zbawiciela dodał zbrodnię samobójstwa. Tak skończył nieszczęśliwy apostoł, o którym Pan Jezus powiedział: *Dobrze mu było, aby się był nie narodził on człowiek* [7]).

Któż zdoła opisać owo morze nędzy, zwątpienia i mąk, jakie są następstwem świętokradzkiej Komunii!

Poznaliśmy więc, najmilsi bracia, jak straszne są skutki świętokradzkiej Komunii. Dlatego to idźmy za radą apostoła, który mówi: *Niechże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego i kielicha pije* [8]). Doświadczyć samego siebie: znaczy zastanowić się dobrze przed Komunią św., czy grzech jaki nie ciąży nam na sumieniu. Jeżeli sumienie mówi ci, bracie, że świadomie, z fałszywego wstydu zataiłeś grzech ciężki na spowiedzi, że nie miałeś prawdziwego żalu i stałego postanowienia poprawy, wynagrodzenia krzywdy i pojednania się z nieprzyjacielem, wtedy nie odważaj się przystąpić do Stołu Pańskiego, lecz idź powtórnie do spowiedzi, abyś mógł odzyskać utraconą łaskę uświęcającą.

To doświadczanie samego siebie nie powinno jednakże prowadzić do niepotrzebnego dręczenia sumienia. Są dusze trwożliwe, które skutkiem nieusprawiedliwionych skrupułów powstrzymują się od przystąpienia do Komunii św. lub też komunikując, poddają nierozsądnym obawom, że przyjmują Pana Jezusa niegodnie. To, że przyjmując do serca Zbawiciela, nie

---

7) Mat. XXVI, 24. 8) I. Kor. XI, 28.

umieliśmy wzbudzić w sobie uczuć gorącej żarliwości i miłości, że po spowiedzi dopuściliśmy się drobnych przewinień lub że nawiedzały nas pokusy —nie jest jeszcze dowodem niegodnego przyjęcia Komunii. Wprawdzie niedostateczne przygotowanie lub obojętność w zwalczaniu wad i ułomności może zmniejszyć łaski, płynące z Komunii św., a częste jej przyjmowanie jedynie z przyzwyczajenia i w stanie obojętności może doprowadzić w końcu do świętokradzkiej Komunii, to jednak możemy być przekonani, że kto usilnie pragnie godnie przyjąć Pana Jezusa i czyni to w czystej intencyi, ten nie popełnia świętokradztwa. Tylko ten, kto świadomie w stanie grzechu śmiertelnego przystępuje do Stołu Pańskiego, staje się „winnym Ciała i Krwi Zbawiciela.“ Oby łaska Boska ustrzegła nas od tego strasznego występku. Gdyby jednak którego z was, najmilsi bracia, spotkało to nieszczęście, nie ociągajcie się z naprawieniem złego, lecz natychmiast spieszcie do konfesyonału i szczerze wyznajcie swą winę. Proście tego Boga miłosiernego, który przebaczał największym grzesznikom, aby odpuścił wam winę i uchronił od największego nieszczęścia, do którego prowadzi świętokradzka Komunia—od potępienia wiecznego. Amen.



SZKIC KAZANIA
na Niedzielę XXIV-tą po Zielonych ŚŚ.
(V-ta po Trzech Królach).

Mat. XIII, 24—31.

Przypowieść o pszenicy i kąkolu.

I. Wspólne życie sprawiedliwych i grzeszników. II. Odłączenie dobrych od złych.

I. Bóg siał tylko dobre ziarno prawdy, które wydało ludzi sprawiedliwych. Lecz przyszedł nieprzyjaciel Boga, szatan, i zasiał między dobre ziarno kąkolu, który wydał grzeszników. Stąd wspólne życie sprawiedliwych i grzeszników.

To wspólne życie nakłada na sprawiedliwych wielkie i ważne obowiązki.

Jak Bóg mieszka na ziemi pośród grzeszników, tak i sprawiedliwi muszą żyć z grzesznikami, o ile zmuszają ich do tego okoliczności: są związki, których zrywać im nie wolno. Lecz o ile konieczność nie zmusza ich do wspólnego pożycia, powinni odłączyć się od złych, unikać ich towarzystwa. Jeżeli czynią przeciwnie, stają się winni lekceważenia Boga, albowiem łączyć się z nieprzyjaciółmi Boga, znaczy lekceważyć Boga. Wtedy sprawiedliwi są zgorszeniem dla bliźnich i sami narażają się na zgubę. „Kto tego nie wie, że przez obcowanie z niewiernymi wiara codzień słabszą się staje?“ (Tert.)

Jak Bóg mieszka pośród grzeszników i pracuje nad ich zbawieniem, tak i sprawiedliwi powinni korzystać ze sposob-

ności i wpływać na grzeszników. Powinni dawać im przykład cierpliwości, pokory, miłości bliźniego i innych cnót chrześcijańskich. Powinni pracować na ich zbawienie przez udzielanie rad zbawiennych i upomnień.

II. Na sądzie ostatecznym nastąpi odłączenie dobrych od złych. Wówczas Bóg wyrzecze do żeńców, czyli aniołów: *Zbierzcie pierwej kąkol i zwiążcie go w snopki ku spaleniu, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.*

Odłączenie to będzie strasznem dla grzeszników. Ewangelia św. mówi, że kąkol, t. j. grzesznicy, będzie związany w snopki—to znaczy, że źli będą podzieleni według występków i odpowiednio do nich zostaną ukarani. A wszyscy pójdą *ku spaleniu,* w ogień wieczny. I wszyscy będą na wieki pozbawieni widoku Boga.

Natomiast dla sprawiedliwych odłączenie to będzie radosnem. Pozbawieni towarzystwa złych pójdą do nieba, gdzie zażywać będą wiecznej chwały i szczęśliwości. *Pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.*

Temat do rozwinięcia. Jedynem złem na ziemi jest grzech. *Nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł.* Szatan ukrywa się, siejąc kąkol. Czyni to z wyrachowania, bo gdyby się ukazał, szerzyłby postrach i odrazę. Dlatego skrycie sieje złe ziarno w serca ludzkie. Słudzy okazują zbytnią gorliwość, chcąc wyrwać natychmiast kąkol z pszenicy. Jest to przeciwne chrześcijańskiej miłości bliźniego. Pan studzi ich zapał i zaleca cierpliwość. Wielka pobłażliwość Boga względem grzeszników. *Czeka Pan, aby się zmiłował nad wami* [1]. *Pan jest cierpliwy* [2]. Słowo Boże żyje i odradza się w duszach naszych, lecz pasterze niekiedy śpią—brak im czujności. *Nieprzyjaciel* — to szatan i jego sprzymierzeńcy: książki, pisma i ludzie przewrotni. „Muszą przyjść zgorszenia“ [3]. Oto stan Kościoła. Przedmiot szyderstwa i niezadowolenia dla wielu. Bez tego Kościół nie byłby wojujący. *Gdy ludzie spali.* Niektórzy widzą w tem oziębłość du-

[1] Izai. XXX, 18. [2] Jud. VIII, 14. [3] Mat. XIII, 7.

chową. 1-o Objawy: oschłość, niechęć do pełnienia cnoty. 2-o Przyczyny: szatan, ułomność natury, niedbalstwo i próżniacze życie. 3-o Skutki: zaciemnienie umysłu, fałszywość sądu, osłabienie woli. 4-o Środki uzdrowienia: uleczenie jest bardzo trudne i niepewne. W zwykłych warunkach: opamiętanie częściowe, umartwienie, modlitwa, odmiana życia. W nadzwyczajnych razach: usunięcie od świata, misya, spowiedź generalna.



KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE
na Niedzielę XXIV-tą po Zielonych ŚŚ.
(V-ta po Trzech Królach).

Mat. XIII, 24–31.

Jakiem powinno byó nasze postępowanie względem ludzi złych?

Treść: I. Trzeba starać się, aby z towarzystwa ludzi złych wyciągnąć korzyści dla własnej duszy.

II. Pracować nad zbawieniem bliźniego.

Towarzystwo ludzi złych jest niebezpiecznem dla nas i dlatego powinniśmy go unikać. Wiemy jednak z doświadczenia, że niekiedy niepodobna usunąć się zupełnie od stosunków z ludźmi złymi. Czy ojciec miałby opuścić swe dzieci dlatego, że weszły na złą drogę? Miałyżby dzieci opuścić dom rodzicielski dlatego, że ojciec jest niedowiarkiem? Miałaby żona opuścić męża pijaka, sługa pana bezbożnego? Czy miałby robotnik pozbawić utrzymania siebie i dzieci dlatego, że w fabryce narażony jest na towarzystwo złych ludzi? Nie, najmilsi bracia, w niektórych razach sam Bóg żąda, abyśmy nie opuszczali posterunku, na którym nas postawił. Cóż więc czynić? Trzeba starać się, aby z towarzystwa ludzi złych wyciągnąć korzyści dla siebie samych i dla drugich.

I.

„Chociaż grzech jest obrazą najwyższego Majestatu, Bóg obraca go na swą chwałę“—mówi św. Augustyn. To samo głosi św. Chryzostom i dodaje: „W przeciwnym razie Bóg nie zniósłby grzechu; raczej zatraciłby wszystkich grzeszników, jak to uczynił ze zbuntowanymi aniołami, niż miałby zachować jednego grzesznika, który nie przyczynia się do Jego chwały“. „W tem właśnie objawia się mądrość i potęga Boża, iż Bóg sprawia, że nawet ze złego rodzi się dobre“—kończy św. Augustyn. I dlatego to Bóg zezwala, aby dobrzy żyli pośród złych. Bóg dopuszcza, aby ludzie cnotliwi żyli pośród pogan, odstępców i niedowiarków dlatego, aby tem więcej okazało się Jego miłosierdzie, tem wspanialszem światłem zajaśniała wiara i spełniły się wszystkie przepowiednie. Niektórzy zbyt gorliwi chrześcijanie pragnęliby może, jak owi słudzy z Ewangelii, aby Bóg natychmiast ukarał złych i zatracił wszystkich swych nieprzyjaciół. Bóg wszakże inaczej działa. Nawet grzesznicy są narzędziami mądrości Bożej.

Źli ludzie są w ręku Boga narzędziami jużto sprawiedliwości, jużto miłosierdzia względem dusz cnotliwych, które pod wpływem próby i doświadczeń coraz więcej się uświęcają. Poddając się więc tym mądrym wyrokom Opatrzności Bożej, starajmy się z towarzystwa ludzi złych wyciągnąć korzyści dla naszej duszy. Niech przestawanie z nimi będzie dla nas pobudką i okazyą do ćwiczenia się w cnotach chrześcijańskich. Jeżeli zmuszeni jesteśmy żyć z osobą gwałtowną, która z lada powodu unosi się gniewem, starajmy się ćwiczyć w cnocie cierpliwości i łagodności. Jeżeli ktoś jest niezgodny i kłótliwy, ćwiczmy się w miłości bliźniego. Gdy ludzie ranią nas boleśnie, uczmy się cnoty pokory. „Nie byłoby cnót wielkich gdyby nie było grzeszników“—mówi św. Grzegorz. W słowach tych mieści się wielka prawda. Nie sztuka być cierpliwym w towarzystwie osób łagodnych i dobrych, wypełniać sumiennie obowiązki, gdy nikt nas od nich nie odwodzi, zachować czystość, gdy nam nie grożą pokusy i okazywać miłość tym, którzy nas kochają. Lecz być cierpliwym, skromnym i pobożnym wśród przeciwności, walk i niebezpieczeństw, oto prawdziwa zasługa

i cnota chrześcijańska. Cóż więc odpowiedzieć tym wszystkim, którzy skarżą się boleśnie na swój los nieszczęśliwy—tym żonom, które wzywają pomsty nieba na swych mężów brutalnych i pijaków, tym dzieciom, które złorzeczą rodzicom, wiodącym złe życie? Żałujmy ich, najmilsi bracia, lecz nie dlatego, że tak smutnem jest ich życie, ale dlatego, że nie umieją korzystać z tych prób i doświadczeń, które Bóg im zsyła. Żałujmy ich, ponieważ to, co mogłoby być dla nich środkiem zbawienia, staje się przyczyną zguby.

Biada tym wszystkim, którzy z upodobania i lekkomyślności szukają towarzystwa złych i przewrotnych ludzi. Biada tym, którzy mogliby uniknąć niebezpieczeństwa, lecz dobrowolnie się na nie narażają. Kto jednak z konieczności musi przestawać ze złymi ludźmi, niechaj ucieka się o pomoc do Boga, prosząc Go usilnie o cnotę wytrwałości w dobrem. Módlmy się gorąco i wytrwale, a wtedy zły przykład nie będzie na nas miał wpływu. A zasługa nasza będzie tem większą, jeśli pośród walk, niebezpieczeństw i zepsucia zachowamy wiarę gorącą i czystość serca. Wiara młodzieńca, przestającego w towarzystwie bezbożnych towarzyszów, cnota dziewcząt, pracujących w fabryce, są narażone na wielkie i liczne niebezpieczeństwa, tem większą wszakże jest ich zasługa, jeśli uchronią się od zepsucia. Gdy Bóg postawi nas w tem położeniu, gdy zapragnie na próbę wystawić naszą wiarę i cnotę, przypomnijmy sobie przykłady, jakie nam zostawili prorocy i święci Pańscy. Jeżeli Mojżesz i Daniel stali się świętymi w pałacach Faraonów; jeżeli św. Alojzy Gonzaga zachował czystość anielską na dworze królewskim; jeżeli tylu królów i królowych doszło do najwyższej doskonałości na tronie, gdzie tyle otaczało ich niebezpieczeństw, dlaczego my nie mielibyśmy zostać wiernymi Bogu na trudnem stanowisku, jakie Bóg nam przeznaczył?

II.

Kąkol, o którym mówi Ewangelia, nie może zmienić się w pszenicę, lecz grzesznik może się nawrócić do Boga i stać się sprawiedliwym. Nawrócić grzesznika i pojednać go z Bo-

giem—to obowiązek miłości bliźniego, obowiązek, który ciąży na nas wszystkich, bez wyjątku—dla przełożonych jest to niekiedy nawet obowiązkiem sprawiedliwości.

Pismo św. mówi, że Bóg *każdemu z osobna dał rozkazanie o bliźnim swoim* [1]), a Pan Jezus zobowiązuje nas do miłości bliźniego wyraźnem przykazaniem. *Przykazanie nowe daję wam: Abyście się społecznie miłowali: jakom ja was umiłował, abyście się i wy społu miłowali* [2]).

Chrystus Pan, zobowiązując nas do miłości bliźniego, z pewnością miał na myśli więcej potrzeby duchowe bliźnich naszych, niż doczesne. Pan Jezus powiedział dalej, że mamy kochać bliźniego, jako samych siebie, z tego wypływa, że z taką samą troskliwością, z jaką staramy się o własne sprawy, mamy również troszczyć się o sprawy bliźniego. Jeżeli staramy się o dobro duszy własnej, mamy również obowiązek starać się o dusze naszych bliźnich. Dlatego gdy widzimy w niebezpieczeństwie duszę bliźniego, nie wolno nam być obojętnymi—nie wolno mówić wraz z Kainem: *Zalim ja jest stróżem brata mego* [3]). Albowiem do pewnego stopnia jesteśmy stróżami bliźnich naszych, gdy chodzi o dobro ich duszy. Jednakże w tym razie powinniśmy postępować mądrze i roztropnie. Niektórzy mają dobre chęci i chcieliby nawracać bliźniego, lecz nieumiejętnie zabierają się do tego. Podobnie jak owi słudzy zbyt gorliwi, którzy chcieli natychmiast wyrwać kąkol z pszenicy, ganią i karcą bez zastanowienia. W takich razach lepiej zazwyczaj poczekać odpowiedniej chwili, gdy winny jest usposobiony do wysłuchania rad i przestróg, dawanych mu w dobrej intencyi. Gdyby rad naszych i upomnień nie posłuchał, wtedy mamy jeszcze dwa inne sposoby nawrócenia: dobry przykład i modlitwę. Ileżto dobrego może zdziałać dobry przykład! Wpływ jego jest stokroć lepszym i skuteczniejszym, niż najpiękniejsze nauki i surowe upomnienia. Nakoniec zostaje nam jeszcze modlitwa. Jakże często ludzie pobożni i wytrwali w modlitwie wypraszają u Boga łaskę nawrócenia dla drogich im osób. Św. Monika, widząc niedowiarstwo swego syna, póty

---

[1]) Ekkli. XVII, 12. [2]) Jan XIII, 34. [3]) Rodz. IV, 9.

modliła się do Boga, aż wyprosiła mu łaskę nie tylko nawrócenia, ale i świętości.

Rozważywszy to wszystko, zastanówcie się, najmilsi bracia, jakim jest wasz stosunek do ludzi złych. Jeżeli bez koniecznej potrzeby przestajecie z ludźmi bezbożnymi, z upodobania przebywacie w ich towarzystwie lub jeśli cnota wasza narażona jest na niebezpieczeństwo w domu i przy pracy, którą natychmiast opuścić możecie, uciekajcie stamtąd coprędzej, póki czas, póki zaraza nie wnikła do dusz waszych. Jeżeli natomiast jesteście zmuszeni pozostać na niebezpiecznem stanowisku, oddajcie się Bogu w opiekę i czyńcie, co w waszej mocy, aby z owego zła, które was otacza, wyciągnąć korzyści dla własnej duszy i zbawienia bliźniego. Amen.



SZKIC KAZANIA

na Niedzielę XXV-tą po Zielonych ŚŚ.

(VI-ta po Trzech Królach.)

Mat. XIII, 31—36.

Ważność drobnych rzeczy.

I. Wytłomaczenie przypowieści o ziarnku gorczycznem i o kwasie. II. Praktyczne zastosowanie.

I. Dwie te przypowieści są wyobrażeniem rozwoju Kościoła Bożego i duszy ludzkiej i wykazują nam ważność rzeczy drobnych.

Kościół w początkach swych mały i nieliczny, podobny jest do ziarnka gorczycznego, rzuconego w ziemię i do kwasu,

którym niewiasta zaczynia ciasto. Jak owo drobne ziarnko gorczyczne, z którego wyrasta potężne drzewo, tak i Kościół Boży posiada moc cudowną: rozwinął się niezwykle szybko, wzrósł i konary swe roztoczył po świecie całym. Jak kwas, który w krótkim czasie zakwasza wielką ilość mąki, tak i Kościół posiada ową wielką moc przemieniania. W rękach Opatrzności, wyobrażonej w przypowieści przez niewiastę, Kościół wywiera wpływ zbawienny na trzy części świata starożytnego: Azyę, Afrykę i Europę. Trzy miary mąki, to te trzy części świata, które jedynie znane były w starożytności.

Równie skromne są początki łaski i równie cudowny jej rozwój w duszy człowieka. Panowanie Boga w duszy ludzkiej rozpoczyna się zwykle niewidzialnie: wiara na Chrzcie św. otrzymana, kazanie usłyszane, książka dobra, choroba, śmierć nieprzewidziana lub inna łaska miłosierdzia Bożego. Z tych drobnych ziarnek gorczycznych rodzi się wielka miłość Boża, której następstwem życie święte.

II. Z tych przypowieści, które wykazują nam ważność rzeczy drobnych, wypływają trzy bardzo ważne dla nas wskazówki.

1-o Pierwsze początki, nauka, usiłowania, rozpoczęte w młodym wieku, mają wielki i decydujący wpływ na całe nasze życie. Są to owe drobne ziarnka gorczyczne, które rozrastają się w wielkie drzewa.

2-o Wielkie znaczenie drobnych aktów cnoty. Myśl dobra, dobry uczynek, chociaż najdrobniejszy, przynoszą wielkie korzyści duszy naszej: zjednywają nam łaskę, gdyż Bóg wynagradza każdą najdrobniejszą chęć do dobrego; czynią duszę naszą silną i świętą. Z tych drobnych aktów rodzą się wielkie cnoty.

3-o Trzeba wystrzegać się grzechów powszednich. Grzech powszedni pozbawia nas szczególnej pomocy Bożej i prowadzi zwolna do grzechów śmiertelnych. Gdy przypomnimy sobie występek Kaina i Judasza, upadek Dawida, Salomona i św. Piotra, widzimy, że wszystkie te grzechy rozpoczęły się od drobnych rzeczy.

Temat do rozwinięcia. Pan Jezus, tak cichy i pokorny, a jednocześnie tak wielki, jest owem ziarnkiem, które wtedy dopiero objawia swą *własną moc*, gdy ulegnie zniszczeniu na ziemi. Jest owym kwasem, który rozpuszcza się i gubi w wielkiem morzu smutku. Wszyscy ci, którzy pożywają ten Chleb święty, odradzają się do nowego życia. Kwas—to duch umartwienia—łaska—czystość intencyi, która uświęca najdrobniejsze uczynki chrześcijanina i zjednywa mu cnoty Boże. Człowiek sprawiedliwy, wybrany, jest podobnym Zbawicielowi; jest małym na ziemi, ginie w tłumie, lecz wielkim w oczach Boga. Cnoty jego upiękniają i uświęcają świat, ponieważ sprawiedliwy jest pożytecznym dla ludzi. Nie sądźmy nigdy powierzchownie. Częstokroć to, co nam sią małem wydaje, jest wielkiem w oczach Boga. Niektórzy tłomacze uczą, że ziarnko gorczyczne jest wyobrażeniem umartwienia ciała, a kwas wyobrażeniem umartwienia ducha. Według innych przypowieść o kwasie oznacza 1-o łaskę, 2-o dobry przykład.



KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE
na Niedzielę XXV-tą po Zielonych ŚŚ.
(VI-ta po Trzech Królach.)

Mat. XIII, 31—35.

O grzechu powszednim.

Treść. I. Grzech powszedni nie jest drobnostką. Kto tak sądzi, naraża się na wielkie niebezpieczeństwo

II. Jak uniknąć tego niebezpieczeństwa.

Chrystus Pan porównuje królestwo Boże, czyli Kościół św., do ziarnka gorczycznego, które, chociaż tak drobne, wyrasta w drzewo potężne. Porównanie to, to przepowiednia, która

spełniła i spełnia się dziś jeszcze w Kościele Bożym. Czem był Kościół w swych początkach? Dwunastu apostołów i kilkudziesięciu uczniów—oto początek Kościoła, owo drobne ziarnko gorczyczne, które wyrosło w drzewo potężne i konary swoje rozciąga nad światem całym. Prócz tego przypowieść o ziarnku gorczycznem mówi nam, że w świecie moralnym, duchowym z drobnych przyczyn powstają wielkie skutki. Zarówno zbawienie jak potępienie wieczne, mają swe źródło w drobnych rzeczach: w drobnych cnotach i w drobnych grzechach. One to są owemi ziarnkami, które wyrósłszy w drzewa, wydają owoce zbawienia lub potępienia. W dzisiejszej nauce zastanowimy się, jak niebezpiecznem jest lekceważyć grzechy powszednie i jak uniknąć tego niebezpieczeństwa.

I.

Szaleństwem byłoby utrzymywać, że można przez czas dłuższy ustrzedz się grzechów powszednich. Posłuchajmy, co mówi o tem apostoł: *Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy: sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz* [1]). To samo głosi inny apostoł, mówiąc: *W wielu upadamy wszyscy* [2]). Dlatego też Kościół św. na Soborze Trydenckim potępił stanowczo tych, którzy utrzymują „że człowiek, raz usprawiedliwiony, może przez całe swe życie ustrzedz się wszystkich grzechów, nawet powszednich.“

Sam zdrowy rozum mówi nam, że wobec słabej i ułomnej natury ludzkiej, wobec licznych okazyi do grzechu i zasadzek nieprzyjaciół naszej duszy, jest niepodobna, aby człowiek, bez nadprzyrodzonego przywileju, jakim obdarzona była Najśw. Marya Panna, ustrzegł się przez czas dłuższy od grzechu powszedniego. A jednak grzech powszedni, ponieważ jest obrazą Boga, jest wielkiem złem i dlatego starannie unikać go powinniśmy. Powinniśmy go nienawidzieć przedewszystkiem dlatego, że jest przestąpieniem woli Boga najwyższego.

Kto utrzymuje, że grzech powszedni jest drobnostką, na-

---

[1]) I. Jan I, 8. [2]) Jak. III, 2.

raża swą duszę na wielkie niebezpieczeństwo. Dlaczego? Dlatego, że grzech powszedni jest drogą do grzechu śmiertelnego. Budynek, którego nie naprawimy w porę, runąć musi. Z drobnej iskierki powstaje wielki pożar, który miasta i lasy olbrzymie obraca w perzynę. Woda, która drobną szparką wciska się się do okrętu, może zatopić okręt, jeśli marynarze zawczasu nie zapobiegną złemu. Św. Jan Chryzostom przyrównuje grzechy powszednie do kroków, które czynimy w czasie podróży. „Każdy krok—mówi św. Ojciec Kościoła—to tylko drobna przestrzeń, a jednak z kroków tych powstają wielkie odległości, które zacierają przed wzrokiem podróżnego postać opuszczonej osoby." Zastosujmy to porównanie do ludzi, którzy przez drobne grzechy oddalają się od Boga i wkońcu utracają Jego łaskę i przyjaźń.

1-o Naprzód człowiek oddala się od Boga przez lekceważenie łask Bożych. Bóg udziela każdemu człowiekowi nadprzyrodzonego światła i sił, aby z ich pomocą rozpoznawał dobro i umacniał się w niem. Człowiek, który gasi te światła i zamyka swe serce na głos łaski Bożej, naraża się na wielkie niebezpieczeństwo. Ilużto ludzi powołuje Bóg do życia świętego, udzielając im licznych łask nadprzyrodzonych, lecz oni lekceważą te łaski i czynią pierwszy krok do utraty przyjaźni Bożej.

2-o Dalej oddala się człowiek od Boga przez stopniowe zaniedbywanie praktyk religijnych. Rozpoczyna się od opuszczania modlitwy codziennej, a kończy się na zaniedbaniu wszystkich ćwiczeń pobożnych, które nie obowiązują pod groźbą grzechu śmiertelnego: modlitwy porannej i wieczornej, słuchania Mszy św. w dni powszednie, częstej Komunii

3-o Wreszcie oddala się człowiek od Boga przez zaniedbanie rzeczywistych obowiązków chrześcijanina. Dla drobnych przeszkód spóźnia się człowiek na Mszę św., opuszcza ją zupełnie, nie przestrzega postów, nie uczęszcza na kazania.

4-o Dawniej człowiek ów wystrzegał się usilnie, aby nie obrazić Boga dobrowolnie nawet grzechem powszednim. Sumienie wyrzucało mu każde kłamstwo, każdą myśl złą lub zaniedbanie dobrego. Teraz coraz śmielej kroczy złą drogą: popełnia kłamstwa bez skrupułów, wybucha gniewem, czyta książ-

ki przeciwne wierze i moralności, prowadzi życie światowe i t. d.

5. Miłość świata wchodzi do serca wraz z upodobaniem do pieniędzy, zbytku i zabaw. Rozpoczyna się od tego, co jest dozwolonem, a kończy się na rzeczach zakazanych. Jak przychodzi do tego? Zjawiają się pokusy, pociąga zły przykład, odzywa się zmysłowość. „Jeżeli inni używają życia, dlaczego ja miałbym być lepszym“—mówi się wówczas. I człowiek ten, który odrzucił łaskę Bożą, nie ma dość sił, aby oprzeć się pokusie i przy pierwszej sposobności wpada w grzech śmiertelny.

6-o Łaska Boża przemawia jeszcze do serca nieszczęśliwego przez wyrzuty sumienia, ale i szatan nie próżnuje. „Już zapóźno na poprawę—mówi kusiciel—teraz już wszystko jedno, czy jeden grzech więcej lub mniej będziesz miał na sumieniu.“ I tak popełniając grzech za grzechem, staje się człowiek nałogowym grzesznikiem.

7-o Od przyzwyczajenia już tylko krok jeden do zatwardziałości serca. *Niezbożnik, gdy przyjdzie w głębokość grzechów, za nic sobie nie ma* [3])—mówi Kaznodzieja Pański. Wówczas grzesznik już nie lęka się Boga, ani wyrzutów sumienia. Nie mając w sercu miłości Boga, ani bliźniego, myśli tylko o samym sobie i o zadowoleniu swych zmysłów. Już tylko krok jeden dzieli go od potępienia wiecznego.

Oto widzimy, najmilsi bracia, jak zgubne bywają następstwa drobnych na pozór przewinień. Posłuchajmy, co mówi o tem św. Grzegorz „Często mniej szkodliwym dla duszy jest grzech ciężki, który przejmuje nas obawą i z którego podnosimy się natychmiast, niż lekceważenie drobnych grzechów, w których trwamy. Tylko stopniowo dochodzi się do szczytu cnoty lub występku.“ Jak nie od razu człowiek dochodzi do świętości, tak i nie od razu staje się zbrodniarzem lub zaślepionym grzesznikiem. Zarówno Salomon, najmędrszy z królów, jak Judasz, wybrany apostoł, od małych grzechów przeszli stopniowo do wielkich występków. Gdybyśmy czytać mogli w sercach grzeszników, przekonalibyśmy się, że źródłem wielkich występków bywają zawsze drobne przewinienia, tak zwane grzechy po-

---

[3]) Przyp. XVIII, 3.

wszednie, często lekceważone. Spytajmy, co przywiodło do hańby młode dziewczę, tak niegdyś pobożne i cnotliwe? Może jedna zabawa w nieodpowiedniem towarzystwie, może jedna nieodpowiednia rozmowa. Spytajmy zbrodniarza lub złodzieja, co przywiodło ich do więzienia? Z pewnością pierwszy nie nauczył się panować nad gwałtowną swą naturą, a drugi rozpoczął od drobnych kradzieży.

II.

1-o W podobny sposób jak leczymy choroby ciała, powinniśmy leczyć również choroby duszy. Rana, której nie leczymy, zaognia się, jątrzy i staje się nieuleczalną. Choroba, którą łatwo można było uleczyć w zarodku, staje się śmiertelną, gdy ją zaniedbaliśmy. Jak lekarz nie tylko stwierdza chorobę, lecz dochodzi i bada jej przyczyny, tak samo i w chorobach duszy należy przedewszystkiem dojść do źródła zła, odszukać przyczynę, która spowodowała chorobę i z całą usilnością pracować nad jej usunięciem. Przedewszystkiem wy, rodzice chrześcijańscy, czuwajcie troskliwie nad zdrowiem duchowem waszych dziatek, mając zawsze w pamięci słowa Pisma św., które mówi: *Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej* [4]. *Kości jego będą napełnione występków młodości jego i z nim w prochu spać będą* [5]. To znaczy, że jeśli dziecko za młodu oswoi się ze złem, wtedy już trudno będzie później nakłonić je do dobrego. Jakże często nierozsądni rodzice cieszą się i śmieją z wybuchów gniewu u dziecka, z drobnych kłamstw i przebiegłości, uważając to za dowód sprytu i przytomności umysłu, gdy tymczasem złe skłonności rozwijają się z wiekiem i stają się źródłem zgubnych wad i namiętności.

2-o Nie zapominajmy przytem, najmilsi bracia, że jak drobne przewinienia prowadzą do wielkich występków, tak samo drobne cnoty prowadzą do udoskonalenia i uświęcenia duszy. Nie sądźmy, że tylko za pomocą wielkich, bohaterskich cnót dochodzi się do świętości. Każda myśl dobra, każdy najdrob-

---

[4]) Przyp. XXII, 6. [5]) Job. XX, 11.

niejszy dobry uczynek, spełniany w ukryciu, coraz więcej umacniają duszę naszą w cnocie, uświęcają i zaskarbiają nam łaskę i błogosławieństwo Boże. Gdy usilnie i wytrwale ćwiczyć się będziemy w drobnych cnotach, wówczas stopniowo dochodzić będziemy do coraz większych i spełni się na nas to, co wyrzekł Psalmista: *Pójdą z mocy do mocy, oglądają Boga nad bogi w Syonie* [6]). Amen.



SZKIC KAZANIA

na Niedzielę ostatnią po Zielonych ŚŚ.

Mat. XXIV, 15—36.

Sąd Ostateczny.

I. Jak poznamy samych siebie. II. Jak Bóg nas będzie sądził.

I. 1-o Bóg sprawi, że poznamy samych siebie.

Poznamy nasze błędy i omyłki. Bóg oświeci nasze fałszywe pojęcia, rozwieje nasze złudzenia, naprawi nasze spaczone sumienia. I wtedy będziemy musieli wyznać za przykładem Joba: *Prawdziwie wiem, iż tak jest, a iż nie będzie usprawiedliwion człowiek przyrównany Bogu* [1]).

Poznamy nasze grzechy. Ileżto grzechów nieznanych mamy na sumieniu—grzechów, których wcale nie zauważyliśmy lub które wyszły nam z pamięci. Przy grzechach znanych ileżto okoliczności obciążających, następstw, które uszły naszej uwagi, o których nie wiemy nawet. Lecz Bóg zna to wszystko i wszystko nam przypomni z taką dokładnością, że ujrzymy

---

6) Ps. LXXXIII, 8. 1) Job. IX, 2.

wszystkie nasze winy w całej ich rozciągłości i brzydocie. A ujrzymy je już nie dla wzbudzenia żalu, lecz ku zawstydzeniu naszemu. I ujrzysz swe czyny, nie na to, abyś je naprawił, lecz żebyś się zawstydził! (św. Aug.)

2-o Pozna nas świat cały. Bóg odkryje przed światem wszystkie nasze oszukaństwa, fałsze, intrygi i bezecności. *Odkryję sromotę twoją przed obliczem twojem i ukażę narodom nagość twoją, a królestwom hańbę twoją* [2]. *Nie jest nic skrytego, coby odkryto być nie miało: ani tajemnego, czegoby wiedzieć nie miano* [3].

II. 1-o Bóg będzie nas sądził bez względu na tytuły i godności, piastowane na ziemi. *Niemasz względu na osoby u Boga* [4]. A jeśli rozróżniać będzie wyższe stanowiska, to tylko dlatego, aby tem surowiej karać tych, którzy je zajmowali. *Najsroższy sąd będzie tym, którzy są przełożeni* [5].

2-o Bóg będzie nas sądził bez względu na naszą czułość i delikatność, a może nawet tem surowiej karać nas będzie, im więcej staraliśmy się uprzyjemnić sobie to życie i usuwać wszystkie przykrości. *Jako się wiele wynosiła i w rozkoszach była: tyle jej dajcie męki i żałości* [6].

3-o Bóg będzie nas sądził tak, jak na to zasłużyliśmy. Wówczas będzie działała tylko sprawiedliwość — jak zapewnia nas św. Augustyn. *Sąd bez miłosierdzia* [7].

Starajmy się przez życie cnotliwe i święte uchronić się od surowego sądu Boga — abyśmy byli godni usłyszeć te pocieszające słowa: *Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata* [8].

Temat do rozwinięcia. W pierwszą i ostatnią niedzielę Roku kościelnego Kościół przywodzi nam na pamięć dzień sądu ostatecznego. Chrystus Pan przepowiada naprzód zburzenie Jerozolimy, która przejdzie pod panowanie Rzymian. Nigdy oblężenie nie było tak strasznem; żadne miasto nie było tak

[2]) Nah. III, 5. [3]) Mat. X, 26. [4]) Kol. III, 25.
[5]) Mądr. VI, 6. [6]) Obj. XVIII, 7. [7]) Jak. II, 13. [8]) Mat. XXV, 34.

doszczętnie zburzone; żaden naród tak bardzo poniżony. Potem przepowiada Pan Jezus koniec świata i sąd ostateczny, którego obrazem jest zburzenie Jerozolimy. Przyjście Zbawiciela przyrównane do błyskawicy, ponieważ będzie: 1-o nagłe, 2-o niespodziewane, 3-o widzialne dla wszystkich, 4-o pełne blasku, 5-o straszne i pełne niezwyciężonej potęgi, 6-o nie przyjdzie z ziemi, lecz z nieba i napełni świat jasnością. Wówczas niech każdy ucieka—mówi Zbawiciel—1-o bez ociągania, 2-o opuszczając wszystko, 3-o nie zabierając nic z sobą. Ociąganie oznacza odkładanie nawrócenia; więzy ziemskie, to namiętności; dobra, które opuścić trzeba—to radości światowe, grzeszne. *Ciało* i *orłowie:* Chrystus Pan i wierni, którzy gromadzą się: 1-o u Stołu eucharystycznego; 2-o na Kalwaryi, gdzie rozważają mękę Pańską, uczą się mądrości i pomnażają w miłości; 3-o w Kościele katolickim wokoło stolicy Piotrowej; 4-o w niebie czyli w Kościele tryumfującym. Przy chwalebnem przyjściu Chrystusa Pana ukażemy się jako orły niebieskie. Wzniesiemy się do niebieskiej chwały wraz z Panem Jezusem. *Koniec czasów:* 1-o jest przepowiedziamy, 2-o przyjdzie napewno, 3-o będzie strasznym, 4-o następstwa.



KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE
na Niedzielę ostatnią po Zielonych ŚŚ.

Mat. XXIV, 15—35.

Obawa sądu Bożego.

Treść: I. Mamy słuszne powody lękać się sądu Bożego. 1-o Ponieważ czeka nas niechybnie; 2-o ponieważ będziemy musieli zdawać ścisły rachunek z naszego życia; 3-o ponieważ od tego sądu zależy nasze szczęście wieczne lub wieczne potępienie.

II. Obawa sądu Bożego jest dla nas zbawienną.

III. Obawa ta powinna łączyć się z ufnością.

Kościół św. w ostatnią niedzielę Roku kościelnego przywodzi nam na pamięć sąd ostateczny, który nastąpi przy końcu

świata. Z przepowiednią końca świata i sądu ostatecznego łączą się przepowiednie strasznych klęsk, wojen, zarazy, głodu, poruszenia wszystkich żywiołów na ziemi i na niebie. Dlaczego Kościół w tak ponurych barwach przedstawia nam dzień sądu ostatecznego. Dlatego, aby nas pobudzić do świętej bojaźni, która—jak Pismo św. mówi—jest początkiem mądrości. U wielu ludzi widzimy bojaźń, lecz nie jest to bojaźń pożyteczna, zbawienna, ale raczej szkodliwa, albowiem ludzie ci boją się nie sądu Boga, lecz świata. *Nie bójcie się tych*—mówi Pan Jezus—*którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą: ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła* [1]). Mamy więc tem samem lękać się sprawiedliwego sądu Bożego, od którego zależy cała nasza przyszłość — szczęśliwość wieczna w niebie lub męka wieczna w piekle. Aby wzbudzić w nas tę świętą bojaźń przed sądem Bożym, wykażemy w dzisiejszej nauce:

1. Że mamy słuszne powody lękać się sądu Bożego,
2. że obawa ta jest zbawienną i
3. że powinna łączyć się z ufnością.

I.

Gdy uprzytomnimy sobie to, co Pismo św. mówi o sądzie ostatecznym, musimy wołać wraz z prorokiem· *Przebij bojaźnią Twoją ciało moje: bom się bał sądów Twoich* [2]).

1-o Mamy słuszny powód obawiać się sądu ostatecznego, ponieważ czeka nas niechybnie. Jak spełniła się w najdrobniejszych szczegółach przepowiednia zburzenia Jerozolimy, tak spełni się również dosłownie przepowiednia o sądzie ostatecznym. Nie wiemy wprawdzie, kiedy ten dzień nastąpi, jednowszakże jest pewne, że przyjdzie nagle, niespodziewanie. Zapewnia nas o tem sam Zbawiciel, mówiąc: *Jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie: tak będzie i przyjście Syna człowieczego.* [3]) A dalej mówi Pan Jezus *Lecz o onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie nie-*

[1]) Mat. X, 28. [2]) Ps. CXVIII, 120. [3]) Mat. XXIV, 27.

biescy, jedno sam Ojciec. A jako za dni Noego: tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Albowiem jako we dni przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali aż do onego dnia, którego wszedł Noe do korabia: i nie poznali aż przyszedł potop i zabrał wszystki: tak będzie i przyjście Syna człowieczego [4]. Powie z was może niejeden: Nie mam potrzeby lękać się sądu ostatecznego, skoro i tak go nie doczekam. Nie doczekasz się może za życia, bracie, sądu ostatecznego, lecz nie minie cię ten sam sąd po śmierci. Dlatego mamy się obawiać nie tylko sądu ostatecznego, ale i sądu szczegółowego, który nie minie nas w chwili zgonu.

2-o Mamy słuszny powód obawiać się sądu ostatecznego, ponieważ Syn człowieczy zażąda od nas ścisłego rachunku z całego życia. Będziemy musieli zdawać rachunek ze wszystkich grzechów i występków, które popełniliśmy, ze wszystkich zaniedbanych obowiązków i opuszczenia dobrego. Będziemy musieli zdawać sprawę ze wszystkich myśli, pragnień i uczynków, ze wszystkich słów grzesznych, obmów, oszczerstw, z tego, jak używaliśmy naszych zdolności, dóbr doczesnych, łaski i dobrodziejstw, któremi Bóg nas obdarzył.

3-o Mamy wreszcie słuszny powód obawiać się sądu ostatecznego, albowiem od niego zależy cała nasza przyszłość— szczęśliwość wieczna lub wieczna męka. Jakże nie mielibyśmy obawiać się tej chwili, skoro nie wiemy, co nas czeka. *Nie wie człowiek, jeśli jest miłości czyli nienawiści godzien, ale wszystkie rzeczy na przyszły czas zachowane są niepewne* [5])—jak zapewnia nas Pismo św. Jakiż będzie nasz los po śmierci? Jak się obronić, jak uniewinnić przed tym sprawiedliwym, surowym sądem, przed którym drży nawet sprawiedliwy? Sumienie może nie wyrzuca nam wielkich występków, lecz jakże nie lękać się, skoro nawet św. Paweł obawiał się o swe zbawienie? Któż da mi pewność, że te grzechy, które uważam za drobne, nie są wielkimi występkami w oczach Boga? Któż mnie zapewni, że szczerze wyznałem na spowiedzi wszystkie me grzechy; że żałowałem za nie i odpokutowałem dostatecznie; że nie zmniej-

---

[4]) Mat. XXIV, 36. 40. [5]) Ekkle. IX, 1. 2.

szyłem ich liczby lub nie pominąłem obciążających okoliczności? Któż mi zaręczy, że jestem w tej chwili w stanie łaski? Jeżeli więc śmierć przyjdzie nagle i nie będzie czasu na nawrócenie, jaki usłyszę wyrok? Myśli to straszne i niepokojące dla tych wszystkich, którzy zastanawiają się nad swem zbawieniem.

II.

Obawa przed sądem Bożym jest pożyteczną i zbawienną, albowiem odwodzi nas od grzechu i dopomaga do utrzymania się w stanie łaski. Czy mielibyśmy odwagę grzeszyć, gdybyśmy ustawicznie mieli w pamięci myśl o sądzie ostatecznym? Czy moglibyśmy przez jedną chwilę trwać w stanie grzechu śmiertelnego, gdybyśmy pamiętali, że może dzisiaj, może za chwilę wpadniemy w ręce Boga sprawiedliwego, który nas może wtrącić do piekła? Na myśl o sądzie ostatecznym drżeli nawet najwięksi święci, jak to widzimy u króla Dawida, Joba i wielu innych. Św. Hieronim, który prowadził życie surowe i pokutnicze, woła pełen obawy: „W chwili gdy jem, lub piję, lub cokolwiekbądź innego czynię, zdaje mi się ciągle, że słyszę głos: Umarli powstańcie! Powstańcie i pójdźcie na sąd“. Co jest powodem, że tylu jest zaślepionych grzeszników, którzy nie chcą się nawrócić do Boga? Powodem tego, że ludzie ci odwracają oczy, aby nie widzieć nieba; ponieważ odpychają od siebie myśl o sądzie Bożym i zamykają oczy na słowa prawdy, aby nie zbudzić drzemiącego sumienia. Do nich to zastosować można słowa apostoła który mówi: *Zatyło serce ludu tego, a uszyma ciężko słyszeli i oczy swe zamrużyli: żeby kiedy oczyma nie oglądali i uszyma nie słyszeli, a sercem nie zrozumieli i nawrócili się, a uzdrowiłbym je* [6]). Dlatego to Kaznodzieja Pański, chcąc nas ustrzedz od tego zaślepienia, woła: *We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz* [7]).

III.

Aby bojaźń sądu Bożego była pożyteczną i zbawienną, nie powinna być bojaźnią niewolników, którzy żyją pod groźbą

[6]) Mat. XIII, 15. [7]) Ekkli. VII, 40.

nielitościwego tyrana; i nie powinna być bojaźnią, która prowadzi do zwątpienia i rozpaczy, jak u Kaina i Judasza, lecz powinna być bojaźnią synowską, która łączy w sobie miłość i ufność. Dobre dzieci nie mają odwagi obrazić ojca, ponieważ jest dobry i zasługuje na szacunek. Tak samo i Bóg, chociaż sprawiedliwy, jest nieskończenie dobry. Bóg w istocie swej jest największą Dobrocią, a tylko złość nasza i zła wola pobudzają Go do wymierzania sprawiedliwości.

Lękajmy się więc wszyscy sprawiedliwości Boga, zarówno sprawiedliwi, jak grzesznicy. Lękajmy się, albowien jesteśmy słabi i grzeszni. Przytem jednakże ufajmy gorąco w dobroć i miłosierdzie Boże. Skoro grzech popełnimy, idźmy do konfesyonału i z szczerą skruchą przyznajmy się do winy, a bądźmy pewni, że Bóg nam przebaczy i wróci nam łaskę swoją. Gdyby Bóg pragnął nas potępić, czy byłby cierpiał tak bardzo dla naszego odkupienia? Czy pukałby do serc naszych z pomocą swej łaski i wzywał nas do siebie?

Upadnijmy więc w pokorze do stóp Zbawiciela z wiarą, nadzieją i miłością i wołajmy do Niego: „Panie Jezu, który wylałeś Krew swą najśw. dla zbawienia wszystkich ludzi, który nie chcesz śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił, a żył, wspomnij, że i ja jestem przyczyną Twej męki i śmierci. Aby ofiara Twa nie była daremną, Panie, bądź mojem wsparciem i nadzieją w dniu sądu ostatecznego. Nie dozwól, abym miał zginąć na wieki, lecz wprowadź mnie do szczęścia wiekuistego“. Amen.



SZKIC KAZANIA

na Niedzielę I-szą Adwentu.

I.

Rok kościelny. Czas Adwentu.

I. Kalendarz wszystkich narodów ma charakter religijny. II. Podział Roku kościelnego. III. Czas Adwentu. IV. Przygotowanie serc w czasie Adwentu: potrójne przyjście Chrystusa Pana.

I. Czas jest łaską, którą nam wyjednała Krew Zbawiciela. Kościół ma władzę nad czasem; zadaniem jego kierować wszystkie chwile ku wieczności. Dlatego też kalendarz wszystkich narodów ma charakter religijny. Wielka rewolucya napróżno usiłowała nadać mu świecki charakter. W raju ziemskim wszystkie dni roku były świętem. Aby nas powrócić do pierwotnego stanu szczęścia i świętości, Kościół zwiastuje nam codzień jakieś święto.

II. Kościół ustanowił cudowny podział roku: zmiany w jedności. Trzy główne okresy Roku kościelnego. Pierwszy okres: Cztery tygodnie Adwentu, przypominające cztery tysiące lat oczekiwania Mesyasza. Drugi okres: od Bożego Narodzenia do Wniebowstąpienia, zawiera całe życie ukryte, publiczne i chwalebne Chrystusa Pana. Trzeci okres: od Zielonych Świątek do Adwentu—wyobraża życie Kościoła na ziemi, jego rozwój w duszach ludzkich, jego walki, zwycięstwa, cel nieśmier-

telny. Co rok więc w pamięci chrześcijanina przesuwa się historya przeszła, teraźniejsza i przyszła rodzaju ludzkiego i religii.

III. Adwent znaczy przyjście. Adwent jest równie dawny, jak święto Bożego Narodzenia -- jest przygotowaniem do Bożego Narodzenia. Począwszy od IX stulecia obchodzi Kościół Adwent przez cztery tygodnie. 1-o Czas modlitwy i tęsknoty. Wszystkie części najśw. Ofiary—introit, modlitwy—wyrażają jedno pragnienie, jedną myśl: przyjście Zbawiciela. Ustawiczne przypominanie tęsknoty proroków i patryarchów Starego Testamentu. 2-o Czas pokuty, aby przygotować Zbawicielowi drogę do serc naszych. Dawny surowy post, który obowiązywał w Adwencie, jest obecnie bardzo złagodzony. Kościół nawołuje do pokuty — przywdziewa barwę fioletową — opuszcza *Te Deum* w pacierzach kapłańskich, *Gloria* we Mszy św. — zabrania zawierania małżeństw. Tylko w niedzielę dołącza Kościół *Alleluja* na znak ufności i nadziei.

IV. W modlitwach Kościół przypomina nam trojakie przyjście Chrystusa Pana. 1-o Jego przyjście w czasie czyli przyjście na świat, 2-o przyjście duchowe do serc naszych, 3-o przyjście ostatnie przy skończeniu wieków. Nasze uczucia powinny odpowiadać temu trojakiemu przyjściu Zbawiciela. 1-o Wdzięczność. Rodzaj ludzki pogrążony był w więzach grzechu — gdy Chrystus Pan przychodzi na świat, uwalnia go z tych więzów, podnosi, uświęca i otwiera mu bramy do nieba. *Bogu chwała za niewysłowiony dar Jego* [1]). 2-o Gorące pragnienie przyjścia Zbawiciela do serc naszych. *Spuśćcie niebiosa rosę z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem Sprawiedliwago* [2]). Pragnienie to ściąga na nas liczne łaski. *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni.* 3-o Duch pokuty i skruchy na myśl o ostatniem przyjściu Zbawiciela, czyli o sądzie ostatecznym i końcu świata. Bojaźń Pańska jest początkiem mądrości. ,,O królu, Prawodawco nasz, przyjdź i zbaw nas "

Św. Karol radzi, aby w Adwencie zadawać sobie pytania:

---

[1]) II. Kor. IX, 15. [2]) Izai. XLV, 8.

„Któż jest Ten, który przychodzi? Skąd przychodzi? Jak przychodzi? Dlaczego przychodzi? Jakie są i jakie powinny być owoce tego przyjścia.“

Słowo staje się ciałem: 1-o aby objawić ludziom chwałę Boga, 2-o aby zwalczyć nieprzyjaciół tej chwały, 3-o rozpalić w sercach naszych miłość tej chwały. Trojakie przyjście Syna Bożego: 1-o w naszem ciele—pokorne; 2-o w duchu i w cnocie—tajemnicze i ukryte; 3-o w chwale i majestacie—jaśniejące chwałą, a jednocześnie straszne. 1-o Przyjście Boga Stwórcy, 2-o Boga Odkupiciela, 3-o Boga Sędziego.

SZKIC KAZANIA
na Niedzielę I-szą Adwentu.

Łuk. XXI, 25—33.

II.
Przyjście Zbawiciela do serc naszych.

I. Konieczność tego przyjścia. II. Jego stosunek do dwóch drugich przyjść Zbawiciela.

I. Wszystko pobudza nas dziś do rozważania celu naszego życia: początek Roku kościelnego i Ewangelia o końcu świata.

Celem życia w wieczności jest oglądanie Boga w niebie. Środkiem, który do tego prowadzi, czyli celem naszego życia na ziemi, jest złączenie się z Chrystusem Panem. *Mnie żyć jest Chrystus* [1]).

Dusza, w której nie mieszka Zbawiciel, jest daleką od swego celu.

Dusza, do której wstąpił Pan Jezus, powinna wznosić się na wyżyny życia, żyć w duchu Chrystusowym.

---

[1]) Filip. I, 21.

Celem życia naszego na ziemi jest owa łączność z Panem Jezusem, łączność, którą Bóg nazywa jedyną rzeczą konieczną: *Jednego potrzeba* [2]; łączność, która jest jedyną pobudką naszych czynów: *Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa* [3]; która jest jedynem źródłem prawdziwego szczęścia: *Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go* [4]. Stworzyłeś nas, Panie, dla Siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie (ś. Aug.)

II. Oto pobudki, dla których powinniśmy starać się, aby Pan Jezus przyszedł do serc naszych jako Przyjaciel. W dniu dzisiejszym mówi nam Kościół przedewszystkiem o dwojakiem przyjściu Syna Bożego: O przyjściu Pana Jezusa, jako Zbawiciela, w czasie i o Jego przyjściu, jako Sędziego, przy końcu świata.

W czasie Adwentu przypomina nam Kościół ów długi okres oczekiwania na przyjście Zbawiciela, smutek i opuszczenie, w jakich pogrążony był świat cały i przez to uczy nas Kościół, jak bardzo potrzebujemy Pana Jezusa.

Mówiąc nam o przyjściu Zbawiciela przy końcu świata, o poruszeniu wszystkich żywiołów, poprzedzającem koniec świata i o sądzie, który po nim nastąpi, Kościół przywodzi nam na pamięć zmienność i nietrwałość rzeczy doczesnych, uczy nas, że zbytnie przywiązanie do świata wyklucza przyjście Pana Jezusa do serc naszych i że odpowiednio do tego, czy żyjemy z Chrystusem Panem, czy bez Niego, czeka nas szczęście lub nieszczęście w wieczności.

Temat do rozwinięcia. Kościół każe nam nie tylko miłować, ale i obawiać się Boga. Bojaźń Boga jest początkiem mądrości. Ostatnia i pierwsza niedziela Roku kościelnego mówią nam o sądzie ostatecznym, który jest alfą i omegą naszego życia. *We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz* [5]. Rzeczy, poprzedzające sąd ostateczny, będą straszne. Jakim będzie sam sąd? Najwyższy i sprawiedliwy Sędzia nic nie przepuści, ani daruje. W pierw-

---

[2] Łuk. X, 42. [3] Kol III, 17. [4] Łuk XI, 28. [5] Ekkli. VII, 40.

szem swem przyjściu Pan Jezus był cichy, pokorny, poniżony—gdy przyjdzie na sąd ostateczny ukaże się nam w całym blasku swej Boskiej potęgi i majestatu. Widok Zbawiciela będzie przerażającym dla grzeszników, pocieszającym dla sprawiedliwych. Grzesznicy popadną w rozpacz. *Będą znaki.* Bóg nie chce przyjść niespodzianie. Ostrzega nas. Gdybyśmy zbrodniarzowi dali środki i czas do uniknięcia śmierci, na którą zasłużył, nie omieszkałby z nich skorzystać. I my również jesteśmy przestępcami względem Boga. Czuwajmy tedy i módlmy się. Czy bylibyśmy gotowi, gdyby dziś wybiła dla nas godzina sądu? Trojakie przyjście Zbawiciela: 1-o w życiu doczesnem, 2-o duchowem, 3-o chwalebnem. 1-o Znaki, które poprzedzą przyjście Zbawiciela. 2-o Przyjście. 3-o Przygotowanie wiernych. Ewangelista mówi, że *ukaże się znak Syna człowieczego na niebie.* Znak ten, to krzyż, na którym umarł Zbawiciel. Dlaczego ukaże się krzyż? Krzyż jest 1-o sztandarem Zbawiciela; 2-o znakiem, symbolem tej walki; 3-o znakiem odróżniającym, *Nie przeminie ten naród,* t. j. rodzaj ludzki. Słowa prawdy odwiecznej nie mogą przeminąć. Sąd Najwyższego: 1-o oświetli wszystkie uczynki człowieka; 2-o zawstydzi grzeszników; 3-o zdemaskuje obłudników; 5-o wykaże w całej pełni złość i karygodność grzechu; 5-o ukarze winnych.



KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE
na Niedzielę I-szą Adwentu.

Łuk. XXI, 25—33.

Różnice pomiędzy pierwszem a drugiem przyjściem Zbawiciela.

Treść. I. Pierwsze różnice widzimy w okolicznościach, które towarzyszyły pierwszemu i drugiemu przyjściu Zbawiciela.

1-o Przy pierwszem przyjściu pokój powszechny panował na świecie—przy drugiem zapanują wojny, klęski i nieszczęścia. 2-o Przy pierwszem przyjściu radość panowała na ziemi—drugie przyjście spowoduje przerażenie i lęk wszelkiego stworzenia. 3-o Pierwsze przyjście przyniosło pociechę i miłosierdzie—drugie będzie dniem smutku i gniewu.

II. 1-o Przy pierwszem przyjściu ukrywa się Bóg pod postacią człowieka—przy drugiem ukaże się w blasku potęgi i majestatu. 2-o Przy pierwszem Pan Jezus nazwany jest Barankiem—przy drugiem zjawi się jako surowy Sędzia. 3-o Wszystko to, co przy pierwszem przyjściu przyczyniało się do zbawienia grzesznika, na sądzie ostatecznym powiększy jego winę i karę.

Rok kościelny rozpoczyna się Adwentem. Wyraz Adwent pochodzi z łacińskiego i oznacza: „Przyjście.“ Jest czasem przygotowania na uroczystość Bożego Narodzenia, w którym to dniu obchodzimy pamiątkę przyjścia na świat Syna Bożego. Kościół nawołuje nas do pokuty i życia świątobliwego, aby nas uczynić godnymi przyjęcia Zbawiciela do serc naszych. Dlatego Kościół przypomina nam we Mszy św. obietnicę zesłania Mesyasza, tak gorąco oczekiwanego przez patryarchów i proroków; dlatego przywdziewa barwę fioletową, oznaczającą pokutę, opuszcza przy Mszy św. hymn radosny: „Gloria“ i zakazuje zawierania małżeństw i zabaw, jako nieodpowiednich

w czasie pokuty i umartwienia. Również Ewangelie wszystkich czterech niedzieli Adwentu mają na celu przygotować nas na przyjście Pana Jezusa. W pierwszą niedzielę mówi nam Kościół o sądzie ostatecznym, czyli o drugiem przyjściu Zbawiciela, pragnąc pobudzić nas przez to do św. bojaźni Bożej. W drugą niedzielę nawołuje nas do pokuty, która jest owocem owej bojaźni Bożej. Daje nam przykład św. Jana, który nawoływał do pokuty słowami i uczynkami. W trzecią niedzielę uczy nas Kościół pokory, która jest nieodzownym warunkiem prawdziwej pokuty. W czwartą niedzielę budzi w nas pragnienie i nadzieję przyjęcia Zbawiciela. *I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże* [1]).

Aby się pobudziś do św. bojaźni Bożej, która jest początkiem mądrości, rozważmy dziś, jakie są różnice pomiędzy pierwszem a drugiem przyjściem Zbawiciela, a przekonamy się, że aby nie lękać się drugiego, trzeba na pierwsze dobrze się przygotować.

I.

Pierwsze różnice dostrzegamy w okolicznościach, które towarzyszyły pierwszemu i drugiemu przyjściu Zbawiciela.

1-o Przy pierwszem przyjściu pokój powszechny panował na świecie całym. Rzymianie opanowali prawie świat cały, ustały wojny i niepokoje. Dlatego też Kościół mówi w Officium: „Gdy świat cieszył się zupełnym spokojem, wszechmocne Słowo schodzi z królewskich pałaców.“ Natomiast przy drugiem przyjściu Zbawiciela zapanują na świecie całym wojny, klęski i nieszczęścia. *Usłyszycie walki i rozruchy*—mówi Zbawiciel, przepowiadając sąd ostateczny—*Powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu* [2]).

2-o Przy pierwszem przyjściu Pana Jezusa ogólna radość zapanowała na świecie. Aniołowie śpiewają Bogu hymn czci i uwielbienia: „Chwała na wysokości Bogu“ i ludziom zwiastują pokój Boży. Pastuszkowie z radością wielką spieszą do sta-

[1]) Łuk III, 6 [2]) Łuk. XXI, 9. 10.

jenki Betleemskiej, w której narodził się Syn Boży, a gwiazda o cudownym blasku prowadzi mędrców ze wschodu do stóp Boskiego Dzieciątka. Drugie przyjście Zbawiciela spowoduje przerażenie i lęk wszelkiego stworzenia. *Słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i moce niebieskie poruszone będą* [3]. *Na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawalności. Gdy ludzie będą schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat* [4]. Nastanie głód, zaraza, wojna. I ukażą się aniołowie, lecz nie z pieśnią radosną, ale aby głosem trąby wzywać żywych i umarłych na sąd ostateczny.

3-o Pierwsze przyjście Zbawiciela przynosi ludziom pociechę i miłosierdzie. *Cieszcie się, cieszcie, ludu mój* [5] — wołają prorocy, a Kościół świewa: „Bóg wasz przyjdzie was zbawić, i w te dni zejdzie sprawiedliwość i pokój obfity.“ *Odpuszczona jest nieprawość jego: wzięło z ręki Pańskiej dwojako za wszystkie grzechy swoje* [6]. Miłosierdzie tryumfuje.

Czego natomiast możemy spodziewać się przy drugiem przyjściu Zbawiciela? *Wyjcie*—woła prorok Izaiasz—*bo blizko jest dzień Pański... okrutny i pełen rozgniewania i gniewu i zapalczywości, aby obrócił ziemię w pustynię, a grzeszniki jej aby starł z niej* [7]. Słowa te wprawdzie odnoszą się do zburzenia Jerozolimy, lecz Kościół św. z największą słusznością stosuje je do dnia sądu ostatecznego, dnia obawy, ucisku i gniewu, dnia, w którym sprawiedliwość odniesie tryumf nad miłosierdziem.

Jak wielka różnica pomiędzy temi dwoma przyjściami. Tam pokój, pociecha i radość najwyższa—tu poruszenie wszystkich żywiołów, rozpacz, obawa i smutek.

II.

Drugą różnicę widzimy w sposobie, w jaki się Chrystus Pan objawił i objawi.

---

[3] Mat. XXIV, 29 [4] Łuk. XXI, 25. 26 [5] Izai. XL, 1.
[6] Izai. XL, 2. [7] Izai. XIII, 6. 9.

1-o Przy wcieleniu swem Bóg ukrywa się pod postacią człowieka. Słusznie też możemy wołać z prorokiem: *Zaprawdę, Tyś jest Bóg skryty, Bóg izraelów, Zbawiciel* [8]), ukrywający swe Bóstwo i majestat przed wzrokiem naszym. Oto słabe Dzieciątko, narodzone w stajence, złożone w twardym żłobku na sianie, jest obiecanym Mesyaszem, Odkupicielem całego rodzaju ludzkiego, Jednorodzonym Synem Bożym. Jedynie pastuszkowie i mędrcy ze Wschodu uznają Go za Króla, ale i oni z pewnością nie byliby poznali Boga w tem ubogiem Dzieciątku, gdyby głos aniołów i gwiazda cudowna nie były ich przewodnikami. W innej zgoła postaci ukaże nam się Zbawiciel w dzień sądu ostatecznego. Nie przyjdzie w postaci pełnej uniżenia i pokory, ale jako Bóg wszechmocny i potężny—Pan świata całego. *Ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem* [9]).

2- Przy pierwszem swem przyjściu Chrystus Pan nazwany jest „Barankiem." *Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas*—mówi prorok Izaiasz, przepowiadając przyjście Zbawiciela—*ofiarowan jest, iż sam chciał... jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich* [10]). Również i Jan św. nazywa Pana Jezusa Barankiem Bożym. *Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata* [11]). Chrystus Pan przez całe swe życie okazuje ludziom najwyższą miłość i dobroć i mówi wiele razy o nieskończonem swem miłosierdziu. *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* [12])—woła do ludzi z niezmierną dobrocią. Pragnie, *aby wszyscy byli zbawieni* [13]), bo Syn człowieczy przyszedł, *aby zbawił, co było zginęło* [14]). Pan Jezus, dobry Pasterz, idzie na poszukiwanie owcy zgubionej, *a gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swe, radując się, a przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła* [15]). Natomiast w dzień sądu ostatecznego przyjdzie Syn Boży nie

---

[8]) Izai. XLV, 15. [9]) Mat. XXIV, 30. [10]) Izai. LIII, 6. 7.
[11]) Jan I, 29. [12]) Mat. XI, 28. [13]) I. Tym. II, 4.
[14]) Mat. XVIII, 11. [15]) Łuk. XV, 5. 6.

jako Bóg miłosierny i łaskawy, lecz jako sprawiedliwy i surowy Sędzia. *Koniec przyszedł, przyszedł koniec*[16]) Koniec wszystkich rzeczy doczesnych: koniec cierpień i radości, koniec ubóstwa i bogactwa, koniec używania i pokuty, koniec czasu i świata. *Teraz koniec na cię i spuszczę zapalczywość moją na cię i będę cię sądził według dróg twoich i położę przeciwko tobie wszystkie obrzydłości twoje*, wszystkie niesprawiedliwości i występki, które ukrywałeś przed wzrokiem ludzkim. *I nie sfolguje oko moje tobie, ani się zlituję*[17]). Minął już czas miłosierdzia i przebaczenia, gdy Syn Boży przebaczał Piotrowi, Magdalenie i łotrowi żałującemu. Nadszedł czas sprawiedliwości i zapłaty. *Tedy rzecze tym, którzy po lewicy będą: Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyablu i aniołom jego* [18]).

3-o Wszystko to, co przy pierwszem przyjściu przyczyniało się do zbawienia grzesznika, na sądzie ostatecznym powiększy jego winę i karę. Krew najśw. Zbawiciela, Jego pot, męka, rany i śmierć bolesna na krzyżu nie będą już wołały do nieba o łaskę, lecz o pomstę nad grzesznikiem. Wszyscy ci, którzy mieli dopomagać nam do zbawienia, mianowicie Matka Boża, która jest zarazem i Matką naszą, Aniołowie-Stróże, którym Bóg powierzył pieczę nad nami, święci, którzy się wstawiali za nami, spowiednicy i kapłani, którzy nam udzielali Sakramentów św.,—wszyscy opuszczą nas, wołając do Boga: *Sprawiedliwyś jest, Panie: i sąd Twój prawy* [19]).

Abyśmy nie potrzebowali lękać się tego drugiego przyjścia Zbawiciela, przygotujmy się dobrze na pierwsze przyjście, gdy Chrystus Pan przychodzi do nas jako Bóg dobroci i miłosierdzia, gdy zstępuje do serc naszych, ilekroć tego zapragniemy. Dlatego też w czasie Adwentu idźmy gorliwie za radą św. Jana, który woła: *Czyńcie owoc godny pokuty* [20]). Czyńcie pokutę w sercach waszych, oczyśćcie je na przyjęcie Pana, a wtedy Syn człowieczy przyjdzie do was nie jako sprawiedliwy Sędzia, który wzbudza obawę, lecz jako Zbawiciel miłosierny, wzbudzający najwyższą ufność i miłość. Amen.

---

[16]) Ezech. VII, 2. [17]) Ezech. VII, 3 4. [18]) Mat. XXV, 41.
[19]) Ps. CXVIII, 137. [20]) Mat. III, 8.

SZKIC KAZANIA
na Niedzielę II-gą Adwentu.

Mat. XI, 2—11.

Warunki przyjścia Zbawiciela do serc naszych.

I. Żywa wiara w Bóstwo Chrystusa Pana. II. Ukorzenie się człowieka przed Bogiem.

I. Ewangelia mówi nam dziś, że Jan św., którego Herod wtrącił do więzienia, przysyła uczniów swych do Chrystusa Pana, aby go zapytali: *Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?* Jan św. nie wątpił o Bóstwie Zbawiciela, lecz pragnął umocnić wiarę swych uczniów i dać im sposobność oglądania cudów, jakie czynił Syn Boży.

Wiara w Chrystusa Pana jest najpierwszym warunkiem przyjścia Zbawiciela do serca człowieka.

Gdy uczniowie św. Jana ujrzeli, że Chrystus Pan uzdrawia chorych, przywraca wzrok niewidomym, słuch głuchym i wskrzesza umarłych, wtedy uwierzyli mocno, że jest prawdziwym Mesyaszem. Taką samą powinna być nasza wiara.

Człowieczeństwo Chrystusa Pana mogłoby osłabić ich wiarę w Jego Bóstwo. Chrystus Pan uprzedza te wątpliwości i mówi: *Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy.* To znaczy: błogosławiony ten, który widząc tyle dowodów Bóstwa, nie zgorszy się mem człowieczeństwem — który mimo człowieczeństwa uznaje we mnie Boga.

II. Aby Chrystus Pan przyszedł do serc naszych i mieszkał w nas, nie wystarcza wierzyć w Niego, lecz trzeba się uko-

rzyć przed Jego Bóstwem. Na tem ukorzeniu stworzenia, a wywyższeniu Boga polega życie chrześcijańskie. Wiara jest przygotowaniem umysłu, ukorzenie się stworzenia przed Bogiem jest przygotowaniem serca.

W Ewangelii niedzieli dzisiejszej znajdujemy piękny przykład takiego ukorzenia. Jan Chrzciciel uchodził w oczach ludu za Mesyasza, a Chrystus Pan za syna ubogiego cieśli. Dlatego Jan św., wysyłając uczniów do Pana Jezusa, pragnie poniżyć samego siebie, a wywyższyć Chrystusa Pana. *On ma rość, a ja się umniejszać* [1]).

Wówczas dzieje się to, co dzieje się zawsze, ilekroć człowiek uniża się dla Boga — Chrystus Pan wywyższa go przed wszystkimi. *Coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcej niż proroka.*

Temat do rozwinięcia. 1-o Pytanie Jana Chrzciciela, mające jedynie na celu utwierdzić wiarę uczniów, gdyż on sam wierzy silnie i niezachwianie. Nazywa Pana Jezusa „Barankiem Bożym." 2-o Odpowiedź Chrystusa Pana. *Błogosławiony jest, który nie zgorszy się ze mnie.* Symeon przepowiedział, że Chrystus Pan przyszedł *na znak, któremu sprzeciwiać się będą* [2]). Lecz dusza pokorna, wierząca i czysta nie zgorszy się. Pan Jezus wydaje świadectwo o Janie św., podnosząc 1-o jego stałość, 2-o umartwienie, 3-o wysoką godność. Jan św. uniżył się: *Wszelki, co się wynosi, zniżon będzie: a kto się uniża, wywyższon będzie* [3]). Jakiż to zaszczyt dla św. Jana, że Chrystus Pan sławi jego cnoty. Oto nagroda wiary—wyznał jawnie Pana Jezusa. Nagroda odwagi—wtrącony do więzienia przypłacił życiem głoszenie prawdy Bożej: „Nie wolno"... Chrystus Pan leczył wszystkie choroby cielesne i duchowe. Ślepi: ci, którzy nie mają wiary; chromi: ci, którzy nie chodzą drogą cnoty; trędowaci—zarażeni trądem grzechu; głusi—którzy nie słuchają głosu Boga i sumienia; umarli—którzy przez grzech utracili łaskę uświęcającą; ubodzy—którzy są pozbawieni dóbr duchowych. Kościół

---

[1]) Jan III, 30. [2]) Łuk. II, 34. [3]) Łuk. XIV, 11.

wyróżnia ubogich. W Kościele katolickim dziś jeszcze dokonują się cuda: Częstochowa, Gidle, Wilno, Lourdes i inne cudowne miejsca. 1-o Prawdziwy chrześcijanin nie zgorszy się z Pana Jezusa. 2-o Kto gorszy się? Niedowiarkowie i pyszni. Trzcina—obraz człowieka bez łaski Bożej, powodowanego bojaźnią świata. W ręku Chrystusa Pana trzcina staje się berłem potęgi. Pan Jezus chwali skromność ubioru św. Jana. Nauka dla nas. Pan Jezus nazywa św. Jana aniołem: 1-o ponieważ żył w niewinności, 2-o ponieważ był Posłannikiem Boga.



KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE

na Niedzielę II-gą Adwentu.

Mat. XI, 3—11.

Błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy.

Treść. I. Przyczyny gorszenia się z Pana Jezusa.

1-o Namiętności ludzkie: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, pycha żywota. 2-o Pozorna niemoc Kościoła Bożego.

II. Nieszczęśliwi ci, którzy się gorszą.

1-o Umysł ich zaciemnia się; 2-o serce pełne zazdrości i nienawiści; 3-o sumienie niespokojne.

III. Szczęśliwi, którzy idą za Zbawicielem.

1-o Umysł ich spokojny, 2-o serce pełne miłości, 3-o sumienie czyste.

Gdy Jan św. przysłał do Chrystusa Pana uczniów swych z zapytaniem, czy jest prawdziwym Mesyaszem, Pan Jezus wskazał im tylko na cuda, które czynił w całej ziemi judzkiej. *Szedłszy*—rzekł—*odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelię opowiadają.* To sa-

mo możnaby dzisiaj odpowiedzieć tym wszystkim, którzy zaprzeczają Boskości nauce Chrystusowej i wypowiadają jej zaciętą walkę. Możnaby im powiedzieć: „Idźcie do owych cudownych miejsc, na których oddajemy cześć Zbawicielowi i Najśw. Matce Jego, zliczcie wszystkie cudowne uzdrowienia ciała i duszy, które się tam dokonują, zliczcie wszystkie łaski, które przez Sakramenta św. odbieramy, a przedewszystkiem przysłuchajcie się, jak Kościół, ożywiony duchem swego Mistrza, głosi Ewangelię wszystkim ubogim i wydziedziczonym.“ Ludzie, nie mogąc pojąć tych znaków wszechpotęgi Boga, zaprzeczają ich prawdziwości. Jak niegdyś Żydzi gorszyli się z Pana Jezusa i zaprzeczali Mu Bóstwa, tak i dziś nie brak ludzi, którzy nie chcą uznać Pana Jezusa i Jego świętej nauki. Przypatrzmy się, najmilsi bracia, jakie są tego przyczyny, jak bardzo są nieszczęśliwi ci, którzy gorszą się nauką Chrystusa Pana, a jak szczęśliwi ci, którzy idą posłusznie za Zbawicielem.

I.

1-o Przyczyną gorszenia się z nauki Chrystusa Pana są namiętności ludzkie. *Wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota* [1]).

a) Pożądliwość ciała i pożądliwość oczu są zupełnie przeciwne świętości i czystości Boskiej nauki. Zmysłowość i zepsucie, jakie panują w obecnych czasach, uważają Boską naukę za zbyt surową, aby według niej żyć było można. Śmiało można przypuszczać, że przeciwnicy wiary naszej pogodziliby się z jej zasadami, gdyby nie istniało szóste i dziewiąte przykazanie Boskie.

b) Pycha ludzka gorszy się religią katolicką, ponieważ zawiera tajemnice i prawdy, których rozum ludzki pojąć nie zdolny. Pycha, która chciałaby stworzenie zrównać ze Stwórcą, nie chce uznać tych prawd wiary. Ludzie którzy nie są w stanie pojąć samych siebie i sobą kierować, chcieliby przeniknąć Boga nieskończonego i wierzyć tylko w to, co zdolny pojąć ich rozum słaby i ograniczony.

---

[1]) I. Jan. II. 16

2-o Przyczyną gorszenia się z nauki Chrystusa Pana jest wreszcie pozorna niemoc Kościoła i Boskiej nauki. „Jakto—wołają niedowiarkowie—Syn Boży pozwolił przybić się do krzyża i umarł, jak przestępca?“ *Jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża... Inszych zachował, sam siebie zachować nie może* [2]) — wołali niegdyś Żydzi. „Religia—mówią inni—przeżyła się. Władza papieska już nie istnieje. Na całym świecie zapanowały nowe zasady, postępowe, które coraz więcej wypierają Ewangelię Chrystusową.“ Jest to wszakże tylko urojenie, albowiem po wszystkie czasy istniały błędne nauki, które zwalczały Kościół Boży, istniały srogie prześladowania, mimo to Kościół przetrwał szczęśliwie wszystkie te burze i nawałnice i stoi i stać będzie niewzruszony na opoce Piotrowej.

II.

Przypatrzmy, się, jak nieszczęśliwi są ci, którzy nie chcą uznać Zbawiciela i Jego świętej nauki.

1-o Niedowiarstwo zaciemnia ich umysł. Nieznajomość religii jest tak wielką, że nie tylko nie znają podstawowych prawd religijnych, lecz nawet środków koniecznych do zbawienia. To ubóstwo duchowe jest ich nieszczęściem: nie znają lub nie chcą znać drogi do nieba, lecz idą na oślep do potępienia wiecznego.

2-o Serca ich pełne są zazdrości i nienawiści.

Jest dowiedzionem, że tylko religia katolicka jest przedmiotem nienawiści u niedowiarków. Jeżeli religię katolicką uważają za fałszywą, dlaczego, zamiast żałować tych, którzy w nią uwierzyli, prześladują ich i nienawidzą? Wszak różne sekty religijne, chociaż najwięcej sobie przeciwne, w tem jednem zgadzają się najzupełniej: że trzeba prześladować, szkalować Kościół katolicki i obniżać wpływ jego. Czyż Chrystus Pan, apostołowie, męczennicy, papieże i pobożni wyznawcy katolickiej wiary nie byli zawsze przedmiotem nienawiści i prześladowania?

---

[2]) Mat. XXVII, 40. 42.

3-o Serca ich pełne są niepokoju i wątpliwości.

Jakże często niedowiarek zadawać sobie musi pytanie: „Czy to prawda, że niema Boga i życia pozagrobowego? Czy to prawda, że religia katolicka jest tylko urojeniem — wynalazkiem księży?“ Ta męcząca niepewność i wątpliwości zakłócają spokój ich serca i sumienia. Zarówno Objawienie Boże, jak i doświadczenie mówią nam, że *niema pokoju bezbożnym* [3]).

III.

Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy—mówi Zbawiciel. Szczęśliwy ten, kto nie wstydzi się przyznać do swej religii i przez całe życie zostaje wiernym nauce Boskiego Mistrza.

1-o Umysł jego, oświecony światłem prawdy Bożej, jest spokojny i jasny. Wierzy i wyznaje wszystkie tajemnice wiary, nie dlatego, że je rozumie, lecz dlatego, że je zwiastowało nieomylne słowo Boże.

2-o Serce jego jest pełne miłości Boga i bliźniego. Człowiek, który nie ma Boga w sercu, nie waha się szkodzić bliźniemu—wierny sługa Chrystusa uważa sobie za największe szczęście, gdy może czynić dobrze. Któż zliczy tych wiernych chrześcijan, którzy życie swe poświęcają na pełnienie dobrych uczynków i dzieł miłosierdzia.

3-o Człowiek wierzący cieszy sie spokojem serca i sumienia i zażywa prawdziwego szczęścia na ziemi. Czuje wprawdzie swą słabość, lecz ufa niezachwianie w dobroć i miłosierdzie Boga. Używa gorliwie wszystkich środków zbawienia, uczęszcza na Mszę św., przystępuje często do Sakramentów św. i chętnie spełnia wszystkie praktyki religijne. Przez całe życie żyje w przyjaźni z Bogiem, oczekując z ufnością nagrody wiecznej. Błogosławiony i szczęśliwy, kto nie gorszy się nauką Zbawiciela, lecz wierzy w nią i według niej żyje.

Słodki Zbawicielu, który jesteś tak bardzo znieważany i prześladowany: oto niedługo już rozważać będziemy świętą

[3]) Izai XLVIII, 22.

tajemnicę narodzenia Twego—tę wielką chwilę, w której Ty, Bóg najwyższy i wszechmocny, poniżyłeś się tak bardzo, że zstąpiłeś na ziemię w postaci małego, ubogiego Dzieciątka. Wyznajemy całem sercem, żeś Ty jest Mesyasz, Syn Boga prawdziwego, albowiem wiemy, że na Twe potężne słowo *ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają*. Te słowa Twoje umocnią wiarę naszą, albowiem sam powiedziałeś: *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą* [4]). Amen.



Lata młodzieńcze i wybór stanu.

Wilhelm Emanuel Ketteler — Biskup Moguncki

ur. 25 gr. 1811 r., um. 13 lip. 1877 r.

Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej [1])—mówi Pismo św. W słowach tych mieści się cała ważność czasu młodości. Błędnem jest mniemanie, że młodzieniec odmieni z czasem tryb życia, do jakiego przywykł w młodości. Kto w młodości kroczy drogą występku i zepsucia, nie zejdzie z niej w późniejszych latach, kto natomiast, będąc młodzieńcem, szedł gościńcem cnoty i pobożności, pełniąc przykazania Boga i Kościoła, zostanie im wierny do śmierci.

Inny wyjątek z Pisma św. mówi: *Kości jego będą napełnione występków młodości jego i z nim w prochu spać będą* [2]). Straszny wyrok—nie opuszczą nas grzechy, do których przywykliśmy w młodości!

Potwierdza to również nasz *rozum*, który mówi, że lata młodzieńcze są fundamentem, na którym spoczywa przyszłość. Na fundamencie tym buduje człowiek przez cały ciąg życia. Kto zaś na złym lub słabym buduje fundamencie, nie może zbudować nic

[4]) Mat. XXIX, 35.

[1]) Przyp. XXII, 6. [2]) Job. XX, 11.

trwałego, jak nie może również naprawić podstaw. To samo można powiedzieć o latach młodzieńczych; gdy założyłeś zły fundament, budowa twego życia będzie złą i nietrwałą.

Dalej uczy nas rozum, że właśnie młodość jest najpodatniejszą do przyswojenia złych i dobrych skłonności. Słusznie mówi przysłowie, że przyzwyczajenie staje się drugą naturą. Wiemy, że natury zmienić nie można; tak samo i przyzwyczajeń młodości; są one drugą naturą, zrastają się z naszą istotą i dlatego pozbyć się ich trudno. Kto za młodu przyswoi sobie dobre zwyczaje, temu łatwo być dobrym i wtedy dobroć jest tak naturalną, że zdawałoby się, jakoby ów człowiek był lepszym z natury, niż inni ludzie. Tymczasem jest to raczej cnota, którą przyswoił sobie w młodości i która stała się jego drugą naturą. Tak samo i zło, które przyswajamy sobie w młodości, każda namiętność, lenistwo, nieobyczajność, zamiłowanie do kłamstwa, samolubstwo, stają się naszą drugą naturą. Jak ciężko nieraz jęczy człowiek pod jarzmem złych nawyknień!

Tę samą prawdę zwiastuje nam również *księga przyrody*; najpiękniejsze nauki, najwspanialsze obrazy czerpał Chrystus Pan z tej księgi, aby nam ułatwić zrozumienie prawd nadprzyrodzonych. Przyroda wskazuje nam bezustannie na ważność młodości. Kto zakłada las, musi wpierw założyć szkółkę, aby wyhodować zdrowe drzewka; kto zakłada ogród owocowy, wybiera najsilniejsze szczepy; kto zakłada winnicę, sadzi najlepsze latorośle, gdyż wtedy tylko może spodziewać się dobrych plonów. To samo można zastosować do człowieka. Szaleństwem byłoby spodziewać się, że z lekkomyślnego, zepsutego młodzieńca wyrośnie człowiek dobry i zacny.

Wszystko to potwierdza również *doświadczenie.* Przypatrzmy się św. Stanisławowi Kostce—cnotliwa, błogosławiona młodość uczyniła go wielkim świętym, tak samo jak i św. Alojzego. To też patrząc na złych ludzi, mimo woli zastanawiać się trzeba: jakąż ci ludzie przeżyli młodość? Może gdybyśmy takie, jak oni, otrzymali wychowanie, gdybyśmy takich, jak oni, mieli rodziców, bylibyśmy jeszcze gorszymi i więcej zepsutymi? Dlatego też tak ważną rzeczą jest opieka nad dziećmi, które mają złych rodziców. Błogosławiona młodość wydała prawie wszystkich świętych, prawie wszystkich dobrych ludzi; gdyby jednak mieli złą młodość, obciążoną grzechami i przekleństwem, jaką ma dziś tak wiele dzieci z winy rodziców—może byliby tak samo grzesznikami i przestępcami.

Mówią, że ludzie są dziś gorszymi, niż dawniej i dlatego pra-

wa karne powinny być surowsze. Trzeba raczej powiedzieć: Nie psujcie dzieci, a nie będzie potrzeba przepisów surowych, aby utrzymać je w karności i porządku. Dajcie im dobre wychowanie według praw Boskich, a wtedy prawo karne i zakłady poprawcze staną się zbyteczne. Jeżeli rzeczywiście gorszymi są dziś ludzie, wina tego leży po części w złem wychowaniu. Byłoby przestępstwem: zatruwać dusze dzieci, odłączać je od Boga, a gdy skutkiem takiego wychowania stają się przestępcami, stosować do nich surowe przepisy karne.

Poznawszy ważność młodości, zastanowimy się nad *niebezpieczeństwami*, jakie jej grożą. Niebezpieczeństwa te wypływają z pewnych właściwości, przyrodzonych młodemu wiekowi i same w sobie mają pewien wdzięk i urok. Jednem z nich jest *niedoświadczenie i wielka ufność*. Młodzież żyje wśród niebezpieczeństw, z których nie zdaje sobie sprawy; nie zna bowiem zepsucia, jakie panuje na świecie. Mała tylko stosunkowo liczba młodzieży stanowi pod tym względem wyjątek, reszta patrzy na te niebezpieczeństwa z całym spokojem dziecięcego poglądu. Zdaje im się niekiedy, że kapłan, mówiący o tych niebezpieczeństwach, przesadza, albowiem umysł ich nie ma pojęcia o wielkości zepsucia, jakie ich otacza. A niebezpieczeństwo jest tem większe, im mniej znane.

Drugiem niebezpieczeństwem jest *rozbudzenie się namiętności*, w wieku gdy młodzieniec nie ma najmniejszego pojęcia o ich złości i mocy, ani też o ich skutkach. Obowiązkiem rodziców jest czuwać nad dziećmi i chronić je przed namiętnością. Pewien pustelnik, który mieszkał razem z bratem, chciał mu dać trwałą naukę na całe życie, rzekł więc, wskazując na małe drzewko: „Idź, bracie, i wyrwij to drzewko.“ Młodzieniec uczynił to z łatwością. Wtedy pustelnik powtórzył rozkaz, ukazując mu większe drzewko, które posłuszny chłopiec wyrwał również, ale już z większym trudem. Nakoniec rozkazał mu pustelnik, aby wyrwał wielkie, wyrosłe drzewo. Młodzieniec jednak odrzekł, że nie może tego uczynić, gdyż drzewo już zbyt silnie wrosło w ziemię. Wówczas rzekł pustelnik: „Widzisz, synu, tak samo dzieje się z namiętnościami! Dopóki są małe i nie zapuściły w twem sercu korzeni, wyrwiesz je z łatwością; później zadanie będzie trudniejszem, lecz gdy dozwolisz zakorzenić się im głęboko, wtedy nie zdołasz ich wyrwać żadną mocą.“ Jakże nierozsądni są rodzice, którzy lekceważą wady dzieci lub nawet cieszą się niemi, uważając je za dowód bystrego rozumu i zdolności. Rozumni rodzice powinni baczyć pilnie na

zarodki złych namiętności u dzieci i od wczesnej młodości zwalczać w nich skłonność do kłamstwa, lenistwa i zmysłowości; powinni wyrwać trujące rośliny z duszy dziecka, zanim głęboko zapuszczą w niej korzenie.

Trzeciem niebezpieczeństwem, jakie grozi młodzieży, jest budzący się *zmysł wolności* u młodzieńca, który nie zna jeszcze prawdziwej istoty wolności, jaką poznać może jedynie w chrześcijaństwie. Prawdziwa wolność jest zarazem dobrowolnem opanowaniem samego siebie. Że bez wolności dusza nie może być wielką, jest to pewnik niezwyciężony. Chociaż jednak wolność jest tak potężnym czynnikiem, chociaż tak potężnym jest popęd do wolności, mimo to niema nic zgubniejszego, jak omyłka, która brak karności bierze za wolność prawdziwą. Bóg chce, abyś był wolnym, zarazem jednak powinieneś sam tej wolności zakreślić granice. Młodzieniec powinien wybierać dobre z własnej woli, z wewnętrznego poczucia i głębokiego przekonania, jednocześnie wszakże używać wolności w granicach zakreślonych wolą Bożą. Masz być wolną, chrześcijańska młodzieży, ponieważ jesteś obrazem Boga, nie masz być jednak swawolną, gdyż swawola jest zgubą młodzieży. Wielu uważa swawolę za wolność, podczas gdy swawola prowadzi do niewoli, a nie do wolności. Brak karności i nadużywanie wolności czynią człowieka niewolnikiem, natomiast ten tylko jest prawdziwie wolnym, kto sam siebie umie opanować. Młodzieniec zazwyczaj nie umie tego rozróżnić. Czuje, że powinien dążyć do wolności i wyzwalać się stopniowo z pod kierownictwa rodziców, że jednak nie ma jeszcze właściwego poglądu na istotę prawdziwej wolności, która jest tak ściśle złączona z ludzką godnością, że bierze często swawolę za wolność, dlatego zazwyczaj przez nadużywanie wolności staje się niewolnikiem żądz nizkich. To samo spostrzegamy u wielu ludzi. Wolność!... jest ona na ustach wszystkich, a jednak napróżno szukalibyśmy w dzisiejszych czasach prawdziwej, obyczajowej wolności wśród ludzi. Ci, którzy żyją w gorszej niewoli, niż rzymski niewolnik pod batogiem swego pana, lub murzyn w rękach handlarza żywego towaru, rozprawiają o wolności, nie zdając sobie sprawy, że są powolnymi sługami własnych, najniższych namiętności, sługami swej pychy, rozwiązłości i chciwości. Prawdziwa wolność, to prawdziwa karność; prawdziwa wolność: dążyć do prawdy i własnej, ułomnej naturze nałożyć cugle i trzymać ją w karności. Ludzie jednak, zarówno młodzi jak starzy, nie pojmują tego i stąd ów naj-

szlachetniejszy przymiot duszy, dany nam przez Boga—zmysł wolności—prowadzi tak często do zguby.

Z dążeniem do wolności łączy się zazwyczaj u młodzieży *chęć używania*, która stanowi również niebezpieczeństwo, jeśli młodzieniec nie zdaje sobie sprawy, że człowiek jest stworzony do znojnej pracy. Wesołość i radość jest słusznym przywilejem młodości, nie wolno jednak zapominać, że nie jesteśmy przeznaczeni do zabaw, że zadowolenie żądzy używania nie daje nam prawdziwego szczęścia, że przyjemności należy używać umiarkowanie i tylko dobrych, a nie złych, że wreszcie rozrywka ma być tylko odpocznieniem po pracy. Ciężka i znojna praca jest przeznaczeniem człowieka na ziemi i warunkiem wszelkiego dobra; kto nie pracuje i nie kocha pracy, ten niszczy najlepsze swe siły i zdolności. Młodzież wyobraża sobie zazwyczaj, że najlepszym przyjacielem jest ten, kto dostarcza jej przyjemności. To też żądza używania bywa dziś często przynętą w celu pozyskania młodzieży. Środkiem do tego bywają nieraz stowarzyszenia, opierające się na kłamstwie i obłudzie. Stowarzyszenia z dobrym, jasno wytkniętym celem są pożyteczne i pożądane, dziś jednak istnieją związki, w których podany cel nie jest prawdziwym, rzeczywistym celem, lecz płaszczykiem, pokrywającym uboczne zamiary. Powstają stowarzyszenia, obliczone na wyzyskiwanie młodzieży, inne w celach partyjnych.

Unikaj więc tych niebezpieczeństw, młodzieży! Czyż może byś coś ohydniejszego nad to uwodzenie i wyzyskiwanie młodzieży, jej niedoświadczenia, otwartego serca i chęci zabaw, celem wyłudzania z nich pieniędzy lub pozyskania dla złych celów? Nie uważajcie za przyjaciół tych uwodzicieli, którzy jednocześnie są nieprzyjaciołmi waszej wiary!

II.

Przyjrzawszy się tym niebezpieczeństwom, zastanówmy się nad obowiązkami młodości.

Najważniejszy obowiązek młodości mieści się w słowach Pisma św.: *Boga się bój, a strzeż przykazania Jego: bo to jest wszelki człowiek* [3]). Na ten temat dałoby się wiele powiedzieć, najmilsza młodzieży! Na bojaźni Boga i pełnieniu Jego przykazań, które tak lekkomyślnie odrzucacie, nie pojmując ich znaczenia, polega rze-

---

[3]) Ekkle. XII, 13.

czywiście cała wartość człowieka, godność jego i szczęście prawdziwe. Każde przykazanie Boże jest dowodem miłości ojcowskiej—przekroczenie tego przykazania jest okrucieństwem względem siebie samych. Przekraczając przykazania Boże, zadajecie ranę własnej duszy i grzebiecie własne szczęście. Z tym obowiązkiem łączy się ściśle święcenie niedzieli, które często tak lekkomyślnie zaniedbujecie. Niedziela bywa po dziś dzień bardzo często dniem zabaw i grzechu, dniem, w którym grzeszy się więcej i więcej sprowadza nieszczęść w rodzinie, niż w inne dni tygodnia.

Drugim, ważnym obowiązkiem młodzieży jest *obowiązek względem rodziców*—obowiązek czci, miłości i posłuszeństwa. Błogosławieństwo Boże spływa na dziecko, które wypełnia czwarte przykazanie—przekleństwo zaś tym, którzy je lekceważą. Jak błogosławionem i szczęśliwem jest bogobojne, chrześcijańskie życie rodzinne! Dobre to były czasy, gdy ojciec wraz z dziećmi podążał co niedzielę do kościoła, gdy było najwyższem szczęściem dla rodziców i dzieci, gdy mogli przebywać razem. I dziś zapewne są jeszcze podobne rodziny, ileż jednak jest takich, w których synowie przekładają hulanki wraz ze złymi kolegami nad towarzystwo rodziców i rodzeństwa; rodziny, w których ojcowie wolą iść do szynkowni, niż spędzić wieczór przy ognisku domowem. Jest to wprost zgubnem dla rodziny i wychowania dzieci. Na wzajemnej miłości rodziców i dzieci spoczywa błogosławieństwo Boże. Chrześcijaństwo założyło fundamenta rodziny, wiek dzisiejszy stara się zburzyć i rozwiązać węzeł rodzinny. Niech więc miłość wasza będzie nierozerwalnem ogniwem! Wy, rodzice, pielęgnujcie ducha rodzinnego—wy, dzieci, czcijcie rodziców i kochajcie rodzeństwo!

Macie dalej ważny obowiązek *względem samych siebie*: aby spędzić młodość w obyczajności i skromności. Apostoł nazywa chrześcijańskie życie królewskiem kapłaństwem: *regale sacerdotium*. Takiem niechaj będzie twe życie, młodzieńcze. Bądź królem, bądź kapłanem! Bądź królem, niech Bóg panuje nad twem sercem, ty zaś panuj nad twą naturą zmysłową i zwierzęcą. Gdy posiędziesz zupełną władzę nad zmysłowym człowiekiem, wtedy staniesz się prawdziwym królem. Jest to najwspanialsze panowanie, do którego powinna dążyć chrześcijańska młodzież.

Życie twe niechaj będzie kapłaństwem! Jesteś kapłanem, gdy życie twe jest ofiarą, składaną codzień Bogu. Serce i dusza, każda myśl twoja niech będzie ofiarą, wznoszącą się ku Bogu. Młodość twa niech będzie królewskiem kapłaństwem przedewszystkiem przez obyczaj-

ność. Młodzieniec, którego dusza jest tak silną, że umie panować nad zmysłowością, staje się zdolnym do wszystkiego dobrego. Przez całe życie będzie dobrym synem i wypełni z łatwością wszystkie swe obowiązki. Natomiast jaki rozdźwięk młodości, gdy zwierzęca natura panuje nad duszą, gdy biedna dusza, stworzona na obraz Boga, jest służką złych namiętności. Godność człowiecza łączy się ściśle z obyczajnością, dlatego też wzmagająca się nieobyczajność w obrazach i broszurach jest tak bardzo niebezpieczną, zarówno dla młodzieży, jak i dla starszych. Strzeżcie się więc pornograficznych obrazów i pism, których nie można dotknąć bez uczucia wstrętu i obrzydzenia. Bądźcie skromni, a staniecie się zdolnymi do wszystkiego dobrego. Młodzież, której duch panuje nad wszystkiem, co złe i nizkie, jest podobna orłu, który wzbija się na najwyższe szczyty; natomiast dziewice i młodzieńcy, których opanował duch nieczystości, są podobni robakom, pełzającym w pyle i błocie. Nieczystość jest największem poniżeniem człowieka; skromność i obyczajność podnosi jego godność, czyniąc go podobnym Bogu i aniołom.

Jednem z najważniejszych wreszcie zadań młodości jest *wybór stanu*, od tego bowiem zależy w największej mierze przyszłe szczęście człowieka.

Istnieją różne stany: stan dziewiczy, kapłański, małżeński, stan robotniczy, rzemieślniczy i t. p. Lekkomyślność w wyborze stanu, zwłaszcza małżeńskiego, jest jedną z przyczyn wzrastającej nędzy wśród ludzi. Kto zajmuje się sprawą społeczną, wie, że wszelkie środki, dążące do naprawy złego, na nic się nie przydadzą, jeśli rodziny nie będą chrześcijańskiemi, a mogą być niemi tylko wtenczas, gdy ludzie zabierają się do stanu małżeńskiego z rozwagą i zastanowieniem. Lekkomyślność przy zawieraniu małżeństw jest źródłem łez i nieszczęść małżonków, a dla dzieci źródłem zepsucia, które przechodzi z pokolenia na pokolenie. Jeżeli więc pragniecie własnego szczęścia, bądźcie ostrożni w wyborze stanu.

Nicią przewodnią niechaj wam będzie myśl, *że powołanie życia pochodzi od Boga.* Bóg jest twym Ojcem; dał ci nie tylko życie, lecz nadto z ojcowskiej miłości i przezorności wyznaczył ci powołanie i stanowisko w życiu. Wszystko więc polega na tem, abyś w młodości obrał stan, do którego Bóg cię przeznaczył. Gdy go znajdziesz, spłynie na ciebie pełnia łask Boskich. Gdy przez lekkomyślność rozminiesz się z powołaniem, tracisz niezliczone łaski

i narażasz zbawienie duszy. O tej prawdzie wierzący chrześcijanin wątpić nie powinien. Bogu, bez którego wiedzy włos z głowy nie spadnie, nie może być obojętnem, do jakiego należysz stanu. Jak z woli Bożej żyjemy na świecie, tak też Bóg rządzi i kieruje naszem życiem.

Jakimi *posługiwać się środkami*, aby wybrać stan, do którego nas Bóg przeznaczył?

Obierając stan, czyto kapłański, czy małżeński, lub inny, musimy naprzód prosić Boga o oświecenie. Czas wyboru stanu powinien być czasem modlitwy—musimy modlić się często i wiele. Bez modlitwy nie znajdziemy stanu, do którego nas Bóg powołał. Z tego samego widzimy, dlaczego tylu ludzi chybia swego powołania.

Następnie należy *dobrze się zastanowić*, a nie działać pod chwilowem wrażeniem. Ilużto ludzi całą swą przyszłość stawia na los szczęścia. Jest to poprostu szaleństwo! Chcesz znaleźć stan, do którego cię Ojciec niebieski powołał, musisz rozważać długo, ze spokojem, a nie pozwolić unosić się namiętności. Musisz prosić Boga gorąco o rozum i światło, abyś mógł poznać wolę Jego.

Należy myśleć o swem przeznaczeniu i często zadawać sobie pytanie: „Na co jestem na ziemi? Jaki jest cel mej ziemskiej wędrówki?“ Jestem na ziemi, aby Bogu służyć. W jakim stanie mogę Bogu służyć najlepiej? Jeśli masz zamiar wstąpić w związek małżeński, stawiaj sobie pytanie, czy to małżeństwo będzie dobrym środkiem służenia Bogu, czy raczej nie będzie do tego przeszkodą; czy nie przeszkodzi ci być dobrym katolikiem lub katoliczką?

Dalej należy rozważyć, czy posiadamy do obranego stanu potrzebne przymioty, zdolności, wiadomości i cnoty. Ilużto ludzi wstępuje dziś w związki małżeńskie, nie posiadając żadnej cnoty, któraby dawała rękojmię, że będą dobrymi ojcami lub matkami. Iluż natomiast obarczonych wadami i błędami, które uniemożliwiają życie rodzinne! Kto poświęcił się rzemiosłu, musi mieć konieczne wykształcenie ku temu, to samo odnosi się do każdego innego zawodu. Tak też każdy sumienny chrześcijanin powinien się zastanowić, czy posiada potrzebne przymioty, aby stanąć na czele rodziny. Jak zgubne dla rodziny pociąga następstwa, gdy bezbożni i niemoralni ludzie, którzy mają poza sobą młodość grzeszną i nikczemną, wstępują w związki małżeńskie i czynią dzieci spadkobiercami swych wad i ułomności, zarówno na duszy jak i na ciele.

Przy wyborze stanu powinna młodzież zasięgnąć rady rodziców i innych doświadczonych osób, a przytem wystrzegać się nieszlachetnych pobudek, jak pychy, chciwości i t. p. Wielu rodziców grzeszy ciężko pod tym względem, czyniąc małżeństwo dzieci rodzajem umowy handlowej.

Oto są konieczne warunki dobrego wyboru stanu. Pamiętaj, młodzieży, że tylko wtedy możesz uczynić dobry wybór, gdy masz dobrą młodość poza sobą. Kto lata młodzieńcze spędził według praw Bożych, ten według tych samych praw dokona wyboru stanu, kto zaś w młodości służył grzechowi, temu grzech i namiętność będą doradcami w tej ważnej chwili życia.

Chrześcijańscy rodzice, starajcie się dobrze wychować dzieci, starajcie się pozyskać ich serca, utrwalić je w miłości Bożej, aby umiały oprzeć się zasadzkom szatańskim.

Dobrzy ojcowie i matki mają cudowną władzę nad sercami dzieci. Daj więc nam, Boże, dobrych ojców i dobre matki, a wtedy moc piekielna nie będzie miała władzy nad naszą młodzieżą.

Nakoniec przypomnę wam, najmilsi bracia, przypowieść o synu marnotrawnym. Może i wśród was są młodzieńcy i dziewice, podobne marnotrawnemu synowi. Niechaj ci wszyscy nawrócą się dzisiaj, przystąpią do Sakramentu Pokuty i rozpoczną nowe życie, nową młodość. Niech wraz z synem marnotrawnym powiedzą: *wstanę i pójdę do Ojca mego.*

Wy wszyscy, którzy szliście błędną drogą i przez niedoświadczenie młodości staliście się podobnymi marnotrawnemu synowi, wołajcie dziś do Boga: „Pragnę powstać z grzechu i powrócić do dobrego Ojca, aby być Mu dobrym synem i dobrą córką.“ A gdy przez szczerą spowiedź nawrócicie się prawdziwie i szczerze, wtedy Ojciec niebieski przyjmie was łaskawie i przebaczy wszystkie grzechy i przewinienia wasze. Amen.



KAZANIA LITURGICZNE.

II. Miejsca poświęcone Bogu.

Treść. I. Miejsca liturgiczne. Kościoły. II. W pierwszych wiekach chrześcijańskich. III. Po prześladowaniu. IV. Bazyliki. Ich forma. Rzeczywiste znaczenie tego wyrazu. V. Zmiany zaprowadzone w planie kościołów. Położenie. VI. Kościoły poświęcane i konsekrowane. VII. Kaplice i oratorya.

Również i miejsca, służące do kultu religijnego, są wyłącznie na ten cel przeznaczone. Miejsca te, to kościoły, w których składamy Bogu nasze prośby i ofiary.

Bóg, który stworzył świat i wszystko, co się na nim znajduje, który jest Panem nieba i ziemi, nie potrzebuje świątyń, uczynionych ręką ludzką, albowiem wszechświat cały jest świątynią, godną Jego chwały i nieskończoności [1]). Bóg nie potrzebuje kościołów, lecz my potrzebujemy, abyśmy mogli w nich się zgromadzać, budować się wzajemnie, modlić i odprawiać nabożeństwa. Bóg więc, pragnąc dogodzić potrzebom naszego serca i słabej natury naszej, przyjmuje ziemskie mieszkania, które Mu ofiarujemy i zgadza się, że tak powiemy, więzić swój nieograniczony Majestat Boży. Dziękujmy więc Bogu, najmilsi bracia, za Jego dobroć i starajmy się uczynić te świątynie o ile możności jak najwięcej godnemi Jego świętości i majestatu.

Kościoły są to miejsca przeznaczone wyłącznie do sprawowania obrzędów liturgicznych. Kościół, poświęcony Bogu Najwyższemu, przestaje być miejscem zwykłem. Przestrzeń, którą obejmują mury świątyni, nie może służyć zwykłym celom. Co wolno gdzieindziej, nie wolno czynić w kościele. Wszystko, co dotycze

---

[1]) Dzieje apost. XVII, 24.

ziemi, a więc wszelkie sprawy doczesne, prace i myśli, nie mają do niego przystępu. Nie wolno jeść ani pić w kościele, nie wolno śmiać się, bawić, sprzedawać. Bóg. dusza, niebo, wieczność — oto przedmioty, którymi mamy zajmować się w świątyni. Świątynia, to dom Boży i brama niebieska. *Nie jest tu innego nic, jedno dom Boży a brama niebieska* [2]).

Możemy wprawdzie modlić się wszędzie, w domu, na ulicy, na polu, nigdzie jednakże nie modlimy się z taką wiarą i żarliwością, jak w kościele. Tu jesteśmy oddaleni od świata, jego gwaru, spraw, przyjemności. Tu mamy przed oczyma przykłady pobożności, która rozgrzewa serca nasze i podnosi je do Boga.

II. W pierwszych wiekach chrześcijańskich było bardzo mało kościołów; nie były ani tak wielkie, ani tak wspaniałe, jak obecnie. Często nawet, i to w wielu krajach, nie było ich wcale. Wierni zgromadzali się na nabożeństwo w domach prywatnych, jak świadczą o tem Dzieje apostolskie. W czasie prześladowania chrześcijan nawet domy prywatne nie były miejscem pewnem, dlatego wierni zbierali się w ustroniach, które chroniły ich przed pogonią prześladowców: w lasach i katakumbach, czyli podziemiach, gdzie chowano ciała zmarłych. Katakumby rzymskie przez długi czas były świątynią pierwszych chrześcijan. Nawet więzienia były nieraz świątyniami, w których wierni wyznawcy lub kapłani, będący na wolności, odprawiali często najśw. Ofiarę. W czasie chwilowego spokoju powstawały wprawdzie tu i owdzie kościoły, które jednakże burzono natychmiast, gdy odżyło prześladowanie. Wiemy o kościele, który powstał za staraniem św. Piotra w Antyochii; drugi w Rzymie, zbudowany na ziemi, darowanej w tym celu przez senatora Pudensa; trzeci w Nikodemii, zburzony przez Dyoklecyana. Kościoły, zbudowane za panowania Filipa i Gallienusa w drugiej połowie III-go wieku, spotkał ten sam los, gdy odżyło prześladowanie za rządów cesarza Maksymiana.

III. Ze wstąpieniem na tron cesarza Konstantyna rozpoczyna się nowa era dla chrześcijan. Edykt cesarski ogłasza, że wolno budować kościoły po całym świecie. Sam cesarz świecił pod tym względem najlepszym przykładem. Zbudował bazylikę Zbawiciela przy własnym swym pałacu, gdzie otrzymał Chrzest św. z rąk papieża, św. Sylwestra; kościół św. Pawła przy drodze Ostyańskiej; św. Krzyża w Jerozolimie; św. Wawrzyńca poza murami miasta

2) Rodz. XXVIII, 17.

i wiele innych. Konstantyn Wielki pragnął własnemi rękoma dopomódz do wzniesienia bazyliki na grobie św. Piotra, to też ósmego dnia po przyjęciu Chrztu św., odłożywszy koronę i płaszcz królewski, uzbroił się w motykę i na cześć dwunastu apostołów ukopał dwanaście koszów ziemi w miejscu, gdzie miały stanąć fundamenta świątyni. Łatwo pojąć, że ta gorliwość i piękny przykład cesarza pobudził wiernych do budowania kościołów we wszystkich chrześcijańskich krajach.

IV. Chrześcijanie nazywali przybytki Pańskie kościołami, unikając przez dłuższy czas nazwy świątyni, albowiem nazwy tej używali poganie na oznaczenie domów, przeznaczonych ku czci fałszywych bogów. A wierni wystrzegali się starannie tego wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z pogańską religią. Dopiero z czasem, gdy poganizm coraz więcej zanikał, wrócono do dawnej nazwy.

Kościoły nazywano dawniej również bazylikami. Wyraz ten pochodzi z greckiego języka i oznacza „dom królewski.“ Bazyliki były to gmachy publiczne, obszerne i bogato ozdobione, w których odbywały się sądy. Konstantyn Wielki ofiarował chrześcijanom kilka tych gmachów, aby służyły Bogu. Świątynie te zatrzymały nazwę bazylik i służyły za wzory budowania nowych przybytków Pańskich. Rozkład tych gmachów był bardzo dogodny, a nazwa odpowiadała doskonale ich celowi, bo wszakże domy te były pałacami Króla królów.

Bazyliki składały się zazwyczaj z trzech naw, równolegle położonych. Główna nawa była dłuższą i zaokrągloną w kształcie niszy, boczne krótsze, lecz tak samo zaokrąglone. Ten rodzaj architektury był bardzo dogodny. W głębi nawy głównej, gdzie mieścił się trybunał pretora czyli sędziego, stawiano tron biskupi. Nawy boczne przeznaczono dla wiernych, oddzielne dla obu płci. Mężczyźni zajmowali nawę po stronie ewangelii, kobiety po stronie epistoły.

Chór i miejsce najświętsze mieściły się w głównej nawie; przy wejściu znajdował się perystyl czyli przedsionek, który nazywano również atryum.

Później nazwa bazyliki służyła tylko niektórym kościołom w Rzymie, obdarzonym przez papieżów licznymi łaskami i przywilejami. Rozróżniamy bazyliki główne i mniejsze. Tytuł bazyliki większej nie bywa udzielany. Tytułu mniejszych bazylik udzielili

papieże kilku kościołom we Włoszech i niektórym kościołom w innych krajach, np. kościołowi Jasnogórskiemu.

V. Forma bazyliki, używana przy budowie kościołów, uległa jednakże pewnym zmianom. Zaczęto budować kościoły w kształcie krzyża, aby wyobrażały Chrystusa Pana, rozpiętego na krzyżu. Stąd początek kościołów w formie krzyża łacińskiego, gdy ramiona są krótsze niż nawa główna i w formie krzyża greckiego, gdy ramiona i nawa są równej długości. Niekiedy oś środkowa w miejscu, gdzie znajduje się nisza, pochyla się ku lewej stronie, co ma wyobrażać Zbawiciela, gdy w chwili śmierci pochylił Boską swą głowę.

Początkowo zwracano również uwagę na kierunek stawiania kościołów i budowano zawsze kościoły ołtarzem na wschód słońca, jużto dlatego, aby przypominały ludziom, że Chrystus Pan był Słońcem świata, jużto dlatego, że na Wschodzie dokonały się wielkie tajemnice wiary naszej. O tym zwyczaju wspominają konstytucye apostolskie i Ojcowie pierwszych wieków. Reguła ta wszakże nie jest obowiązującą i zdarza się często, że warunki miejscowe nie pozwalają stosować się do niej.

VI. Kościoły muszą być konsekrowane lub przynajmniej poświęcone. Konsekracyi dokonuje biskup z wielką uroczystością. W wigilię konsekracyi biskup, duchowieństwo i lud pościć powinni. W dniu tym składa biskup kości świętych, czyli relikwie, w odpowiednie naczynie i zamyka wraz z zaświadczeniem własnoręcznem, że je tam złożył. Relikwie te wystawione są pod namiotem w pobliżu kościoła w przeddzień konsekracyi i zostają tam aż do dnia następnego. Duchowieństwo modli się przy tych relikwiach, co przypomina zwyczaj modlenia się na grobach Męczenników w pierwszych wiekach chrześcijańskich.

W dzień obrzędu poświęcenia przybywa biskup przed kościół, w którym zostaje jeden z dyakonów i zamyka za sobą drzwi frontowe. Biskup odmawia wraz z duchowieństwem siedm psalmów pokutnych przed relikwiami świętych, poczem udaje się z procesyą do drzwi kościelnych, gdzie wezwawszy Ducha św., odmawia litanię do wszystkich Świętych. Następnie błogosławi wodę i sól i kropi nią naprzód lud zgromadzony, poczem ściany kościoła, obchodząc go trzy razy. Po każdorazowem obejściu kościoła biskup uderza pastorałem w drzwi, mówiąc: *Otwórzcie, książęta, bramy wasze i podnieście się bramy wieczne, a wnijdzie Król chwały*. Wtedy będący w kościele dyakon zapytuje: *Któryż to jest Król*

chwały? a biskup odpowiada: *Pan mocny i potężny* [3]). Jednakże drzwi kościoła otwierają się dopiero na trzecie wezwanie.

Po wejściu do kościoła intonuje biskup hymn *Veni creator*, potem odmawia po raz drugi litanię do Wszystkich Świętych. Wśród licznych ceremonii, modlitw i śpiewu dokonuje poświęcenia i namaszczenia wielkiego ołtarza, w którym składa relikwie Świętych, oraz poświęcenia i namaszczenia ścian, na których znaczy krzyżmem św. dwanaście krzyżów.

Uroczystość ta jest tak wzniosłą, że kto w niej uczestniczy, pozna jasno, czem jest przybytek Pański i co znaczą słowa Objawienia Bożego: *Na świątnicę moją strachajcie się* [4]).

Każdy kościół musi być jeśli nie konsekrowany, to przynajmniej poświęcony przez biskupa lub przez kapłana za pozwoleniem biskupa.

VII. Nawet kaplice i oratorya muszą być poświęcone, aby mogła odprawiać się w nich Najśw. Ofiara. W pierwszych wiekach chrześcijańskich wolno było na każdem miejscu odprawiać Mszę św., albowiem konieczność do tego zmuszała. Odkąd jednakże ustało prześladowanie wiary chrześcijańskiej i zaczęto budować świątynie, Kościół dozwala odprawiać ofiarę Mszy św. tylko w miejscach, wyłącznie na ten cel poświęconych. Niekiedy czyni jednakże Kościół wyjątek pod tym względem. Biskupi mogą odprawiać Mszę św. wszędzie, gdziekolwiek się znajdują, misyonarze, przebywający w pogańskich krajach, posiadają również ten przywilej, a nawet w krajach katolickich w nadzwyczajnych okolicznościach wolno odprawiać Mszę św. na okrętach, na polu bitwy i placach publicznych.

Poznawszy wielkie znaczenie i świętość kościołów, szanujmy je, jak na to zasługują, albowiem każdy kościół, to dom Boży i brama niebieska. Amen.



[3]) Ps. XXIII.

[4]) Kapł. XXVI, 2.

BIBLIOGRAFIA.

Duch czasu a Dekalog. Przcz *** Wydanie trzecie. Warszawa. Nakład „Kroniki Rodzinnej" 1912 r. cena 50 kop.

Autor, kapłan, opierając się na dekalogu i modlitwie Pańskiej, jako woli Bożej, której zachowanie daje równowagę na świecie, w ogólnikach zestawia prawo Boże ze zwykłemi ludzkiemi uchybieniami i wykroczeniami przeciw rozporządzeniom Bożym. Rozterka z Bogiem sprowadza walkę, która się toczy w sumieniu i w świecie —pokój pozyskać można tylko przez zachowanie woli Bożej. Ta jest treść książeczki, popularnie i żywo skreślonej; porządek dekalogu podaje osnowę do wypowiedzenia upomnień praktycznych.

„Wolna myśl i „Wolna szkoła". *Maurycy Michał Paciorkiewicz.* Głosy na czasie. Poznań. Nakładem i czcionkami drukarni i księgarni św. Wojciecha.

Gdyby to „wolna myśl" i „wolna szkoła" miały na celu dobro nauki, wychowania pedagogicznego, możnaby tego rodzaju postulaty uwzględnić. Lecz pod temi hasłami kryje się inna działalność—walka z Kościołem, z wiarą, z sumieniem. Dość przejrzeć wydawnictwa przeznaczone powyższym prądom, a ujrzymy w nich nie tylko chęć usunięcia i zgładzenia Imienia Bożego, wiary i Kościoła, ale najgrubszy anarchizm społeczny. Ci sami działacze, którzy szerzą hasła powyższe, przygotowują rewolucyę społeczną i narodową odpowiednio do warunków i kraju. Młodzież rzekomo postępowa, w imię wszelkiej niezależności, zrywając z prawem naturalnego głosu sumienia, popada w haniebne więzy zależności kierowników „wolnej myśli". Autor powyższej broszury daje rys historyczny „wolnej myśli" i „wolnej szkoły" wraz z zgubnymi jej owocami. Autor utrzymuje, że wśród Polaków, dzięki Bogu, nie brak jeszcze takich, dla których religia, to nie tylko „ostoja narodowości ale dusza duszy naszej". Zapewne, że są ludzie z wiarą i dobrą wolą--ale prądy „wolnej myśli"—wśród młodzieży bardzo już szerokie zajęły kręgi. Społeczeństwo nasze nie widzi zguby. Księża prefekci boleją nad młodzieżą, stoją bezradni, bo nauczycielstwo w wielu polskich szkołach nie tylko nie odpowiada wysokości zadania, ale szerzy niewiarę na zdradę Kościoła i ojczyzny.

Autor tej rany *naszej* szczegółowo nie uwzględnia. Rys jednak działalności „wolnej myśli" i „wolnej szkoły" poucza o przewrotności zgubnych haseł, głoszonych rzekomo w imię postępu.